

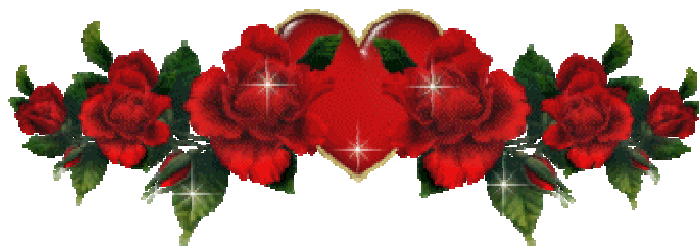


Sandra Paul



W mocy eliksiru

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Czarownica zniknęła ponownie.

Nicholas Ware wsparł się ramieniem na gzymsie kominka i przeczesywał wzrokiem tłum zebrany w salonie ogromnego wiktoriańskiego domu. Nie było jej wśród chochlików i duchów wirujących na parkiecie, a także wśród gości stłoczonych z Frankensteinem i kompanią wokół czary parującego ponczu. Nie tuliła się też w ciemnym kącie do hrabiego Draculi czy któregoś z jego kumpli.

Mimo to Nick wiedział, że nie opuściła przyjęcia. Dobre maniere nie pozwoliłyby jej na wymknięcie się z zabawy organizowanej corocznie przez jej ciotkę Hepzibah. Ponadto szósty zmysł, jaki rozwinął się w nim, gdy poznał Prudencję Annę McClure, mówił mu, że dziewczyna jest w pobliżu. Coś wisiało w powietrzu.

Opuścił punkt obserwacyjny i okrążył pomieszczenie pełen rosnącego niepokoju. Dawniej zignorowałyby takie przeczucia. Do diabła, w wieku dwudziestu dwóch lat wyniósł się bez żalu z Cauldron w stanie Oregon. Lecz w ciągu minionych siedmiu lat wiele się nauczył. Jeszcze więcej zaś nauczył się po powrocie do miasta - w ciągu czterech miesięcy obcowania z Prudencją, a właściwie z „panną McClure”, bo tak kazała mu zwracać się do siebie.

Kroczył powoli przez tłum, szukając wzrokiem jej zmierzwionych brązowych loków bądź czarnej sukni. Gdy po raz pierwszy ujrzał Pru tego wieczoru, zachichotał na widok jej wysokiej spiczastej czapki i przytwierdzonego haczykowatego nosa. Lecz wówczas ona odwróciła się i prze-

stał się śmiać. Długie rozcięcie w obcisłym materiale grzesznie odsłaniało jej szczupłą białą nogę do połowy uda.

O, tak, na taki strój trudno pozostać obojętnym.

Ponownie rozejrzał się dookoła. Nie było jej w salonie. Zawieszane pod sufitem zjawy z wyciętymi oczami i naprężone czarne koty - wykonane z tektury przez Prudencję - zdawały się poganiać go w stronę drzwi prowadzących do bocznych pomieszczeń.

W holu napadła na niego przyczajona osóbką z groźnym błyskiem w oczach.

- Pysnie się przebrałeś, Nick. - Przekładając długą, zakrzywioną laskę do drugiej ręki, rudowłosa przeciągnęła palcem po rękawie jego szarej marynarki. - Też coś, ktoś taki jak ty pozuje na statecznego przedsiębiorcę.

- Jestem statecznym przedsiębiorcą, Rhonda.

- Nie wierzę. Czym się właściwie zajmujesz?

- Wkraczam do akcji, gdy moja spółka przejmuje inne firmy. Szacuję ich wartość i wypłacam zwalnianym odprawy.

- Coś jak syndyk? To fantastycznie.

W gruncie rzeczy była to parszywa robota. Spojrzał na jej palce błędzące po jego ramieniu.

- Widziałaś może Prudencję? - Cofnął się i jej ręka opadła

- Ach, prawda, to twoja sekretarka, zgadza się? Choć nie rozumiem, po co ci sekretarka, skoro jesteś tu tylko tymczasowo.

- Nie rozumiesz? - wycodził.

- Nie. - Zamilkła, przepuszczając stracha na wróble i blaszanego ludzika, po czym dodała: - Chyba że prawdziwe są pogłoski o tym, że zamierzasz przenieść firmę do Cauldron. - Zatrzepotała sztucznymi rzęsami, a na jej twarzy pojawiła się ciekawość.

- Czy rozsiewanie plotek jest domeną Cauldron?

- Owszem. Ale zwykle plotkuje się o błahych sprawach. - Czekala.
Ponieważ nie odpowiadał, podeszła bliżej, szeroko otwierając oczy. - Przyznaj się, Nick. Wszyscy umierają z ciekawości, co planujesz. Piśnij choć słówko, czemu tak długo siedzisz w Cauldron.

- Chcesz, żebym stał się zerem dla miejscowej gazety?

- Zachowam to dla siebie, obiecuję.

Spojrzał w jej twarz pełną oczekiwania. Czyżby naprawdę sądziła, że jej uwierzy? Rhonda zbyt dobrze się czuła w roli lokalnej gwiazdy dziennikarstwa, by zrezygnować z sensacyjnego artykułu. Zmęczony podchodami oznajmił twardo:

- Chciałem pobyć trochę z moim ojcem. A po jego śmierci musiałem uporządkować sprawy. Widziałaś Prudencję?

- Nie - rzuciła nadąsana, wskazując niedbale ręką w głąb korytarza. - Chyba pomaga ciotce w kuchni w przygotowaniach do godziny czarów. - Zaakcentowała mocniej dwa ostatnie słowa i przewracając oczami, dodała: - Ktoś powinien powiedzieć poczciwej Hepzibah, że całowanie się o północy to zwyczaj sylwestrowy, a nie święta duchów.

Gdy Nick nie odpowiedział, Rhonda posłała mu znaczące spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

- Choć może ten zwyczaj przyniesie coś dobrego. Prudencja pewnie liczy na to, że zmiękczy Edmunda.

- Edmunda?

- Eddiego Swaina. Uznał, że Edmund brzmi stosowniej dla kogoś, kto ubiega się o stanowisko burmistrza. Jeśli on tu jest, to na pewno Prudencja będzie przy nim.

- Niby dlaczego?

- To nie wiedziałeś? Stają się powoli nierozłączną parą. Oczywiście otaczają swój związek tajemnicą. Pewnie czekają na zgodę jego matki -

dorzuciła z lekką ironią. - Eddie nie kiwnie palcem bez pozwolenia swojej mamusi.

- A Izabela nie akceptuje Prudencji?

- Żartujesz sobie? Skoro Prudencja jest bez grosza, a do tego ma stukniętą ciotkę?

- Heppy nie jest stuknięta.

- Ale nie jest też całkiem normalna. Ta jej czarna magia - Rhonda parsknęła.

- To dlaczego matka Eda nie rozdzieli ich? - Nick wzruszył ramionami.

- Chyba dlatego, że Prudencja zdobyła ogromną popularność w mieście. Pokazywanie się z nią ma pomóc Edowi w kampanii. Ale wróćmy do ważniejszych kwestii, takich jak ty... i ja. - Powiodła palcem po jego klatce piersiowej mówiąc półszepem: - Zobaczymy się o północy?

Przysunęła się bliżej, najwidoczniej nie chcąc dłużej czekać, lecz Nick odtrącił jej dłoń i odszedł. Gniew wzmaga się w nim jeszcze bardziej, gdy szedł korytarzem. A więc Pru napaliła się na miejscowego blondynka? Oczywiście ukrywała przed nim tę rewelację. Lecz nie był tym zdziwiony. Prudencja starała się utrzymywać między nimi jak największy dystans. Dotychczas akceptował to, gdyż bawiła go ostrożność w jej ciemnoszarych oczach.

Ale nie tego wieczoru. Ten wieczór należał do niego i chciał ją mieć blisko siebie. Coś się szykowało, zmiana wisiała w powietrzu. Niczym muśnięcie lodowatej bryzy czuł to nieokreślonym, pradawnym instynktem, który kazał mu być czujnym.

Instynkt kazał mu iść przed siebie, a potem przystanąć pod drzwiami kuchni. Usłyszał słowa:

- Napój miłosny... będzie w sam raz, nie sądzisz, złotko?

- Hm? - Prudencja nie dosłyszała, czując mrowienie w karku. Odruchowo chwyciła gumkę pod włosami, ściągnęła haczykowany nos i rzuciła go obok kapelusza leżącego na blacie.

Odwróciła się do staromodnego pieca, wzięła drewnianą warzachew i powoli mieszała złocistą ciecz kipiącą w czarnym garnku. Aromatyczna para osiadała na jej policzkach i formowała kędziorki przy skroniach. Obszerną kuchnię wypełniała ciepła, gęsta i przyjemna woń dyniowego ciasta i jabłek.

- Cieszę się, że zgadzasz się ze mną - powiedziała Hepzibah.

Prudencja, tłumiąc ziewanie, powiedziała przepaszająco:

- Wybacz, ciociu, ale nie dosłyszałam. Co mówiłaś?

- Mówiłam o moim pomysśle z napojem miłosnym - powtórzyła cierpliwie Hepzibah.

Prudencja wyprostowała się nagle i natychmiast oprzytomniała. Spojrzała na ciotkę, która skrętnie obtaczała świeżutkie czerwone jabłka w karmelu.

Hepzibah pochwyciła jej wzrok i dodała pogodnie:

- Znalazłam nowy przepis w książce.

Prudencji zamarło serce.

I pomyśleć, że to właśnie ona doznała wzruszenia, gdy odkryła zabytkową księgę na strychu starej księgarni Hepzibah. Ponieważ książka miała ręcznie wykonaną obwolutę i tytuł wytłoczony złotymi literami, Pa była pewna, że ma do czynienia z pozycją o kolekcjonerskiej wartości i że ciotka będzie mogła nieźle zarobić na znalezisku. Nie przewidziała jednak, że Heppy zafascynuje się księgą przekonana, iż zawiera ona wiedzę tajemną.

- Zawsze uwielbiałam Halloween - oznajmiła triumfalnie Heppy swej bratanicy - ale czuję, że ta księga wniesie w to święto coś nowego!

- Zdaje mi się, że obiecałaś dać sobie spokój z tą księgą

- Nieprawda, skarbie. Powiedziałam tylko, że będę ostrożna.

Pru ogarnął jeszcze większy niepokój. Niewinny wyraz oblicza Heppy nie przemówił do niej ani trochę. Ciotka miała owalną twarz z dołkami, podwójny podbródek i białe włosy upięte w kok. Wyglądem przypominała dobrą wróżkę z filmów Disneya, lecz były to mylące pozory.

- Ale nie jesteś ostrożna. Nie powinnaś wypróbować kolejnej formułki z tej książki.

- Ależ skarbie...

- Omal nie uśmierciłaś Millerów wyziewami mikstury która miała wypłoszyć myszy.

- Przecież poskutkowało! - oburzyła się ciotka. - Myszy się wyniosły!

- A z nimi Millerowie. Musieli przeczekać dwa tygodnie w motelu, aż mieszkanie się przewietrzy.

- Drobnny błąd w obliczeniach.

- A lekarstwo na brodawki?

- Też poskutkowało!

Prudencja wzięła się pod boki.

- Jak możesz tak mówić? Upokorzyłaś jedną z najbardziej szanowanych w mieście matron. Stara Sally Watson dostała na brodzie więcej pryszczycy niż nastolatek w okresie burzy hormonalnej.

- Ale nie ma kurzajek!

- Bo nigdy ich nie miała.

- To prawda - przyznała Heppy pojednawczym tonem. - Nie mam pojęcia, jak Sally zdobyła ten środek. Sporządziłam go dla Michaela O'Sullivan. Wiadomo, że Michael jest cały w brodawkach.

Inni też wiedzieli o porażce Heppy. Rhonda Burrows z wielką uciechą opisała incydent w rubryce plotek, jaką prowadziła w lokalnej gazecie. W rezultacie paru czołowych obywateli miasta zamierzało walczyć z wygłupami Hepzibah, szczególnie Sally Watson i matka Edmunda. Zanim Edmund uspokoił ją, pani Swain zagroziła nawet powiadomieniem służb społecznych, gdyby coś podobnego się powtórzyło, i stwierdziła, że Heppy staje się „niebezpieczna dla społeczeństwa”.

Prudencja nie zamierzała dopuścić do nieszczęścia.

- Sporządzanie mikstur nie jest bezpieczne, ciociu. Co będzie, jeśli znowu napije się niewłaściwa osoba i poważnie zachoruje?

- Nie martw się, złotko. Tym razem wykorzystam zabytkowy kielich szczęścia cioci Barbary. - Zostawiwszy na moment jabłka, Hepzibah stanęła na palcach, by sięgnąć ręką do przepastnego dębowego kredensu. - Tego kielicha nie sposób pomylić z innym.

Prudencja spojrzała na puchar trzymany wysoko przez ciotkę. Rzeczywiście, nikt nie mógł pomylić tego naczynia z innym. Nie było podobnego w całym mieście, a pewnie i w całym stanie. Wykonano go z opalizującego, zielonego kryształu, a wokół nóżki wił się wąż, który zawsze przypominał Prudencji uśmiechniętego robaka. Ciocia Barbara do przesady uwielbiała węże.

- Żadnych napojów miłosnych - powiedziała z naciskiem Prudencja.

- Przecież już się zgodziłaś - przypomniała Hepzibah z wyrzutem. - Powiedziałaś, że mogę poczęstować Eddiego.

- Ciociu! Nie zgodziłam się, żeby dawać Edmundowi coś takiego!

- Ależ tak. O mój Boże, ja zwariuję.

Hepzibah podciągnęła spódnicę i zeskoczyła z taboretu. Podobnie jak Prudencja, starsza pani miała na sobie strój czarownicy. Kobiety z rodu McClure zawsze przebierały się za wiedźmy podczas święta duchów. Ciotka twierdziła, że zwyczaj ten wprowadzono dla uczczenia prześladowanych za czary antenatek z Salem na Wschodnim Wybrzeżu. Prudencja podejrzewała jednak, że tak naprawdę zwyczaj wziął się ze starej maksymy rodu: „Kto nie marnuje, temu nie brakuje”. Po co robić nowe kostiumy, skoro można wykorzystać stare?

Oba stroje były wykonane w takim samym stylu, tyle że Hepzibah potrzebowała znacznie więcej materiału, by zamaskować swoją niską, pulchną sylwetkę. Mniej więcej metrowy naddatek tkaniny włókł się za nią niczym wąż po wiekowej dębowej posadzce, kiedy szła do spiżarni.

Heppy pojawiła się znowu, ściskając w dłoni worek z orzechami włoskimi, i podeszła do jabłek.

- Czyżbyś zapomniała, złotko? Niecałe dziesięć minut temu mówiłaś, że nie możesz się go doczekać.

- Ciociu, chodziło mi tylko o to, żeby Edmund był obecny na przyjęciu.

- Czyżby? - Hepzibah wyglądała na zaskoczoną. - Nie miałaś na myśli niecierpliwości bardziej osobistej natury? Żeby się z nim kochać?

Prudencja zaczerwieniła się. Jej świętej pamięci ojciec był człowiekiem o surowych zasadach moralnych. Jakim cudem jego siostrę cechowała taka swoboda w sprawach intymnych?

- Nie, z całą pewnością nie o to mi chodziło - odparła stanowczo.

- A więc nie chcesz się z nim kochać?

- Nie. Zresztą... Nie zaprzataj sobie mną głowy, ciociu.

- Ależ martwię się o ciebie, skarbie. Młodość szybko przemija. Niedługo stuknie ci trzydziestka.

- Dopiero za cztery lata! Dwadzieścia sześć lat to jeszcze pełnia młodości.

- Raczej końcówka. Poza tym znasz chłopaka już ponad dziewięć lat. Na co czekasz?

Nie jestem jeszcze gotowa, chciała odpowiedzieć Prudencja. Lecz nie był to stosowny argument. Mój Boże, liczyła sobie już dwadzieścia sześć lat, a mimo to miała więcej zahamowań w sprawach seksu niżli jej niezamężna ciotka. Jak powiedziała Heppy, znała Edmunda od szesnastego roku życia. To prawda, nie przepadała wtedy za nim, lecz cóż człowiek wie w takim wieku? Teraz zależało jej na nim. Był stateczny, odpowiedzialny. Idealny kandydat na głowę rodziny. Jak przywiązany był do swej matki! Co więcej, Edmund zamierzał spędzić w Cauldron całe życie. Wspomniał nawet o kupnie domu w centrum miasta, na tyle blisko jej ciotki, aby Prudencja mogła się nią opiekować.

Mieszła powoli, chmurząc się. Na co czekała? Nawet Edmund zaznaczał wielokrotnie, że nie mogą być pewni, czy pasują do siebie, jeśli nie spróbują

seksu. Był najwyższy czas, aby wykonać - jak to określał - „następny logiczny krok” w ich związku. Może wówczas będzie mogła zostawić za sobą przeszłość, a to uczucie paniki prześladowające ją przez ostatnie tygodnie zniknie raz na zawsze.

- Prawdę mówiąc, uznałam, że już czas, abym weszła z Edmundem w bardziej... intymny kontakt. Powiem mu o tym dziś wieczór.

Heppy klasnęła w dłonie, aż orzechy rozsypały się po podłodze.

- Wspaniale! Musisz być nieźle napalona.

- Eee... tak - przyznała Pru dość niezdecydowanie, po czym dodała bardziej stanowczo: - Widzisz zatem, że napój miłosny jest zbędny.

- Oczywiście, skarbie. Eddie nie potrzebuje żadnych eliksirów.

Prudencja westchnęła z ulgą, a ciotka powiedziała w zamyśleniu:

- W takim razie poczęstuję drogiego Nicholasa.

- Nicholasa Ware'a? - Patrzyła na ciotkę z wyrazem dezaprobaty. - Po co, u licha, chcesz mu dawać napój miłosny?

Zajęta układaniem jabłek na paterze Heppy powiedziała mechanicznie:

- Jest taki samotny, skarbie. Już jako nastolatek odstawał od reszty. Teraz, skoro wrócił do rodzinnego miasta, będzie pewnie potrzebował kogoś bliskiego.

Nicholas samotny? Ależ nikt nie był bardziej niezależny i zaradny aniżeli Nicholas Ware. Może i był typem samotnika, ale miał niebywałe powodzenie u kobiet.

- Z kim właściwie chcesz go połączyć? - spytała z odcieniem sarkazmu. - Z Rhondą? Jeśli tak, to nie fatyguj się. Rhonda i tak wciąż się koło niego kręci, odkąd wrócił do miasta.

- Och, nie, skarbie. On i Rhonda nie pasują do siebie. Prawdę mówiąc, miałam na myśli kogoś znacznie odpowiedniejszego dla Nicholasa. Tyle że teraz wszystko się zmieniło.

- Jak to? Kogo masz na myśli?

- No cóż, ciebie, złotko.

Prudencję aż zatkało.

- Mnie? Dlaczego chciałabyś połączyć Nicholasa ze mną?

- No cóż, twój związek z Eddiem nie zapowiada się zbyt... obiecująco. A Nicholas stał ci się taki bliski...

- Nieprawda - oburzyła się Prudencja. - On wcale nie jest mi bliski.

- Ale był, skarbie. Kiedy przybyłaś do miasta, by zamieszkać u mnie, tworzyliście nierozłączną parę.

- Przesadzasz, poza tym to było wiele lat temu.

- Przecież byliście zaręczeni...

- Ledwie przez tydzień.

- I tacy zakochani.

- To było tylko chwilowe zauroczenie. - Pru odwróciła się do pieca i dodała lekceważąco: - Gdyby mnie kochał, nigdy nie wyjechałby tak nagle.

- Był młody... i porywczy.

- Nicholas nigdy nie był porywczy. Zawsze wiedział dokładnie, co robi i czego chce. - Pru uniosła pełną warzachew i pozwalała, aby połyskująca złocista ciecz skapywała z powrotem do garnka.

- Nie sądzisz, że wyprzystojniał z upływem lat? - Ciotka nie dawała za wygraną.

- Wydaje ci się.

- Masz rację, skarbie - powiedziała Heppy pojednawczo. - „Przystojny” nie jest całkiem właściwym słowem. „Czarujący” jest znacznie trafniejsze.

- A jeszcze trafniejsze jest „wyniosły”. - Prudencja z większą zawziętością zaczęła mieszać zawartość garnka. - Zawsze musi postawić na swoim. - Pogardliwie zmarszczyła nos. - Jak mogłaś pomyśleć, że nadal będę nim zainteresowana?

- Ależ, skarbie, odkąd wrócił, ciągle o nim gadasz. Prawdę mówiąc, dużo więcej niż o Eddiem.

Zdumiona Prudencja odwróciła się i nie bacząc na bursztynową ciecz kapiącą z warzączwi na podłogę, powiedziała stanowczo:

- Wcale nie!

- Ależ tak, złotko. Wciąż powtarzasz: „Nicholas powiedział to”, „Nicholas powiedział tamto” albo „Czy wiesz, co ten człowiek miał czelność dzisiaj zrobić?”. Cóż, paplesz o nim bez przerwy.

- Mówię o nim w formie dezaprobaty. To zupełnie co innego. I tak samo ty mówiłabyś, gdybyś była jego sekretarką. - Pru wrzuciła warzączew z powrotem do garnka - Tego człowieka cechuje postawa magnata z feudalnej epoki.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała Heppy ze smutkiem.

- Mnie wydaje się zawsze taki uprzejmy i czarujący.

- Czarujący... O tak, jest czarujący. Jest zbyt wyrachowany, żeby nie być czarującym, gdy chodzi o własną korzyść. I tu powstaje pytanie, dlaczego wciąż nie wyjeżdża, skoro już pochował ojca? Zapewne żeby przenieść tutaj swoją działalność.

- Naprawdę tak sądzisz? - ożywiła się Heppy.

Pru zastanawiała się przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

- Nie. Jest zbyt żądny władzy, żeby osiąść w takiej małej miejscinie.

Pewnie manipuluje teraz ludźmi, robi dobre wrażenie, szczególnie na kobietach. On Oczarowuje każdą: Susan, Christine, Dorrie Jean. Ten człowiek to urodzony żigolak. - Walnęła warzączwią w kant garnka.

Zmarszczka na szerokim czole Heppy pogłębiła się.

- Ale żigolacy są raczej biedni. A Nicholas zdaje się całkiem majątny.

- Jest majątny. I przywykł do stawiania na swoim, zupełnie nie liczy się ze zdaniem innych ludzi. - Prudencja mieszała coraz szybciej. - Te jego miny i spojrzenia, ten błysk rozbawienia w oczach. Ten uśmiezek, jakby znał na wylot cudze myśli. To skończony...

- Ależ skarbie...

Nie zważając na sprzeciwy ciotki, Pru potarła kark, gorączkowo szukając stosownego epitetu dla Nicholasa Ware'a.

- Skończony łaj...

- Dobry wieczór paniom - usłyszała za sobą głos skończonego łajdaka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Prudencja odwróciła się i przeszły ją słaby dreszcz - taki sam, jaki czuła zawsze, ilekroć Nick zjawiał się niespodziewanie. Musiał dopiero co wrócić z Los Angeles, gdyż nie miał na sobie dżinsów i zwykłej koszuli, lecz szary garnitur podkreślający czerń włosów i masywność ramion. Zauważyła, że nawet nie zdjął krawata z czarnego jedwabiu w srebrzyste wzorki.

Spojrzała mu w twarz. Surowe rysy jak zwykle nie zdradzały niczego, lecz błysk drwiny w złocistobrazowych oczach świadczył wyraźnie, że słyszał komentarz o sobie.

Poczuła skurcz żołądka. W porządku, może nie powinna była tego mówić, ale on nie powinien był też podsłuchiwać.

Nick zmrużył oczy, a błysk drwiny zamienił się w coś groźniejszego. Prudencja poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

- Cześć, Nicholas - zaszczebiotała Hepzibah, przerywając kłopotliwą ciszę. - Tak się cieszę, że przyszedłeś na przyjęcie.

Zmrużył oczy, a gdy znów spojrzał na Heppy, jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz.

- Wiesz, że nie mogłem nie przyjść, Hepzibah.

- Miło, że odwiedzasz starych przyjaciół. Takich jak Rhonda. I Christine.

Widziałeś się już z nimi?

Skinał głową i Heppy zaczęła go wypytywać o kobiety - wszystkie kobiety, z jakimi rozmawiał po powrocie do Cauldron.

Prudencja zmarszczyła nos. Z pewnością kobiet mu nie brakowało i nie będzie brakować. W Cauldron na jednego nieżonatego przypadają dwie panny, a wszyscy kawalerzy byli mniej atrakcyjni od Nicholasa.

Wcale nie jest przystojny, myślała, patrząc na niego, gdy cierpliwie wysłuchiwał Heppy wyliczającej zalety poszczególnych niewiast. Och, kiedyś był pociągający, przyznała z niechęcią. Zawsze dojrzały jak na swój wiek, lecz o subtelniejszej aparycji. Bardziej zgodny, elastyczny i uległy.

Jednakże minionych siedem lat zmieniło go. Teraz nie miał w sobie za grosz uległości. Pru wpatrywała się w jego orli nos i wydatne kości policzkowe. Miał w sobie coś z jastrzębia. Z uwagi na czarne włosy i śniadą cerę wyglądał na potomka Indian, względnie Hiszpanów, lecz nie było na to żadnych dowodów. Ojciec Nicholasa, William, pokazał jej raz drzewo genealogiczne. Wszystkie gałęzie wypełniały rdzenne angielskie nazwiska, począwszy od pasażerów okrętu „Mayflower”.

- Dorrie Jean to bardzo miła dziewczyna - mówiła Heppy. - Gdyby tylko nie była taka nieśmiała...

Dorrie Jean wystraszyłaby się śmiertelnie Nicholasa, pomyślała Pru, krzywiąc się. Dorrie potrzebowała kogoś delikatnego, spokojnego. A Nick bywał niekiedy porywczy.

Spojrzał nagle i dostrzegł jej minę. W jego oczach tliła się drwina. Prudencja odwróciła szybko wzrok, lecz czuła jego badawcze spojrzenie. Naprawdę był irytujący! Cóż ją obchodziło, ile kobiet wzdycha do niego. By zademonstrować swą obojętność, nie patrzyła więcej w jego stronę.

Nick podszedł bliżej, usiadł na taborecie i słuchał trajkotania Heppy, jednocześnie wpatrując się w Prudencję, która zawzięcie ignorowała go. Raptem ciec na piecu stała się dla niej najważniejsza na świecie.

Cienki czarny jedwab stroju zdradzał delikatną wypukłość jej łopatek, a także nieznaczne kołysanie zgrabnych pośladków, kiedy pracowicie mieszała zawartość wielkiego garnka. Z początku wydawało mu się, że jej ubiór jest całym czarny. Teraz, w jaskrawym świetle, dostrzegł na tkaninie deseń w kształcie ciemnoszarych spirali wijących się i sprawiających wrażenie, jakby dym wirował wokół stóp.

Pomijając rozcięcie z boku, strój nie ukazywał zbyt wiele. Rękawy były długie, a spiczasty dekolt skromny. Tyle że jedwab przylegał ściśle do jej wiotkich kształtów, a czarny kolor podkreślał delikatną biel szczupłej szyi i ponętny zarys piersi.

Jej twarz miała figlarny wyraz. Jak psotne dziecko potrzebowała od czasu do czasu kogoś, kto uchroniłby ją przed krzywdą lub... dałby porządnego klapsa..

Uważał, że ona zasługuje na porządnego klapsa. Odkąd powrócił, bez przerwy przejawiała wobec niego agresywność. Zatrudnił ją tymczasowo jako sekretarkę, w nadziei że uśmierzy jej podejrzenia, że z powrotem przytuli ją do siebie. Niestety, z tego, co usłyszał parę chwil wcześniej, było jasne, że nie pozyskał jej zaufania. Zacisnął zęby. A więc zamierzała związać się z Edmundem Swainem? Nie wierzył w to.

Nie po to siedział miesiącami w tej pipidówce pełnej plotkarzy, żeby patrzeć, jak ona wiąże się z innym. Nie może do tego dopuścić.

Jak gdyby usłyszała jego myśli, Pru uniosła nagle wzrok, na jej twarzy malowały się wypieki, a oczy iskrzyły się groźnie. Częściowo, by jej dokuczyć, a częściowo z ciekawości podszedł zobaczyć, co miesza.

Wziął głęboki wdech.

- Mmm, pachnie wybornie... cynamon i wonne korzenie. - Poczula na karku jego ciepły oddech, kiedy dodał ciszej: - Tak jak ty. - Obserwował jej usta, mówiąc: - Skosztuję z największą przyjemnością.

- Nie dostaniesz ani trochę.

- Nawet łyeczka?

- Jeszcze nie jest gotowe - odparła z czystej przekory. Zirytowana jego podchodami skuliła się, pragnąc, by już sobie poszedł.

- Nie powinienes wrócić do towarzystwa?

- Prudencjo! - krzyknęła Heppy oburzona jej grubiaństwem.

Nick tymczasem uśmiechnął się blado i cofnął o krok. Zakładając ręce na piersiach, powiedział żałośnie:

- Jak mam się dobrze bawić, kiedy tam nie ma już nic do picia? Henryk VIII wypił resztę ponczu.

- Zaraz przyniosę - zaproponowała Prudencja, dając mu wyraźnie do zrozumienia, żeby sobie poszedł. On nie ruszył się jednak.

- Dobry pomysł. Tym bardziej że przybyli następni goście.

- Naprawdę? - Prudencja zagryzła wargi. Dlaczego, do licha, nie powiedział o tym od razu? Pewnie jest Edmund. Siłąc się na obojętny ton, spytała: - Kto na przykład?

- No cóż, przyszła Mindy, z nią Jackie i Colleen bodajże. I Susan...

- A czy widziałeś jakichś mężczyzn? - przerwała mu ze złością. - Na przykład Edmunda?

- Edmunda? - Nicholas wyglądał na zaskoczonego. - Nie sądzę... Zaraz, chodzi ci o Eddiego Swaina, tego cherlaka, co w dzieciństwie zawsze bał się pobrudzić ubranie? Może przybył z ostatnią grupą. Nie przebrał się czasem za Marię, królową Szkocji?

Prudencja zacisnęła zęby.

- Nie, nie przebrał się - powiedziała rozdrażniona i odłożyła warząchew, by nie walnąć nią Nicholasa. Cherlak! Edmund nie był cherlawy! Był tylko wysmukły.

Ignorując Nicholasa, odezwała się do ciotki:

- Pójdę przywitać gości.

- Słusznie, skarbie - przyznała Hepzibah.

Prudencja wcisnęła na głowę spiczastą czapkę i ruszyła majestatycznie przez kuchnię. Nick obserwował ją, nie ruszając się z miejsca, lecz wpatrując się w niego Hepzibah niemal czuła panujące w powietrzu napięcie. A może tak jej się zdawało z powodu nadciągającej burzy? Nie, była pewna, że to z powodu Nicholasa. Patrzył na szczupłą sylwetkę jej bratanicy, jakby chciał ją porwać.

Kiedy drzwi zamknęły się za Prudencją, Nicholas rozluźnił się. Podeszedł do pieca, wziął warzACHEW i zaczął leniwie mieszać zawartość naczynia.

- Hepzibah... - odezwał się niemrawo.

- Tak?

- Słyszałem, że stałaś się ekspertką w sprawach czarnej magii.

Heppy starała się zachować pozory skromności. Najwidoczniej fama o niej rozprzestrzeniała się.

- To przesada, trzeba lat, żeby stać się ekspertem. Ale znalazłam bardzo ciekawą księgę na ten temat. - Widząc, że zaimponowała Nicholasowi, kontynuowała: - Są różne rodzaje czarów: zaklęcia w dobrych intencjach, formułki na leczenie kurzajek i podagry, napoje miłosne...

- Napoje miłosne?

- To moja specjalność - pochwaliła się Heppy.

- Nie wątpię - odparł z namysłem. - Przypuszczam, że składniki są dość niezwykle. Oczy traszki i tym podobne.

- Skądże! - Heppy roześmiała się. - Nigdy nie użyłabym oczu traszki. Te stworzenia trudno złapać, poza tym należą bodajże do jaszczurek? A jaszczurki są chyba spokrewnione z węzami. Ciotka Barbara, niech spoczywa w pokoju, nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym skrzywdziła węża.

- To prawda. - Nicholas wciąż mieszał napój. - No to z czego przyrządzasz napój miłosny? Czy stosujesz się ściśle do przepisów z księgi?

- Oczywiście, że nie. Te przepisy są przestarzałe, niektóre nie zmieniły się od stuleci. Wprowadzam innowacje. Tym razem zaczęłam od jabłek - owoców miłości. Wycisnęłam z nich sok.

- Rozumiem. Co jeszcze?

- Cukier i łyżeczka gorzkich kropli. Następnie mała pomarańcza nadziewana goździkami - to świetnie odświeża oddech. Pół kwarty soku żurawinowego dla koloru. Cynamon i ziele angielskie - to, jak wiadomo, zapobiega wzdęciom, które zdecydowanie nie sprzyjają romansowaniu. Gotowałam wszystko przez parę godzin, wyjęłam pomarańczę z goździkami i dodałam swój ostatni, sekretny składnik.

- Jaki?

- Rum.

- Mam nadzieję, że nie będziesz częstować tym napojem nieletnich.

- Ależ skąd! - oburzyła się Hepzibah. - Takie specjały nie są dla dzieci i powinno się je stosować tylko w ostateczności. Cóż, przyrządziłam to tylko dlatego, że Pru jest ostatnio taka niespokojna. Chciałam jej pomóc.

Nicholas milczał przez chwilę, po czym spytał delikatnie:

- Wtrącanie się w cudze sprawy to niezbyt rozsądne, chyba przyznasz, Heppy?

- A jeśli ktoś potrzebuje pomocy? Jeśli popełnia kolosalny błąd? Nie wierzę, że ona go kocha, Nicholas...

Nie dokończyła, bo do kuchni wpadła Prudencja w spiczastym kapeluszu przechylonym niebezpiecznie na bok.

- Edmunda nie ma. Nie wiem, co ci się przywidziało...

Urwała, przenosząc wzrok ze zmieszanej twarzy ciotki na nieprzeniknione oblicze Nicholasa. Coś kombinowali - to nie ulegało wątpliwości. Nicholas i Hepzibah zawsze tworzyli szczególną koalicję. Czyżby popierał jeden ze zwariowanych pomysłów ciotki?

Zacisnęła pięści. Pragnęła, aby wyniósł się z kuchni i odczepił od Hepzibah. Podeszła energicznie i chwyciła znajdujący się najbliżej kielich z wężem. Wyrwała mu warząchew i napełniła szkło po brzegi.

- Chcesz się napić? To proszę. - Wcisnęła mu naczynie do ręki i popchnęła w stronę drzwi. - Teraz lepiej wracaj do towarzystwa, jest świetna okazja, by się dobrze bawić.

Nick nie protestował, ale nim przekroczył próg, przystanął i spojrzał na nią.

- Dołączysz do mnie wkrótce?

Popatrzyła na niego ze złością. Choć zadał pytanie, to jednak wyczuła rozkazujący ton w jego głosie. Nigdy nie mówił w taki sposób przed wyjazdem z Cauldron, za to teraz, w ciągu trzech miesięcy pracy u niego, słyszała ten ton niezliczoną ilość razy.

- To jest przyjęcie, chyba wiesz - powiedziała buntowniczo. - Teraz nie jestem w pracy.

- Niemniej gdy omawialiśmy kwestię wynagrodzenia, nasza umowa, o ile pamiętam, zawierała warunek, iż musisz być dyspozycyjna zawsze, ilekroć będę cię potrzebował.

A to łotr! Wiedział, że ona potrzebuje tych dodatkowych pieniędzy, by móc trochę zaoszczędzić. Księgarnia cioci Heppy zapewniała egzystencję, ale niewiele ponadto. Pru zamierzała zgromadzić jakiś kapitalik, żeby zapewnić ciotce bezpieczną starość, nawet jeśli miała znosić despotyzm Nicholasa.

- Zaraz przyjdę! - warknęła, na co on skinął głową i wreszcie odszedł. - Teraz obiecaj mi, że dasz sobie spokój z tym całym napojem miłosnym - zwróciła się do ciotki.

- W porządku, skarbie. Jeśli nalegasz.

Prudencja patrzyła na nią podejrzliwie. Heppy zbyt łatwo się poddała.

- Nie będziesz próbowała częstować Edmunda?

- Nie, skarbie. Nie będę.

- I mam nadzieję, że wybijesz sobie z głowy Nicholasa, skoro przekonałaś się, jaki potrafi być złośliwy.

- Wcale nie jest złośliwy. To miły, rozważny młodzieniec. Tyle że odrobinę impulsywny.

- Impulsywny czy nie, obiecaj mi, że nie dasz mu napoju.

- Mówiłam już, że nie dam, skarbie. To nie miałoby sensu.

Prudencja odprężyła się nieco.

- Bo zdałaś sobie sprawę, że on nie jest w stanie nikogo kochać?

- Nie, złotko. - Hepzibah uśmiechnęła się anielsko. - Bo ty już go poczęstowałaś.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nicholas zmrużył oczy z zadowolenia, gdy chwilę później ujrzał Prudencję na progu salonu. Nie zdziwiło go, że natychmiast go dostrzegła. Wystarczył mały łyczek i już wiedział, że skosztował miłosnego napoju Heppy.

Niedbale uniósł kielich do światła, by przyjrzeć się zawartości, i udawał, że nie widzi, jak Prudencja przenosi wzrok z jego twarzy na jasnozielone szkło. Nawet z daleka mógł dostrzec panikę w jej oczach. Ruszyła w tłum tańczących i przedzierała się w jego stronę.

Nick z osobliwą satysfakcją przyjął fakt, że tym razem to ona go ścigała. Odszedł dalej, by utrudnić jej zadanie. Z chyżością pstrąga płynącego pod prąd podążała za nim, torując sobie drogę przez tłum. O, tak, zdecydowanie połknęła przynętę.

Teraz zamierzał wyłowić zdobycz.

Siedem lat temu, zirytowany jej nedorzecznymi żądaniami, pozwolił jej odejść, przekonany że obejdzie się bez niej. I niewiele brakowało, by mu się to udało. Nie związany z żadną kobietą mógł bez reszty poświęcić się karierze zawodowej. Jednakże w różnych momentach - podczas nudnych służbowych

spotkań bądź kolacji z jakąś piękną - myślał o Prudencji, o tym, jak się uśmiecha i jak marszczy czoło. Miał w pamięci jedwabiste włosy i rozkoszny zarys policzków. Żadna kobieta nie mogła wymazać tych natrętnych wspomnień.

Zacisnął kurczowo usta. Prudencja stała się niewątpliwie jego obsesją, ponieważ ich związek nie zrealizował się w pełni. Uczucie niedosytu potrafi dokuczyć mężczyźnie. Powinien był pójść z nią do łóżka, gdy byli zaręczeni, i przekonać się, że nie różni się od innych kobiet. Był jednak na tyle młody i głupi, by stawiać ją na piedestale.

Z wiekiem zmądrzał, tak jak i ona. Powiedziała, że jest gotowa na miłosną przygodę i przeżyje ją. Ale nie z Edmundem Swainem.

- Widzę, że ją znalazłeś - odezwała się Rhonda, tańcząca w pobliżu. - O, jest też Eddie.

Nicholas skinął głową i dostrzegł blondyna, który zawzięcie gestykulował; chcąc zwrócić uwagę Prudencji w zgiełku muzyki i rozmów.

- Czy ona nie widzi Eddiego? - spytała Rhonda z lekką irytacją w głosie. - Goni za nią jak wariat.

Prudencja nie spostrzegła Edmunda, bo całą uwagę skupiła na wysokiej, ciemnej sylwetce Nicka stojącego przy kominku. Dopiero gdy Edmund chwycił ją mocno za łokieć, odwróciła się w jego stronę.

- Prudencjo, chyba przywitasz się ze mną - powiedział z naganą. - Znalazłem w aucie twoją puderniczkę i chciałem ci ją zwrócić.

- Och, tak... dzięki, gdybyś mógł chwilę poczekać, muszę... och! - Urwała, próbując ukryć zaskoczenie i przerażenie na widok stojącej z tyłu kobiety. - Witam, pani Swain - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Miło panią widzieć. Nie wiedziałam, że zamierza pani przyjść.

- Nie zamierzałam. - Pani Swain skrzywiła się boleśnie, co Pru odczytała jako próbę uśmiechu. - Uznałam jednak, że wypadałoby wpaść i okazać

aprobatę dla przyjęcia twojej ciotki. Choć muszę przyznać - rozejrzała się z niesmakiem po salonie - że niektóre stroje są dość wulgarne.

Izabella Swain znana była w mieście z wygłaszania krytycznych opinii bez ogródek. Edmund odziedziczył po matce jasnoniebieskie oczy, tyle że jego były duże, nawet odrobinę wytrzeszczone, podczas gdy u pani Swain tkwiły głęboko w kościstej twarzy, co podkreślało surowość jej wyglądu. Nie szpeciły jej żadne zmarszczki. Miała tak gładką cerę, że pewnego razu Prudencja spytała Heppy, czy pani Swain przeszła operację plastyczną.

- Ona zawsze miała taki zimny wyraz twarzy, nawet jako dziecko - powiedziała Hepzibah. - Taka już natura Swainów.

- Nie Edmunda - rzuciła szybko Prudencja. Edmund uśmiechał się niemal bez przerwy, tyle że był to smutnawy uśmiech, który zdradzał poczucie wyższości, a zarazem skromność.

Właśnie tak się uśmiechał, gdy tłumaczył:

- Mama postanowiła w ostatniej chwili, że będzie mi towarzyszyć. Byliśmy u Medforda na kolacji i czas minął niepostrzeżenie. Bałem się, że nie zdążę, więc przyjechaliśmy bezpośrednio tutaj. Wybaczysz mi? - spytał przymilnie, patrząc jej w oczy.

- Oczywiście - odparła Prudencja, zmieszana lodowatym wzrokiem jego matki. - Och, nie masz na sobie kostiumu! - dodała, spostrzegłszy jego koszulę i krawat.

- Niestety, zostawiłem w domu. - Edmund skrzywił się.

- Całe szczęście - wtrąciła pani Swain. - To błazenada! Mój syn przebrany za bohatera kreskówek!

Policzki Prudencji zapłonęły ze złości. Co jakiś czas odzywały się w niej artystyczne ciągotki i wykonywała prace, które w mniejszym lub większym stopniu zaspokajały jej ambicje. I tak wykonała dla Edmunda strój Batmana. Nad samą tylko peleryną ślęczała sześć godzin. I choć rajtuzy zdradzały szczupłość jego nóg, uważała, że w pelerynie i masce wygląda efektownie,

nawet trochę groźnie. Twarz musiała zdradzić jej odczucia, gdyż Edmund ścisnął jej dłoń i spojrzał z wyrzutem na matkę.

- Prudencja wykonała własnoręcznie ten strój, mamó.

- Naprawdę? - Pani Swain rozejrzała się dookoła. - No cóż, widzę, że nie jesteśmy jedynymi bez przebrania. Czy ten młodzieniec, o tam, to nie Nicholas Ware?

Prudencja zamarła. Nicholas! Jak mogła zapomnieć o napoju miłosnym?

- Muszę was przeprosić - powiedziała, próbując uwolnić dłoń z uścisku Edmunda. - Szukałam Nicholasa. Muszę z nim porozmawiać.

Edmund wzmógł uścisk.

- Pójdziemy z tobą - postanowił. - Nie miałem okazji pomówić z poczciwym Nickiem, odkąd wrócił do miasta. Niewątpliwie zechce wesprzeć mnie w kampanii. Muszę z nim pogadać, zanim Daza mnie uprzedzi - dodał, a jego oczy nabrały czujności, gdy dostrzegł Timothy'ego Dazę, swego rywala w wyścigu do fotela burmistrza.

Prudencja nie miała wyboru, musiała pozwolić Swainom, by jej towarzyszyli, gdy przedzierała się przez tłum w stronę Nicholasa. Co parę kroków ktoś zatrzymywał ją, by się przywitać lub pogratulować przyjęcia, a wówczas Edmund przystawał, by uścisnąć czyjaś dłoń bądź klepnąć kogoś po plecach. Jego matka czyniła powściągliwe uwagi. Prudencja odpowiadała gościom z roztargnieniem, coraz bardziej zniecierpliwiona. A jeśli Nicholas napił się? Spoglądała z niepokojem i starała się nie spuszczać go z oczu, gdy rozmawiał z Rhondą, która zapędziła go do kąta przy kominku.

Rhonda nie ma w sobie cienia subtelności, stwierdziła Prudencja. Ale przynajmniej tak zajmowała Nicka rozmową, że jeszcze nie zdążył wypić mikstury. Tylko że nie mogło to trwać wiecznie. Musiała dotrzeć do niego, nim stanie się nieszczęście.

- Wybacz, Edmundzie, ale zobaczymy się później - powiedziała wreszcie, gdy jego rozmowa z miejscowym farmerem, przebrany za zakonnice, zapowiadała się na dość długą.

- Po co ten pośpiech? - zapytał z lekką irytacją, gdy farmer skorzystał z okazji i oddalił się. - Frank już prawie zgodził się wyłożyć parę setek na moją kampanię. Teraz pewnie Tim wyciągnie z niego forszę.

- Przepraszam, ale mam sprawę do Nicholasa.

- Przecież on nie ucieknie - rzekł z irytacją, ale podążył za nią.

Zdyszana Prudencja dorwała Nicholasa akurat w chwili, gdy Rhonda chciała z nim odejść.

- Cześć, Pru - powiedziała Rhonda. - Właśnie idziemy zatańczyć. Och, mógłbyś to potrzymać?

Wyrwała Nicholasowi kielich, wcisnęła go w dłoń Edmunda i zniknęła z partnerem w tłumie. Pani Swain znieruchomiała.

- Co za nieokrzesana kobieta. Mój syn nie jest kelnerem!

- Oczywiście, że nie - przyznała pośpiesznie Prudencja. - Daj mi to, Edmundzie.

- Ale chciałbym z tobą zatańczyć. Postawię kielich na kominku.

Zrobił to i pociągnął ją w stronę tańczących, nim zdążyła zaprotestować. Pru automatycznie podążyła za nim, z niepokojem oglądając się na puchar. Może powinna wrócić i zabrać go? Nie, pani Swain stała w pobliżu. Prudencja nie miała pojęcia, jak zabrać szkło, nie zwracając uwagi tej kobiety. Chyba najlepiej będzie potaćzyć trochę, a potem porwać je niepostrzeżenie.

Heppy puściła utwór „Ukochany potwór” i tłum zaczął szaleć. Nieopodal Rhonda zadzierała bezwstydnie spódnice, dotrzymując kroku Nicholasowi. Prudencja także poddała się głośnej, pulsującej muzyce i poruszała się bardziej dostojnie w jej rytmie. Fizyczna aktywność uśmierzyła niepokój. Uśmiechała się do Edmunda, który tańczył z rozbijającym skrepowaniem, wykonując niezdarne ruchy.

Tymczasem Nicholas nie przejawiał krzty skrepowania, jego ciało poruszało się energicznie z męskim wdziękiem, co przyciągało uwagę każdej kobiety. Prudencja patrzyła na niego ze zdziwieniem. Nigdy nie tańczył w taki sposób. Jego dwuznaczne ruchy sprawiały, iż Rhonda coraz wyżej zadzierała spódnicę.

Nicholas sprawiał wrażenie oczarowanego - tak jak wszyscy mężczyźni w pobliżu. Frank, czyli farmer-zakonnica, był tak zapatrzony w Rhondę, że niemal potykał się o swój habit, lecz ona była wpatrzona tylko w Nicka. Prudencja zmarszczyła nos, zdegustowana. Na szczęście Edmund tak się nie zachowywał - nie robił z siebie widowiska. Spojrzała na niego i dostrzegła w jego twarzy odcień pogardy, gdy obserwował pobliską parę.

- Niezłe przedstawienie - powiedział jej do ucha.

Skinęła głową i przysunęła się nieco bliżej, nie chcąc kontynuować tematu. Edmund przytulił ją mocniej i wyszeptał:

- Zatańczysz ze mną w godzinę czarów?

Godzina czarów. Lekki dreszcz przeszedł jej po plecach, trochę ze strachu, a trochę z radości.

- Oczywiście - wydusiła.

- Na pewno? - Edmund odsunął ją trochę od siebie, by spojrzeć jej w twarz. - Każdego roku znikasz przed biciem zegara. Nigdy nie mogę cię znaleźć.

- Nie wiedziałam, że mnie szukałeś - powiedziała beztrosko.

- O, tak, szukałem - zapewnił, przyciągając ją bliżej. - Więc nie uciekaj, kiedy nadejdzie pora, dobrze? Bo inaczej nie wiadomo, z kim skończysz.

Z wybiciem północy Heppy miała zgasić światło, dając każdemu równą minutę na dobranie sobie partnera. Po zapaleniu światła należało przez godzinę towarzyszyć wybranej osobie bez względu na to, kim była. Toteż mniej odważni obywatele miasta wcześniej opuszczali przyjęcia Heppy, w ciemnościach bowiem często dochodziło do dziwnych kombinacji.

Zresztą przy świetle też dochodzi do dziwnych kombinacji, pomyślała Pru, gdy Nick i Rhonda sunęli obok. Że też nie znudziła mu się ta kobieta. Prudencja nie miała powodów żałować Nicka, niemniej współczuła mu, że musi wysłuchiwać idiotycznej paplaniny tego rudzielca.

- Czy to nie wspaniałe, ty i ja razem... - wymamrotał Edmund.

- Uhm - odparła z roztargnieniem, nie słuchając go.

Rhonda tak przyciskała się do masywnego ciała Nicka, że biedaczyna ledwo się poruszał, co raczej mu nie przeszkadzało.

- Musisz wiedzieć, że chyba cię kocham, skarbie, i pragnę cię - szeptał Edmund.

- Uhm... - odparła Prudencja, niewiele słysząc.

Co za babsztyl! - myślała gorączkowo. Trzyma rękę na jego pośladkach!

- Oczywiście matka uważa, że nie powinienem jeszcze wstępować w formalny związek, ale kiedy zostanę wybrany...

- Będzie wspaniale. - Jak Rhonda mogła tak się zachowywać w miejscu publicznym? Czyżby nie miała w sobie krzty godności? Żadnej przyzwoitości? I dlaczego Nicholas nie odsunął jej ręki? Czyżby go to bawiło? Możliwe. Nicholas niczym się nie przejmował. Przez chwilę Prudencja wyobrażała sobie jego, a z jeszcze większą uciechą Rhondę, pokrytych pryszczami po wypiciu mikstury, lecz szybko oprzytomniała. Nie mogła dopuścić, aby Heppy znowu wpadła w tarapaty. Spojrzała groźnie na panią Swain wciąż tkwiącą przy kominku. Musi zabrać ten kielich.

- Do tego czasu będziemy w nieformalnym związku.

Tylko my dwoje... - Edmund przyciągnął ją bliżej i Prudencja stanęła na palcach, by dostrzec ponad jego szczupłym barkiem znikającego Nicka i Rhondę. Czyżby wracali do kominka? Dzięki Bogu, nie. Może gdyby jakimś fortem wysłała Edmunda po to... O rany! Pani Swain przyglądała się pucharowi z wyraźnym zaciekawieniem. Czyżby coś podejrzewała?

- Oczywiście sprawy nie ułatwia fakt, że twoja zwariowana ciocia...

- Moja co? - Prudencja uniosła głowę i spojrzała Edmundowi w twarz. -
Co mówiłeś?

Zamilkł, po czym powiedział uspokajająco:

- Nic, co mogłoby cię urazić. Po prostu matka martwi się, że Hepzibah staje się coraz bardziej, powiedzmy, ekscentryczna.

Prudencja przerwała taniec, wymykając się z ramion Edmunda.

- No to co, że jest ekscentryczna? Prawo tego nie zabrania.

- Chyba że stanie się niebezpieczna... - Edmund zdobył się na pobłażliwy uśmiech.

- Dla społeczeństwa - dokończyła bezlitośnie Prudencja. - Ty i twoja mamusia robicie z poczciwej cioci Heppy wroga publicznego numer jeden. Nie chcę tego więcej słuchać.

Ruszyła w stronę kominka. Pani Swain przestała interesować się szkłem, zwracając zmrużone oczy na nią. Prudencja podeszła w tym samym momencie, co Nicholas z Rhondą. On spojrzał na Prudencję pytająco, ona zaś na niego wilkiem. Wszystko przebiegało dziś nie tak, jak trzeba, i w dużej mierze on był temu winien.

- Przepraszam, kochanie - wyszeptał Edmund za jej plecami. Objął ją w talii ramieniem, lecz szybko opuścił je, gdy pani Swain spojrzała w jego stronę.

Prudencja przysunęła się bliżej kominka, gdy pani Swain przejęła inicjatywę w rozmowie.

- Wiem, Nicholas, że bardzo chciałbyś porozmawiać z moim synem o tym, co zamierza zrobić dla miasta jako burmistrz - powiedziała tak, jakby wynik wyborów był już przesądzony.

Nicholas nie odpowiedział, Rhonda uwieszona na jego ramieniu stłumiła chichot, a Prudencja przestała się podkradać do kielicha i patrzyła na nią z furją. Twarz pani Swain nie zmieniła się, gdy Edmund uśmiechnął się czarująco, mówiąc:

- Może zaskoczą cię nasze działania, Nick. Mamy ambitne plany stworzenia miejsc pracy w tym mieście. Tracimy młodych ludzi - wszyscy chcą się przenieść do dużych miast...

Widząc, że zanosi się na niezłe przemówienie, Prudencja ponowiła podchody dla zdobycia pucharu. Wyciągnęła po niego rękę, zamierzając wylać zawartość do ognia. Nie zdążyła jednak objąć palcami nóżki, gdy silna dłoń zacisnęła się na jej przegubie.

- To chyba mój drink - wycedził Nicholas. Stojący za nim Edmund zaczerwienił się lekko, wyraźnie zirytowany tym, że mu przerwano.

- Ach, tak? - Prudencja uśmiechnęła się promiennie do Nicholasa. - Wywietrzył już. Przyniosę ci następny.

- Ale Heppy przyrządziła go specjalnie dla mnie - powiedział łagodnie. Pani Swain uniosła brwi.

- Jeśli Hepzibah McClure przyrządziła tego drinka, to lepiej jednak przynieś inny - powiedziała stanowczo. - Kto wie, czego ona dodała... - Spojrzała podejrzliwie na spiętą twarz Prudencji. - Czy z tego powodu chcesz zabrać napój?

- Ależ skąd. Drink jest w porządku.

- To dlaczego nie oddasz go Nicholasowi? - wtrąciła Rhonda, z dezaprobatą wpatrując się w dłoń Nicka zaciśniętą na przegubie Prudencji.

- Bo ja, no cóż... strasznie chce mi się pić, więc...

- No to pij - warknęła Rhonda.

Wszyscy patrzyli z wyczekiwaniem. Prudencja przełknęła ślinę. Nie chciała tego pić, naprawdę nie chciała. Ujrzała w myślach pryszczaty podbródek pani Watson.

- Nie sądzę, by ci smakował - powiedział Nick. Mocniej ścisnął jej przegub, a drugą ręką sięgnął po szkło.

- Coś podejrzany ten napój - oznajmiła pani Swain. Prudencja westchnęła.

- Wcale nie - zapewniła.

Uwolniła się od Nicholasa, wzięła głęboki oddech, uniosła szkło i wypięła zawartość: Wtedy zgasło światło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oślepla!

Prudencja pisnęła z przerażenia. Objęły ją mocne ramiona i przycisnęły do masywnej klatki piersiowej.

- Wszyscy łączą się w pary! Wybiła północ! - zawołała radośnie Heppy.

Nie, nie oślepla, uzmysłowiła sobie z ulgą Prudencja. Jej ekscentryczna ciotka po prostu zgasła światło.

Zaczęła się magiczna godzina.

Wrzaski i śmiechy wypełniły pomieszczenie. Prudencja z lubością chłoneła przyjemne męskie ciepło. Uczucie paniki minęło, ale oszołomienie wzmagalo się. Czula dziwne zaćmienie umysłu. Wzięła głęboki oddech i zakrecilo jej się w glowie, az musiala kurczowo chwycić się partnera.

Wdychając przyjemny zapach, Pru zmarszczyła czoło. Godzina czarów... Przecież miała coś zrobić... Ach, tak! Odnaleźć Edmunda!

Uśmiechnęła się i zadarła głowę akurat w chwili, gdy ciepłe usta dotknęły lekko jej warg. Nicholas.

Prudencja zesztwniała. Wrzawa ucichła, śmiechy i okrzyki cichły, a jej wyostrzone zmysły czuły jego zapach, smak i ciepło - wszystko spotęgowane ciemnością. Jej usta drżały od pocałunku. Czula mrowienie nawet w opuszkach palców, gdy niepewnie wsunęła dłonie pod jego marynarkę i przesunęła je po gładkim, gorącym płótnie koszuli.

Próbowała go odepchnąć, ale bez skutku. Podniósł ją, aż stanęła na czubkach palców, i jeszcze mocniej przytulił. Zacisnęła dłonie i poczuła w

piersiach miłe ukłucie, gdy wolno kołysał ją w subtelny, a zarazem szokujący sposób. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale pocałował ją ponownie.

Czuła na języku ostry smak przypominający bożonarodzeniowe ciasto z rumem. Tak samo smakował język Nicholasa. Gdy ponownie wyprostował się, próbowała dosięgnąć jego warg, lecz pocałowała tylko szorstki podbródek, bo Nick odsunął ją od siebie i trzymał delikatnie na odległość ramion.

Światło zabłysło ponownie. Prudencja zamrugła i jej wzrok napotkał jego oczy. Szybko przeniosła wzrok na jego krawat - tak wyraźny z tej odległości. Spostrzegła teraz, że pozornie abstrakcyjny wzór składał się z maleńkich srebrnych sierpów księżycy rozsianych na czarnym tle. Setki księżyców. Tysiące księżyców. Nagle ujrzała, jak księżycy zlały się w jedną srebrną plamę. Zamknęła oczy, by pozbyć się złudzenia, i złożyła policzek na ramieniu Nicka.

Wiedziała, że musi odnaleźć Edmunda. I zrobi to za chwilę. Jak tylko ucichną podniecone rozmowy. Jak tylko stanie pewniej na nogach, a księżycy na krawacie przestaną skakać. Otworzyła oczy, lecz one nadal skakały. I dziwnym trafem całe towarzystwo też skakało! Nie, nie skakało - uzmysłowiła sobie - tańczyło. Zabrzmiała kolejna rytmiczna piosenka. Nicholas odsunął się. Obserwował ją zmrużonymi oczami, gdy zaczął poruszać się swobodnie w rytm muzyki. Wciąż trzymając ją za rękę, kołysał się lekko i patrzył na nią prowokująco, kołysząc ramionami i biodrami. Gdzież, u diabła, nauczył się tak tańczyć?

Po chwili i ona dała się ponieść muzyce, która pulsowała w niej, aż wpadła w ekstazę. Tańczyła jak nigdy dotąd. Nicholas ponownie pociągnął ją za rękę i tym razem nie sprzeciwiła się, lecz instynktownie naśladowała jego ruchy. Śmiało podjęła wyzwanie, jej włosy fruwały, biodra falowały, a inni zaczęli tworzyć krąg wokół nich.

Prudencja zatrzymała się dopiero wtedy, gdy muzyka ucichła. Zdyszana i podniecona padła Nicholasowi w ramiona. A gdy zabrzmiała wolniejsza

melodia, spojrzała na niego, by podzielić się wrażeniami, lecz słowa uwięzły w gardle. Jego oczy coś jej przypominały... Ależ tak, miały tę samą złocistą barwę co napój miłosny Heppy!

Zafascynowana tym nie zauważyła, jak światło ponownie przygasło. Nicholas zmrużył złociste oczy, a ona westchnęła, gdy zacieśnił ramiona wokół niej. Zaczął kołysać się w powolny rytm muzyki, a Pru kołysała się wraz z nim. Głowa ciążyła jej niemiłosiernie, więc złożyła ją na jego ramieniu.

Obok przesuwały się obce, a zarazem osobliwie znajome postacie. Krowa obejmowała racicami ducha w prześcieradle. Frank, czyli farmer-zakonnica, bawił się z Marilyn Monroe. Nucił piosenkę, wirując z partnerką po sali, a oboje wybuchali śmiechem za każdym razem, gdy nadepnęli na habit Franka.

Prudencja mrużyła oczy, a w głowie kręciło jej się coraz bardziej. Czuli się niczym Dorota z „Czarnoksiężnika z krainy Oz”, porwana przez trąbę powietrzną. Obok tańczył Tim z żoną Kristie - przebrani za łachmaniarzy. Dalej dostrzegła miejscowych nowożeńców - Lesa i Mary Douglasów. Tańczyli z zamkniętymi oczami.

Pru poczuła nagle ucisk w gardle. Kiedyś ona i Nick tak samo byli w sobie zakochani. W każdym razie tak jej się wydawało.

Wspomnienie to ścisnęło ją lekko za serce, więc dla ukojenia przyłgnęła mocniej do Nicka. Nie chciała teraz przykrych wspomnień. Tej nocy będzie myśleć tylko o radosnych sprawach, jak choćby o cioci Heppy siedzącej w kącie pośród gromadki swych dzieci i ślącej ciepłe uśmiechy. A Edmund... ależ jest! Tańczył obok. Spoglądał z wyrzutem, trzymając w ramionach sztywną i wściekłą Rhondę. Drogi, słodki, niezawodny Edmund. Nigdy jej nie skrzywdził. Prudencja zaczęła kiwać palcami w jego stronę, lecz Nicholas chwycił jej drobną dłoń i przycisnął do swego serca

Prudencja skrzywiła się. Nicholas rzeczywiście nie grzeszył życzliwością. Potem myśl rozplynęła się w cudowną mgiełkę, gdy ujrzała innych tańczących.

Frankenstein z hrabią Draculą. Wilk ze świnką. Jak miło! Wszyscy połączyli się w pary... No, prawie wszyscy.

Pru napotkała lodowate, niewzruszone spojrzenie pani Swain tkwiącej samotnie przy kominku, i dobre samopoczucie zaczęło ją opuszczać. Zadygotała i ponownie złożyła głowę na ramieniu Nicka.

- Na pewno dobrze się czujesz? - usłyszała.

Skinęła głową, nie unosząc wzroku.

Niezadowolony z odpowiedzi Nicholas wciąż kołysał się łagodnie w rytm muzyki, ale odsunął się nieco, by przyjrzeć się partnerce. Ponieważ nie patrzyła na niego, chwycił ją za podbródek i odchylił jej głowę do tyłu, by spojrzeć w oczy.

Jęknęła cicho w formie protestu, ale nie odsunęła jego ręki, patrząc spod na wpół opuszczonych powiek. Uśmiechała się, a w jej zamglonych oczach tliła się nieśmiała zachęta.

- Niedługo światło znowu zgaśnie... na pożegnalny pocałunek - powiedziała.

- Tak, wiem.

Spojrzała na niego, niesforny kosmyk włosów opadł jej na czoło. Nick odsunął go łagodnie, przeczesując palcami miękkie pasemka. Uderzyła głową w jego dłoń niczym kociak domagający się pieszczot.

- Lubię z tobą tańczyć. Pamiętasz, jak tańczyliśmy po raz pierwszy?

Pamiętał. To było dziesięć lat temu na przyjęciu u Heppy.

Parę dni wcześniej dowiedział się o przybyciu dopiero co osieroconej bratanicy Hepzibah. W Cauldron nic nie zachowało się długo w tajemnicy.

Na tamtym przyjęciu zwrócił uwagę na jej długie nogi i ramiona, a sukienka - podobna do tej, tyle że bez ponętneho rozcięcia z boku - wisiała na niej luźno niczym na dziecku.

Jednakże w wyrazie twarzy nie miała nic z dziecka. Jej ciemne oczy napotkały jego wzrok i nastąpiło między nimi ciche porozumienie, wzajemna

akceptacja. Nie zamierzał prosić jej do tańca, ale akurat zgasło światło przed godziną czarów i Prudencja znalazła się w jego ramionach.

- Zdziwiłam się, że mnie wybrałeś - przyznała teraz.

- Wiem. Wyglądałaś na oszołomioną i wystraszoną...

- Wcale nie. - Potrząsnęła głową i musnęła miękkimi włosami jego usta. -

Z każdym czułam się onieśmielona i skrepowana, za to z tobą było mi... dobrze.

- Urwała, po czym dodała niemal szeptem: - Po twoim wyjeździe z Cauldron ani razu nie zostałam po północy.

Nie odzywał się przez chwilę. On też czuł się z nią dobrze. Tak dobrze, że gdy skończyła dziewiętnaście lat, poprosił ją o rękę, a ona natychmiast się zgodziła.

Tylko że w tydzień później zerwała zaręczyny.

Poruszył się niespokojnie, zaciskając zęby na tamto wspomnienie. Poczuł nagle, że jej bliskość sprawia mu zarazem ból i przyjemność.

- Zdaje się, że Heppy znowu zgasi światło - szepnęła Prudencja, przerywając jego rozmyślenia.

Spojrzał ponad jej głowę. Rzeczywiście, Hepzibah sunęła w kierunku kontaktu. Nick zrobił nawet krok w jej stronę, gdy nagle dostrzegł nadchodzącego Edmunda.

Prudencja zeszywniała w jego ramionach. Ona też dostrzegła Swaina. Jej uśmiech zbladł. Jakże mogła mieć poczucie winy z powodu bycia w ramionach Nicka! Zirytowany jej reakcją Nick instynktownie objął ją mocniej. Lekko pchnęła go w pierś. Tym odruchem przypieczętowała swój los.

Może gdyby przedtem nie była taka uległa, gdyby wciąż nie czuł smaku jej ust, zachowałby się inaczej. Lecz Nicholas uświadomił sobie nagle, że tej nocy za nic nie pozwoli jej odejść. A nade wszystko nie pozwoli jej odejść w ramiona innego mężczyzny.

Pocałował żarliwie jej nabrzmiałe wargi. Zmrużyła oczy, a on złożył następny pocałunek, tak długi i gorący, że na jej twarzy pojawił się wyraz omdlenia.

- Chodź do mnie - wyszeptał.

Prawie niewidocznie skinęła głową, lecz to wystarczyło za odpowiedź. Na sali zgasło światło. Nick odwrócił się, porwał ją Edmundowi sprzed nosa i wyprowadził za drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na dworze szalał wiatr. Smagał policzki Prudencji i szarpał bezlitośnie włosy. Nicholas prowadził ją w stronę samochodu mroczną ulicą, oświetloną jedynie przez stare latarnie i księżyc w pełni. Wiatr porywał kostium Pru i chłostał nim po kostkach.

- Idzie mróz - wysapała - a ja zapomniałam płaszcza.

- Zaraz będziemy na miejscu - odparł Nick i przystanął, by zdjąć marynarkę, którą zarzucił jej na ramiona.

- Ale teraz ty zmarzniesz - zmartwiła się. Próbowwała powstrzymać dygotanie i stać nieruchomo, kiedy on troskliwie zapiął górny guzik, muskając palcami jej podbródek.

- W ten sposób szybciej ochłonę - odparł i błysk w jego oczach sprawił, że serce zaczęło jej bić przyśpieszonym rytmem.

Jego dom znajdował się ledwie parę przecznic dalej, toteż jazda trwała niecałą minutę. Gdy dotarli do białego drewnianego budynku, Nick obszedł samochód, by otworzyć drzwi. Prudencja wysiadła. Chodnik niebezpiecznie wznosił się i opadał niczym pokład okrętu, toteż chwyciła Nicka za ramię, gdy podchodzili do ganku.

Zaprowadził ją do salonu i zapalił lampę. Przyćmiona żarówka słabo oświetlała kąty dużego pomieszczenia. Pru ze zdziwieniem spoglądała na nieliczne meble.

- Gdzie jest sofa? I krzesła?

- Sprzedałem je.

Skrzywiła się, próbując dociec przyczyny. Ale wówczas Nick wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem do sypialni, tak że zapomniała o meblach, świadoma jedynie łomotu swego serca. W sypialni puścił jej rękę i podszedł do firanek falujących przy oknie. Znów czuła mętlik w głowie, a przedmioty rozmywały się. Patrzyła, jak Nicholas odsuwa zasłony. Nawałnica wtargnęła do wnętrza. Mignęła błyskawica i Pru podskoczyła, gdy ciemna sylwetka Nicka zajaśniała i zniknęła na tle ściany. Uderzył kolejny piorun. Zadrzała, lecz jej sutki zeszywniały bardziej z podniecenia niż z zimna. Czekwała, wystraszona i podniecona, a Nick patrzył na nią w milczeniu.

Nie odrywając od niej wzroku, powoli unióś rękę, by rozwiązać krawat. Obserwowała ruch jego smukłych dłoni, nie będąc w stanie poruszyć się ani odwrócić oczu. Pociągnął krawat i upuścił go. Rozpinał guziki koszuli, wciąż wpatrzony w nią. Opuścił rękę i poruszył ramionami. Odwrócił się nieznacznie i światło od okna uwydatniło jego szerokie bary i płaski brzuch.

- Twoja kolej - powiedział łagodnie.

Poczuła suchość w ustach. Drżała. Uniosła rękę i niezdarnie odpięła guzik marynarki. Niczym pieszczota męskiej dłoni marynarka zsunęła się po jej ramionach na podłogę. Nick spojrzał jej w oczy. Potem wsparł nogę na krześle, rozwiązał but, zdjął go i upuścił na podłogę.

Balansując niepewnie na jednej nodze, Prudencja zdjęła bucik i kopniakiem posłała go do kąta. On zdjął drugi but, ona uczyniła to samo.

Nicholas zdjął skarpetki i czekał.

Pru zagryzła wargi. Nie miała na sobie pończoch. Czuła, że z jakiegoś powodu musi dotrzymywać mu kroku, lecz nie miała zbyt wiele do

zdejmowania, ponadto coraz większa mgła spowijała jej umysł, nie pozwalając myśleć. Uniosła ręce i zaczęła mocować się z haftkami na plecach, lecz szybko zrezygnowała. Było ich tyle, że rozpinanie trwałoby całą noc. Pod wpływem impulsu podciągnęła strój na wysokość ud i zachowując pozory skromności, pozbyła się bielizny. Majtki opadły miękko na jej bosc stopy. Wyzbyła się resztek zahamowań. Czuła się wyzwolona i powabna, jak zawsze przy Nicholasie.

To była szalona noc, pełna rozrywających niebo błyskawic i grzmotów. Lecz ogień błyskawic bladł przy ogniu płonącym w jej wnętrzu, wywołującym mrowienie w żyłach i sprawiającym, że mięśnie brzucha kurczyły się z rozkosznego podniecenia.

Impulsywnie chwyciła majtki z czarnej koronki i cisnęła nimi jak najwyżej. Zawisły na ramieniu wentylatora u sufitu. Prudencja zaśmiała się rozbawiona. Ulegając nastrojowi, chciała skoczyć ku Nicholasowi, lecz wykonała tylko niezdarny ruch.

Nicholas pochwycił ją zręcznie i oboje padli na łóżko. Poczwała zawrót głowy, gdy pochyliła się, by dotknąć jego policzka. Miał skórę niczym papier ścierny, w porównaniu z jej miękkimi wargami.

Pru bez oporów przyjęła jego krzepkie, ciepłe ciało. Przejechała dłońmi po gładkich nagich plecach. Jego skóra była zimna, nieco wilgotna od deszczu, lecz gdy pocałował ją, wargi miał gorące jak ogień, aż straciła dech i poczuła zawrót głowy. Delikatnie dotknęła językiem jego skóry; miała słonawy smak. Przyłgnęła do niego twarzą. Jego zapach mieszał się z rześkim jesiennym powietrzem, które przenikało jego włosy. Wdychała głęboko woń i oddała się wspomnieniom: ujrzała Nicholasa uśmiechającego się do niej, cienie tańczące na jego twarzy, gdy szli przez sosnowy las, jego złocistobrazowe, tajemnicze i żywe oczy, gdy leżeli w zmiętej trawie, jej głowę wspartą na jego silnym ramieniu, jego ciepłą zaborczą dłoń na jej nagiej talii. Pocałunki Nicholasa. Słowa Nicholasa.

- Kocham... - Urwała w samą porę. To była przeszłość, a nie chciała wracać do przeszłości. Ponownie całowała jego ramię, czekając, aż znowu ją pocałuje, aż zaprowadzi ją tam, gdzie rozum ustępuje fizycznym doznaniom.

Mgliście uświadomiła sobie, że Nick wsparł się na łokciu, by wpatrywać się w nią. Dłonią błędził po jej talii i głaskał powoli, niemal bezwiednie, miękki materiał sukni, na co rozbudzona skóra reagowała miłym dreszczem. Zamknęła oczy.

- Kogo kochasz? - usłyszała w ciemnościach niski głos.

Zaniepokojona pytaniem zmarszczyła czoło, lecz po chwili rozpogodziła się. Nie chciała myśleć o miłości. Chciała tylko doznawać miłych dreszczy przeszywających jej ciało. Poruszyła się ociężale, przesuwając dłonią po boku Nicka, by rozproszyć jego myśli i delectować się dotykiem gładkiej skóry. On tymczasem przesunął ręką po jej biodrach i brzuchu. Poczula rozkoszny skurcz mięśni, gdy głaskał jej pępek i miejsce między żebrami. Straciła dech, gdy mocno objął jej pierś. Żar jego dłoni przenikał przez suknię, ogrzewał skórę i docierał aż do serca.

- Kogo kochasz? - spytał ponownie, a szorstki głos kolidował z rozkoszną pieśczęcią jego dłoni.

Prudencja nie odpowiedziała. Jęknęła i wygięła się, czując rozkoszny dreszcz, gdy kciukiem musnął jej sztywną sutkę. Próbowwała otworzyć oczy. Spod ciężkich powiek dostrzegła wpatzonego w nią Nicholasa. Bursztynowe oczy przeszywały ją na wylot.

- Kogo kochasz? - zapytał jeszcze raz.

Nie była w stanie odpowiedzieć.

Nick zdawał się znikać, odpływać coraz dalej i dalej. Pogrzyżyła się w odmętach zapomnienia. Zamknęła oczy i zasnęła.

Gdzieś szumiała woda. Prudencja nie chciała otwierać oczu. Nie miała ochoty podnosić głowy. Lecz woda przerwała jej sny - przyjemne erotyczne sny, w których istniała tylko ona, Nicholas i wielki puszysty obłok. Próbowwała po-

nownie zagłębić się w miłej otchłani, lecz ciekąca woda nie pozwalała na to. Skąd dochodził ten odgłos? To deszcz, uznała, wtulając policzek w poduszkę. Ten ruch sprawił, że poczuła lekki ból głowy i skrzywiła się. Nie, to nie deszcz - szum był zbyt jednostajny... Ach, to prysznic! Uśmiechnęła się, zadowolona z rozwiązania zagadki. Heppy musi brać prysznic, pogwizdując i nieco fałszując miłym barytonem... Nie, to nie Heppy!

Pru wyprostowała się nagle, po czym zakwiliła, chwytając obiema dłońmi obolałą głowę. Miała wrażenie, jakby nocny piorun zagnieździł się w jej czaszce i teraz odzywał się ponownie.

Z trudem otworzyła oczy, rozejrzała się dookoła i znowu jęknęła. Była w domu Nicholasa, w jego łóżku, podczas gdy on zawodził wesoło pod prysznicem.

Co, u licha, dodała Heppy do tego napoju?

Strzępy świeżych wspomnień przemknęły chaotycznie przez jej umysł. Ludzie płynęli dookoła - nie, to ona płynęła. Nicholas położył ją, a może to ona położyła jego? Czy rozebrał się? Nie była pewna. W każdym razie całował ją i dotykał... tu i tu - o mój Boże - i tam!

Zacisnęła pięści. Jak mógł ją tak wykorzystać? Cóż zawiniła, że była trochę... wstawiona. Przecież tylko go pocałowała i pogłaskała i... no, tak, właściwie sama go sprowokowała. Ponownie zakryła twarz, gdy wspomnienia własnych czynów przenikały jej umysł. Och, co ona zrobiła? Co oni zrobili? Przynajmniej nie było...

Jęknęła. Tylko jedno było pewne: musi uciekać stąd, zanim Nick skończy się kąpać. Nie mogła spojrzeć mu w oczy - po prostu nie mogła. Jeszcze nie teraz. Nie w tym stanie. Jeśli będzie miała szczęście, już nigdy więcej nie będzie musiała patrzeć mu w twarz.

Podparła czoło i zamknęła oczy, próbując się skoncentrować. Otworzyła je znowu. Tak, wymyśliła plan, całkiem niezły. Wymknie się niepostrzeżenie. Szarówka za oknem wskazywała na wczesną porę, zatem nikt jej nie zauważy, a

w domu doprowadzi się do porządku, przebierze i będzie udawać, że nic się nie wydarzyło. Spróbowała poruszyć nogami. Ojej, związał ją! Odrzuciła pościel i spojrzała w dół. Nie, nie związał. Spódnica po prostu owinęła się wokół stóp.

Nicholas przestał podśpiewywać. Ręce zaczęły jej drżeć. Uspokój się, powiedziała sobie, mocując się z tkaniną. Zdasz wyjść, a jeśli nawet nie, nie masz powodu do paniki.

W końcu nic takiego się nie stało - przypomniała sobie ciepłą dłoń na swej piersi. Cały czas byłam ubrana. To dobry znak, prawda?

Szum prysznicza ustał. Prudencja poczuła gwałtowne przyśpieszenie pulsu i wyskoczyła z łóżka, potykając się o spódnice. Wstrzymując oddech, wyskoczyła z pokoju i dotarła do frontowych drzwi w chwili, gdy otworzyły się drzwi łazienki. Z mocno bijącym sercem wymknęła się z domu i odetchnęła z ulgą.

Uciekła. Jedną przeszkodę miała za sobą. Teraz musi jak najszybciej oddalić się, w razie gdyby Nick ją gonił. Ruszyła energicznym krokiem, próbując jednocześnie wygładzić włosy. Palcami wyczuła niezliczone poskręcane kędziory. Na szczęście dopiero zaczęło się rozwidniać. Wątpliwe, aby spotkała kogoś...

Przestraszyła się, gdy na końcu ścieżki wpadła wprost na Jimmy'ego Burrowsa roznoszącego gazety. Chwyliła chłopca za barki, by nie spadł z deskorolki, i z trudem sama utrzymała równowagę. Jednakże Jimmy nie był ani trochę zrażony kolizją.

- Cześć, Prudencjo! - zawołał głośno, rozjaśniając piegowatą twarz szerokim uśmiechem.

Tłumiąc bolesny grymas, Prudencja puściła go. To dziwne, ale nigdy przedtem nie zwróciła uwagi, jak bardzo piskliwy głos ma ten dwunastolatek.

- Cześć, Jimmy - odparła cicho w nadziei, że on też ściszy głos.

Nie ściszył. Utkwił wzrok w jej włosach. Poprawił na plecach torbę z gazetami i wytrzeszczając brązowe oczy, zawołał:

- Coś ty taka rozczochrana?

Prudencja modliła się w duchu, by chłopiec zostawił ją w spokoju. Jednak Jimmy był równie uparty, jak jego starsza siostra Rhonda. Powoli jechał na desce obok Pru i co chwila zajeżdżał jej drogę, co irytowało dziewczynę i zmuszało do cofania się w bok.

- Twoje włosy sterczą jak badyle i masz pająki...

- Pająki?! - Zamarła z przerażenia, a Jimmy nachylił się, by przyjrzeć się bliżej.

- Nie, to nie pająki - stwierdził z wyraźnym rozczarowaniem. - To tylko czarna tasiemka. Słowo daję, że wyglądała jak pająk. - Ruda czupryna opadła mu na oczy, gdy przyglądał się badawczo jej strojowi. - Czemu jesteś tak dziwnie ubrana? I dlaczego masz wymiętoszone ciuchy? Hej! Czy to nie jest ten strój czarownicy, w którym byłaś na przyjęciu u pani McClure? Wpadłem tam na chwilę, ale siostra zaraz mnie wygoniła. Spałaś w tym ubraniu? - Dodał szybko jednym tchem: - Mama nigdy nie pozwala mi spać w ubraniu i obie z moją siostrą pilnują, żebym co wieczór się kąpał. - Jego twarz ożywiła się pod wpływem nagłego olśnienia. - Hej! Jak im powiem, że ty sypiasz w ubraniu, to...

- Nie sypiam w ubraniu - przerwała Prudencja przerażona myślą o konsekwencjach rozpowszechnienia tej rewelacji przez Rhondę.

Szła szybciej, nerwowo oglądając się za siebie. Jimmy pozostawał niewzruszony.

- Nie sypiasz? - Piegi zbiegły się na jego twarzy, zdradzając wyraźne rozczarowanie. Rzucił gazetę, która pofrunęła i wylądowała na wycieracze mijanego domu. - To czemu się nie przebrałaś? A może bawisz się w zbieranie rupieci? Ja brałem raz udział w tej grze, razem z Tylerem Deckerem. Nie gadam z nim więcej, bo ukradł mi najlepszą rękawicę do baseballa, taką z urwaną sznurówką. Powiedział, że jemu się należy, ale to ja znalazłem ją pierwszy pod

kubłami w parku. Zebraliśmy kupę rzeczy: spinacz do bielizny, igłę, gumowe taśmy...

- Nie biorę udziału w tej zabawie, Jimmy.

- Prócz tego ołówek, gwizdek, czerwony długopis...

- Jimmy...

- ...złamaną łyżkę, zakładkę do książki, gumę balonową - przeżutą. Tyler przykleił ją pod siedzenie autobusu i zdrapaliśmy ją tą złamaną łyżką. Pani Ruaz, ta co wydała przyjęcie na cześć tej głupiej Doreen, brzydziła się jej dotykać, bo była oblepiona psią sierścią, ale Tyler powiedział, że jak przeżuje ją jeszcze raz...

- Jimmy!

Spojrzał, zaskoczony jej podniesionym głosem.

- Co?

- Nie chcę o tym słuchać.

Mina mu zrzędła, ale tylko na chwilę. Znowu rozwarł buzię, więc Prudencja rzuciła rozpaczliwie:

- Prawdę mówiąc, jestem tak ubrana po to, by... dzieciaki wiedziały, że jutro będzie przyjęcie w księgarni ciotki Heppy z okazji Halloween. Specjalnie dla dzieci.

- Przyjęcie! - Podskoczył na desce, aż zjechał z chodnika. - Mogę przyjść?

- Jasne. O... powiedzmy o dziesiątej. - Ujrzała w wyobraźni zgraję dzieciaków wdzierających się do księgarni, toteż zastrzegła: - Tylko nie mów zbyt wielu dzieciom, dobrze?

- Powiem tylko Tylerowi. I Scottowi. I głupiej Doreen, i...

- Powiedz, komu chcesz - poddała się Prudencja. - Ale teraz muszę się pośpieszyć - trzeba zrobić masę wypieków na przyjęcie.

- Mówisz o placku i ciastkach? W porządku! Cześć! Do zobaczenia!

Westchnęła z ulgą i patrzyła, jak odjeżdża, zataczając zgrabne łuki. Nie wątpiła, że chłopak powiadomi całe sąsiedztwo. Ale to nie tragedia. Ciocia Heppy będzie zachwycona. A teraz ona pójdzie wreszcie do domu i...

- Prudeeencja! Prudencja McClure, to ty?

Pru stłumiła jęk. Sally Watson, w słomkowym kapeluszu z szerokim rondem i w ogrodniczych rękawiczkach, wyskoczyła zza jednego z różanych krzewów otaczających jej dom po drugiej stronie ulicy. Przywołała Prudencję, kiwając na nią władczo sekatorem. Prudencja niechętnie przeszła przez ulicę. Od czasu incydentu z kurzajkami pani Watson miała zawsze groźny błysk w oczach, kiedy tylko spotykała Prudencję bądź jej ciotkę. Ten błysk był widoczny także teraz, gdy badawczo przyglądała się ubraniu dziewczyny.

Nie zważając na jej urażoną minę, Prudencja powiedziała:

- Witam, pani Watson. Jak się pani miewa?

- Dobrze, to znaczy względnie dobrze po tym, co przeszłam w zeszłym tygodniu - burknęła pani Watson, sprawnie odcinając sekatorem zwiędłą różę z wiekowego krzaka. Na jej tłustym podbródku wciąż znajdowały się ledwo widoczne różowe znamiona nieudolnie zamaskowane jakimś kosmetykiem.

Clearasil? - zastanawiała się Prudencja.

- Bardzo nam przykro z tego powodu - powiedziała przepraszająco chyba już setny raz i odwróciła wzrok od podbródka kobiety. - Przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy.

- Mam taką nadzieję. Nie dość, że się wycierpiałam, to jeszcze cały świat dowiedział się o tym z gazety... - Zacisnęła usta. Kolejna obumarła róża opadła na ziemię. - Dokąd ty idziesz w takim stroju? - zapytała, ponownie przyglądając się Prudencji paciorkowatymi oczkami. - Czy to nie jest ten kostium, który zawsze wkładasz na przyjęcie swej ciotki? Balowałaś całą noc...

- Oczywiście, że nie - przerwała Prudencja, wybałuszając oczy w udawanym zdziwieniu. W myślach pobłogosławiła Jimmy'ego za to, że dzięki

niemu znalazła wymówkę: - Jestem tak ubrana, żeby reklamować przyjęcie dla dzieci, które odbędą się jutro w księgarni.

- O tej porze reklamujesz przyjęcie? - Pani Watson nie wyglądała na przekonaną. Sekator szczyknął ponownie, tym razem obcinając wystrzępioną żółtą różę. - Osobiście nie pochwalam przyjęć. Ani przyjęć dla dzieci, ani przyjęć w księgarniach...

Dzieci i książek też nie, dodała w myślach Prudencja.

- I zdecydowanie nie aprobuję tej całej wrzawy, jaką twoja ciotka robi wokół Halloween.

Prudencja nie odpowiedziała. Nie doczekawszy się reakcji na zaczepki, pani Watson zacisnęła wąskie usta, a sekator poszukał następnej ofiary i tym razem unicestwił przywiedłą białą różę.

- To jej kreowanie się na czarownicę i w ogóle... - Sekator ciał bezlitośnie.
- Jeśli coś się jeszcze wydarzy, Prudencjo...

- Nie wydarzy się. - Nie po tej nocy!

To lakoniczne zapewnienie nie zadowoliło jednak pani Watson.

- Lepiej miej swoją ciotkę na oku - ostrzegła, uśmiechając się zjadliwie. Sekator znowu zaatakował. Idealnie rozwinięta róża runęła na ziemię.

Prudencja nie była w stanie słuchać dalej. Zaczęła ją boleć głowa od gadania tej kobiety.

- Miłego dnia, pani Watson - rzuciła krótko.

Zdopingowana niepokojem i gniewem niemal przebiegła dwie przecznice do domu Heppy. Otworzyła drzwi do kuchni. Ciotka posprzątała po przyjęciu, ale narobiła nowego bałaganu. Na kredensie rozsypała cukier z mąką, a na podłodze walały się świeże czerwone jabłka.

Ciotka Heppy stała pośrodku bałaganu, ugniatając wielką górę ciasta. Uniosła głowę i uśmiechnęła się na widok bratanicy.

- Witaj, skarbie! Ciekawa byłam, o której wrócisz do domu. Dobrze się bawiłaś z Nicholasem?

- Nie - wycedziła Prudencja. Doszła do drzwi i odwróciła się gwałtownie w stronę pochłoniętej pracą Heppy. Zmierzyła wzrokiem ugniatane białe ciasto i przypomniała sobie ostrzeżenie pani Watson.

- Co robisz tym razem?

- Szarlotki.

- Zwyczajne szarlotki?

- Według przepisu cioci Barbary.

Prudencja z ulgą oparła się o drzwi. Ciotka Barbara była dziwaczką, lecz była też znakomitą kucharką. Pru obserwowała, jak Heppy rozwałkowane ciasto. Jego rozmiary wskazywały, że ciotka będzie jakiś czas zajęta.

- Muszę z tobą pomówić - odważyła się zaproponować. - Tylko się przebiorę i zaraz wracam.

- W porządku, złotko! - zgodziła się Heppy.

Prudencja zrobiła parę kroków w stronę schodów i... zamarła na odgłos cichego pukania. Rozpaczliwym gestem zabroniła ciotce otwierać, lecz ta zignorowała ją i pośpieszyła do drzwi.

- Cześć, Edmund! - zaszcebiotała. - Wejdz. Właśnie robię szarlotki.

- Dzień dobry, Hepzibah - powiedział, wchodząc do środka. Dostrzegłszy Prudencję, przestał się jednak uśmiechać, a na jego twarzy pojawiło się przerażenie. - A więc to prawda!

Heppy spojrzała zdezorientowana.

- Oczywiście, że tak.

- Dowiedziałem się od pani Watson. - Zacisnął z niesmakiem usta. - Dzwoniła przed chwilą do mojej matki.

- Doprawdy? - Ciotka Heppy spojrzała zaskoczona. - A skąd mogła wiedzieć?

- Widziała pani bratanicę, jak przechodziła dziś rano koło jej domu.

- Ach, tak. - Ciotka Heppy spojrzała na Prudencję. - Skąd wiedziałaś, że będę piekła szarlotki, złotko? Chyba nie wspominałam o tym. - Coś zaświtało jej w głowie i radośnie spłotła dłonie. - Czyżbyś była telepatką?

- Nie, oczywiście, że nie. Ja...

- Och, na miłość boską, nie mówię o szarlotkach! - warknął Edmund, odwracając się w stronę Heppy. - Mówię o tym, że pani bratanica spacerowała wczesnym rankiem ubrana jak ulicznica.

- Więc o to chodzi... - Straciwszy zainteresowanie, Heppy powróciła do ugniataania i wałkowania, podczas gdy Edmund skupił się na Prudencji.

- Jak sądzisz, jak się czułem, gdy powiedziano mi, że moja dziewczyna włóczy się ulicami o tej porze? Chcesz mnie ośmieszyć?

Prudencji zamarło serce. Nigdy dotąd nie widziała Edmunda tak rozdrażnionego.

- Oczywiście, że nie. Po prostu wyszłam, żeby... przejść się trochę.

- W takim stroju?

- Jutro rano wydajemy przyjęcie dla dzieci w księgarni. Ubrałam się tak dla zachęty...

Ta odpowiedź nieco uspokoiła Edmunda. Przestał zaciskać wargi i patrzeć na nią podejrzliwie.

- Przepraszam, jeśli cię źle osądziłem. Ale wyszłaś z przyjęcia z Ware'em.

- Nie sądziłeś chyba...

- Nie, oczywiście, że nie - rzucił pośpiesznie. - Mama myślała po prostu...

Urwał i Prudencja westchnęła z ulgą. Naprawdę nie chciała znać opinii pani Swain w tej kwestii. Lecz zaraz zamarła, słysząc natarczywe pukanie do drzwi.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Proszę, błagam, niech to nie będzie Nicholas, poprosiła w myślach, lecz wiedziała, że jej modlitwa nie została wysłuchana. Dostrzegłszy masywną męską sylwetkę za matową szybą, poczuła skurcz żołądka. Spotkanie Nicholasa z Edmundem w takiej chwili to najgorsza

rzecz, jaka mogła się jej przydarzyć. Tym bardziej że w głowie wciąż miała zupełny mętlik.

Skinęła za plecami Edmunda na Heppy, by nie otwierała, lecz ciotka już ruszyła ku drzwiom. Prudencja pośpieszyła, by ją wyprzedzić, łudząc się, że spławi Nicka możliwie grzecznie i nie dopuści, by rozmawiał z Edmudem.

Niestety, Heppy była szybsza. Zakręciła się w kółko niczym derwisz i otworzyła drzwi na oścież.

- Cześć, Nicholas! - powiedziała. - Wejdz.

Pru cofnęła się parę kroków, gdy on przekroczył próg i rozejrzał się wokół. Rzucił jej wymowne spojrzenie i poczuła, jak gorąca fala zalewa jej policzki. Wiedziała, że sprawi jej przykrość. Ten złośliwy błysk w jego oczach mówił wszystko. Widząc ponownie podejrzliwość w oczach Edmunda, starała się zachować pogodną minę i spokojny głos.

- Cześć, Nicholas. Jak się masz dzisiaj?

Skinął w stronę Edmunda i uśmiechnął się do Heppy. Następnie odwrócił się ku Prudencji i powiedział głośno:

- Świetnie, po prostu świetnie. Tę noc trudno zapomnieć. Taka upojna, taka podniecająca...

- Spodobało ci się przyjęcie Heppy, prawda? - spytała szybko.

- Oczywiście, że tak. - Spojrzał na Heppy. - Twoje przyjęcie było cudowne, Hepzibah.

Ciotka rozpromieniła się i zaczęła komentować wydarzenia minionej nocy. Prudencja uspokoiła się nieco. Może wszystko ułoży się pomyślnie. Jeśli tylko Heppy będzie gadać, a Nicholas słuchać, wówczas Edmund może niczego się nie dowie. Jak dotąd wszystko przebiegało gładko.

Gdy Heppy przerwała paplaninę, Edmund odezwał się, uśmiechając się smutnawo:

- Trochę się dziwię, Ware, że przyszedłeś tak wcześnie.

- Doprawdy? To samo mógłbym powiedzieć o tobie. W jego głosie brzmiało wyzwanie i Prudencja przestraszyła się.

- Czy ktoś chce kawy? - spytała żywo, próbując zmienić temat.

Nick potrząsnął głową, a Edmund odparł:

- Nie, dzięki, skarbie. - Potem, ku przerażeniu Prudencji odwrócił się do Nicholasa i powiedział wojowniczo: - Zgadza się, nie jestem rannym ptaszkiem, co Prudencja może potwierdzić. Wpadłem tak wcześnie, by oddać jej puderniczkę.

Wyjął z kieszeni pudełeczko w kształcie serca i podał je Prudencji. Gdy je brała, chwycił jej dłoń.

- Proszę, kochanie. Zostawiłaś ją w moim samochodzie w tamtą noc.

Mamrocząc słowa podziękowania, wzięła puderniczkę, ale całą uwagę skupiła na Nicholasic. Jej serce biło na alarm. Miał wciąż ten sam wyraz twarzy, lecz w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Poczowała ucisk w gardle, gdy powiedział:

- Co za zbieg okoliczności. Ja też przyszedłem coś ci oddać. - Wyciągnął z kieszeni majtki z czarnej koronki i położył je na stole. - Twoje majtki, Prudencjo. Zostawiłaś je na wentylatorze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Twarz Edmunda przybrała złowrogi wyraz. Odpychając rękę Prudencji, zawołał:

- Więc matka miała rację! Kochałaś się z nim!
- Nieprawda!
- To co on tu robi, wymachując twoją bielizną jak jakimś trofeum?!
- Nie tyle trofeum, co raczej... sztandarem - wycedził Nicholas, nim

Prudencja zdążyła odpowiedzieć. Wziął jabłko i wytarł je o koszulę.

- Słusznie - przyznała Heppy, uderzając dłonią w ciasto. - I nie wymachiwałeś nim. Zwyczajnie położyłeś.

Ignorując komentarze, Edmund rozparł się na krześle. Położył łokcie na stole, objął dłońmi głowę i zajęczał:

- Skandal seksualny na pięć dni przed wyborami.
- Nie tragizuj, Eddie - uspokajała go Heppy. - To może być nawet korzystne. Taki skandal stworzy ci wizerunek prawdziwego polityka.
- Niepotrzebny mi taki wizerunek - warknął. - Rzecz w tym... Do diabła! Jak mogłaś mi to zrobić?

Pru z trudem hamowała łzy. Gdyby tylko mogła wyjaśnić sprawę mikstury Heppy! Ale nie mogła zdradzić ciotki.

- Zapewniam cię, że nie spałam z Nicholasem... Nie kochałam się z nim - powiedziała żarliwie.

Odwróciła się do Nicholasa, który stał, milcząc, przy kredensie i wciąż pocierał czerwone jabłko o koszulę. - Prawda, Nick? - Uniósł brwi i po raz ostatni potarł jabłko. - Prawda? - Wbił w owoc mocne białe zęby. Prudencję ogarnęła taka złość, że czuła się, jakby miała eksplodować. - Wiesz, że mówię prawdę!

- Och, jakież to ma znaczenie, jak było naprawdę? - Edmund westchnął ciężko. - Jak tylko rozejdzie się wieść, że zostawiłaś u niego bieliznę, i tak nikt ci nie uwierzy.

- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała Heppy w zamyśleniu. - Zapominanie rzeczy to u niej normalka. Może ludzie uznają to za kolejny przejaw roztargnienia.

- Nikt nie musi wiedzieć, że byłam u Nicholasa - pocieszała się Pru.

- Ale wszyscy widzieli, że razem wychodziliście z przyjęcia - przypomniała ciotka. - Założę się, że już całe miasto o tym gada.

- Faktycznie - rzekł Edmund z goryczą. - Pani Watson jest tego dowodem.

- Na pewno nie... - Ale Prudencja wiedziała, że to prawda.

Przypomniawszy sobie przenikliwe spojrzenie Sally Watson, usiadła na krześle obok Edmunda. - Plotkarze będą mieli swój wielki dzień - przyznała.

Heppy podeszła i na pocieszenie klepnęła Pru w ramię, zostawiając na czarnym jedwabiu biały ślad dłoni.

- Nie przejmuj się, skarbie. Wiem doskonale, co robić w takiej sytuacji.

W Prudencji zatlił się słaby promyk nadziei. - Co?

- Musimy zatuszować sprawę, rzecz jasna. Przede wszystkim trzeba schować te gatki, na wypadek gdyby ktoś się napatoczył. - Heppy chwyciła pokrywkę garnka i przykryła nią gorszący drobiazg.

Nicholas spojrział na Pru. Zauważyła, że drżą mu usta. To wcale nie jest śmieszne, pomyślała i oznajmiła mu to, rzucając gniewne spojrzenie.

Edmund wpatrywał się w Heppy.

- O mój Boże! - wybuchnął, a żyły nabrzmiały mu na czole. - I co teraz będzie?

- Cóż, najgorsze w tej sytuacji jest to, że zbyt wiele osób wie o tym - odparła Heppy. - Znacznie łatwiej jest wypuścić kota z worka, niż go tam wsadzić. Ale mogłabym spróbować przyrządzić „napój zapomnienia”, tylko nie jestem pewna, czy mam dosyć ziela świętojańskiego. Wiadomo, działanie

mikstury zależy od wagi człowieka - szepnęła na strone do Nicka - więc potrzebowałabym chyba tony, by poradzić sobie z Sally Watson, nie mówiąc o Issie Swain.

Twarz Edmunda oblał rumieniec.

- Ależ, jak można...

- Hepzibah ma rację - przerwał mu Nicholas stanowczym tonem.

- Uważa pani, że moja matka jest za gruba? - oburzył się Edmund.

- Chcesz, żeby przyrządziła tę miksturę? - spytała jednocześnie Prudencja z przerażeniem w oczach.

W złocistych oczach Nicka pojawił się błysk rozbawienia.

- Nie, pewnie, że nie. Ale Heppy ma rację, mówiąc, że zbyt wiele osób wie o sprawie. Wątpię, by udało nam się to zatuszować - rzucił okiem na pokrywkę - nawet gdybyśmy zniszczyli dowód rzeczowy.

- Jestem skończony - lamentował Edmund.

- Wszyscy ocenicie sytuację zbyt pesymistycznie - zawyrokowała Heppy, na pocieszenie głaszcząc jego włosy dłonią oblepioną mąką. - Jeśli nie chcecie, bym rzuciła urok...

- Nie chcemy - powiedziała stanowczo Prudencja.

- Istnieje tylko jeden sposób, by ukreślić łeb plotce. - Heppy zamilkła, by wziąć wałek do ciasta, podczas gdy cała trójka czekała niecierpliwie, aż dokończy wypowiedź.

Gdy zaczęła w milczeniu wałkować ciasto, Edmund nie mógł dłużej wytrzymać.

- Więc jaki to sposób? Co możemy zrobić? Heppy spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To oczywiste. Nicholas i Prudencja muszą się zaręczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie! - zaproponowała Prudencja.

Jej głos zabrzmiał głośniejszy, niż chciała. Dostrzegła zdziwienie na twarzach Edmunda i Heppy, za to twarz Nicholasa niczego nie zdradzała.

- Tylko tymczasowo, skarbie - wyjaśniła Heppy. - Do czasu wyborów.

Do wyborów? Przerażona Prudencja omal nie straciła tchu. Wybory miały się odbyć za niecały tydzień. Pięć dni pozornych zaręczyn i udawania, że kocha Nicka? Wzdrygnęła się.

- Edmund i ja nie możemy się na to zgodzić - powiedziała stanowczo.

- Poza tym nie widzę żadnych korzyści z takiego rozwiązania - rzeczowo dodał Edmund.

Prudencja spojrzała na niego z wdzięcznością. Wiedziała, że Edmund odrzuci ten poroniony pomysł.

Heppy, unosząc wałek, popatrzyła na niego z lekkim zdziwieniem.

- Cóż, Eddie, wiadomo, że tradycyjne zaręczyny nie wywołują tylu plotek co grzeszny romans.

- Ależ ciociu...

- Taka jest prawda, skarbie. - Heppy nie dopuszczała Prudencji do słowa.

- Ludzi zawsze bardziej interesuje to, co przed nimi ukrywasz, niż to, co im mówisz - dodała, starannie rozwałkowując ciasto.

- To prawda - zgodził się Edmund.

Prudencja spojrzała na niego niespokojnie, a Heppy z aprobatą. Odłożyła wałek, wzięła nóż i zaczęła wykrawać w cieście kółka, mówiąc do bratanicy:

- Uwierz mi, twoje zaręczyny z Nicholasem uczynią cuda na rzecz kampanii Edmunda.

- Mylisz się.

- To ty nie masz racji, złotko. Ludzie będą mu współczuć - wyjaśniła Heppy, ostrożnie układając krążki na brytfannie. - Zdobędzie sporo głosów właśnie z tego powodu. Później, tuż przed wyborami, może odbić cię Nicholasowi i wszystkim zaimponuje ta zagrywka w stylu wytrawnego polityka. Zyska jeszcze więcej głosów, bo postąpi jak prawdziwy mężczyzna.

- Chyba żartujesz! - jęknęła Prudencja.

- Nie, zaczekaj! Przyznam, że to dość szalony plan.

- Edmund odwrócił się do Prudencji i uniósł jej dłoń.

- Oczywiście wierzę, że nic nie zaszło między tobą a Ware'em...

Nicholas chrząknął cicho. Oboje spojrzeli w jego stronę.

- Przepraszam - powiedział uprzejmie. - Coś mi utkwiło w gardle.

Prudencja przyjrzała mu się badawczo. Podlec! Bawił się w najlepsze, z lubością obserwując jej rozpacz.

- Uważaj, żebyś się nie udławił - powiedziała z udawaną słodyczą.

Uśmiechnął się znacząco w odpowiedzi.

- Musisz jednak wiedzieć, że inni nie będą tacy wyrozumiali jak ja. -

Edmund wciąż jeszcze wahał się. - Wiadomo, pani Watson jest wściekła na Hepzibah...

- Sally może mnie pocałować... - mruknęła Heppy.

- I Prudencję przy okazji - przerwał jej pośpiesznie i spojrzał posepnie na Pru. - Z rozkoszą narobiłaby ci kłopotów, a to mogłoby mi tylko zaszkodzić.

Prudencji zamarło serce. Czyżby naprawdę godził się na takie rozwiązanie? Musiał dostrzec sprzeciw na jej twarzy, gdyż mocniej uścisnął jej dłoń.

- Proszę, kochanie, wiesz, jak ważna jest ta kampania, nie tylko dla mnie, ale dla naszych mieszkańców. Zrób to dla mnie, Prudencjo - błagał. - To jedyna deska ratunku. Jestem pewny, że nawet matka się zgodzi.

- Edmund, chyba nie przemyślałeś...

- Przemyślałem, i to gruntownie. Wyniknie z tego jeszcze jedna korzyść. - Zerkając na Nicholasa, który obserwował ich z pewnej odległości, Edmund ściszył głos i szeptał błagalnie: - Udając jego narzeczoną, będziesz mogła na niego wpłynąć, przekonać go do poparcia mojej kampanii. Pomyśl, jakie byłyby korzyści ekonomiczne dla miasta.

Prudencja wpatrywała się w Edmunda z rosnącym zaskoczeniem. Znowu miała wrażenie, tak jak podczas przyjęcia, że porwała ją trąba powietrzna, która sprawiła, że wszyscy wokół zachowywali się nienaturalnie i niezrozumiale. Najpierw Heppy - ale ona zawsze była ekscentryczna - a teraz Edmund. Czy on oszalał? Skąd, u licha, przyszło mu do głowy, że ona ma jakiś wpływ na Nicholasa? Nie miała żadnego, gdy była z nim naprawdę zaręczona, więc tym bardziej teraz nie może mieć. Poza tym to miasto guzik go obchodziło.

Niemal skrzywiła się z bólu, gdy nieco wilgotna dłoń Edmunda zacisnęła się jeszcze mocniej.

- Proszę, Prudencjo - błagał. - To tylko parę dni.

Spojrzała na niego bezradnie. Plan Heppy był najgorszy, jaki mogła sobie wyobrazić. Dlaczego Edmund tego nie dostrzegał? Nie chciała być narzeczoną Nicholasa ani parę dni, ani parę godzin, ani nawet parę sekund, a już na pewno nie cały tydzień! I on na pewno nie chciał być z nią zaręczony. Przez chwilę analizowała tę ostatnią myśl. Może tu tkwiło jakieś wyjście? Było jasne, że ani Edmund, ani Heppy nie przyjmą łatwo jej sprzeciwu, ale z Nicholasem nie spieraliby się długo. Nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. A jeśli on się nie zgodzi, wówczas nikt nie będzie miał do niej pretensji. Popatrzyła na niego i dostrzegła w jego oczach diabelskie rozbawienie. O, tak, Nicholas bawił się w najlepsze, obserwując jej rozpaczliwe poszukiwanie wyjścia z sytuacji.

- No więc, jakie jest twoje zdanie, Nicholas? - spytała. - Chcesz się ze mną zaręczyć?

- Nie, nie chcę - odparł zdecydowanie.

Prudencja przyjrzała mu się uważniej, nie wiedząc, czy ma się cieszyć, czy raczej obrazić. Przynajmniej postawił sprawę jasno. Już miała westchnąć z ulgą, lecz uprzedził ją: - Myśl o tym, że musiałbym cię całować, ścisnąć i... robić te inne rzeczy po to, żeby przekonać ludzi, że się kochamy - wprost mierzi mnie.

Prudencja zacisnęła zęby. Och, jakże chętnie z niej szydził!

- Zatem odmawiasz...

- Choć z drugiej strony - przerwał jej - właśnie się waży cała kariera Swaina jako burmistrza, może gubernatora, a nawet prezydenta. Muszę więc zadać sobie pytanie, czy wolno mi przedkładać osobiste pragnienia nad dobro ojczyzny?

- Z pewnością nie - szybko wtrącił Edmund, nie wyczuwając kpiny w głosie Nicholasa. - Więc zgadzasz się? - spytał z nadzieją.

- Chociaż biorąc pod uwagę inny aspekt...

- Za dużo masz tych aspektów - wtrąciła Prudencja.

- O minionej nocy porozmawiamy kiedy indziej - odparł zagadkowo.

Zaczerwieniła się, a on uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją, dodając: - Chcę teraz poruszyć główną kwestię, której nikt tutaj nie dostrzegł.

- Jaką kwestię?

- Ten incydent może mi zaszkodzić. Plotki mogą źle wpłynąć na moją karierę zawodową.

- Biedny Nicholas ma rację - przyznała Heppy. - Zapomnieliśmy, że on też jest ofiarą, jak Edmund.

Prudencja zamarła. A co z nią?!

- Dziękuję, Hepzibah - odparł Nicholas ze zniewalającą wdzięcznością. - Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć w tej sprawie. I wiem, że muszę stanąć na wysokości zadania i podjąć właściwą decyzję. - Widząc wzburzenie w oczach Prudencji, ściągnął surowo usta i z udaną powagą powiedział: - Odpowiedź,

jaką mogę dać, jest aż nadto oczywista. Muszę się zaręczyć z Prudencją dla ratowania własnej reputacji.

A więc jest zaręczona?

Przez resztę dnia Prudencja pracowała w księgarni Heppy i za każdym razem, gdy wspominała oświadczenie Nicholasa, aż kipiała ze złości. Co za drań! Dlaczego zaakceptował bzdurny pomysł Heppy? Ani przez chwilę nie wierzyła w szczerłość jego argumentu. Nicholas Ware troszczy się o swoją reputację? Ha! Trudno troszczyć się o coś, czego się nie ma. Matka Nicholasa zmarła, gdy był jeszcze dzieckiem, natomiast ojciec, William Ware, nawet całkiem miły pan, był zwykłym utracjuszem i marzycielem, który roztrwonił wszystkie pieniądze. Dorastający Nicholas zawsze miał mniej od rówieśników, co w najmniejszym stopniu nie wpływało na jego hardość i pewność siebie. Już jako nastolatek wyraźnie dawał do zrozumienia, że guzik go obchodzi, co o nim myślą. Zawsze podążał własną drogą i większość ludzi trzymał na dystans.

Nie, musiał z innego powodu zgodzić się na tymczasowe zaręczyny. Prudencja podejrzewała, że tak naprawdę chciał ukarać ją za to, że uciekła od niego, a przedtem zasnęła, nim doszło do finału tej nocy.

Stojąc za regałem z książkami, przycisnęła dłonie do policzków, gdy ogarnęła ją fala zażenowania. Jak mogła tak haniebnie się poddać? Gdzie się podziała jej duma, jej godność? Utonęły w miłosnym napoju cioci Heppy, pomyślała z goryczą. To przez ten przeklęty napój dostała miłosnych majaków i postradała zmysły. Czuła się jak opętana, zniewolona przez dziwne pożądanie, ogarnięta pożogą, którą tylko Nicholas mógł ugasić.

Dostrzegła jednak i pozytywną stronę incydentu. Nicholas był przecież jedynym mężczyzną, z którym miała intymny kontakt. To fakt, nigdy nie uprawiali seksu, lecz posunęli się wystarczająco daleko, by wiedziała, jak bardzo mu na tym zależy.

Nigdy nie wiedziała naprawdę, co go powstrzymywało w tamtych latach. Była na tyle zakochana, by spełnić każdą jego zachciankę. Może nie pożądał jej w wystarczającym stopniu? Może miał opory przed bezgranicznym zaangażowaniem się? Bez względu na to, jaki był wtedy powód, tej nocy dowiedział, że nie ma już żadnych oporów. Na ile groźniejszy może być teraz w swej nowej roli tymczasowego narzeczonego? Przypomniała sobie jego komentarz o „robieniu tych innych rzeczy” i zacisnęła zęby. Jeśli tylko spróbuje jej tknąć, każe ciotce przyrządzić miksturę, która zamieni go we wstrętną ropuchę!

Aby oderwać się od ponurych myśli, wzięła szkicownik i węgiel do rysowania, które trzymała pod ladą obok kasy. Szkicowanie zwykle uspokajało ją. Zawsze była lekko zaskoczona podobiznami, jakie wyłaniały się spod jej palców. Nawet gdy tworzyła z pamięci, postacie ożywały na papierze i zdumiewały wiernością - ją samą i bardzo często tych, których rysowała. Spoczęła na krześle poza kręgiem dzieci, które rozsiadły się w różnych pozach na dywanie i skupiły uwagę na Heppy.

Większość rodziców czyniła przygotowania do jutrzejszych uroczystości z okazji Halloween i jak zwykle Heppy pełniła w swej księgarni funkcję opiekunki. Nawet Kristie Daza, wyglądająca mizernie z powodu ciąży, zostawiła małego Tima, by pomagać mężowi w kampanii. Ale Heppy to nie przeszkadzało. Uwielbiała dzieci.

- Na pewno znacie wszyscy bajkę o Jasiu, który przechytrył diabła - odezwała się.

Choć Heppy opowiadała tę historię zaledwie w zeszłym tygodniu, wszystkie główki zaprzeczyły energicznym ruchem. Prudencja uśmiechnęła się. Dzieci uwielbiały dobrze znane opowieści niemal tak samo jak nowe. Zaczęła kreślić jedną zachwyconą buzią za drugą, słuchając kojącego głosu ciotki.

...I Jasio namówił diabła, żeby wspiął się na drzewo i zerwał wielkie soczyste jabłko...

Jabłko. Nicholas z pewnością był diabłem, gdy polerował swoje jabłko i przystał na propozycję Heppy. Och, czasami potrafił doprowadzić człowieka do szału! Prudencja odruchowo sięgnęła po czysty arkusz.

...Wtedy Jasio wrył na pniu znak krzyża, żeby diabeł nie mógł zejść na dół. I wymusił na nim obietnicę, że nie przyjdzie po niego przez dziesięć lat...

Dziesięć lat - dla dziecka to cały wiek. Właśnie minęło dziesięć lat, odkąd ujrzała Nicholasa po raz pierwszy. Była wtedy taka młoda, na tyle młoda, by uwierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia.

Paroma szybkimi pociągnięciami narysowała jego silne szczęki i przenikliwe oczy.

...I tak Jasio żył sobie szczęśliwie...

Kochała go wtedy całym swoim młodym, głupim sercem, choć właściwie nie miała po temu żadnych racjonalnych powodów, bo bez przerwy droczyli się ze sobą. Jednak nikt inny nie znał jej tak dobrze jak on. Wiedział, kiedy coś ją gryzie lub czegoś się boi, jak ją rozśmieszyć bądź zasmucić. Przy nim życie nabierało koloru. Dzień, w którym podarował jej pierścionek, był najszcześniejszym dniem w jej życiu.

...W końcu Jasio zmarł. Święty Piotr nie chciał go wpuścić do nieba, a diabeł, obrażony na Jasia, też nie chciał go wpuścić do piekła i jeszcze cisnął w niego rozżarzoną węglą...

Cisnęła w niego pierścionkiem w dniu, kiedy ze sobą zerwali, tłumiąc w oczach potok łez. ...Jasio wsadził węgiel do rzepy, którą jadł, i tak powstała pierwsza latarenka używana podczas Halloween...

Nick pochwycił pierścionek i bez słowa włożył go do kieszeni.

...i Jasio poszedł sobie, skazany na wieczną tułaczkę po świecie.

Niecałą godzinę później Nick wyjechał z Cauldron.

Prudencja przestała rysować, studiując wyrazisty zarys jego ust.

Co za straszny los - tułać się po świecie. Wiedziała, jak to jest, bo natulała się sporo z rodzicami, gdy jej ojciec był lekarzem Światowego Korpusu

Medycznego. Przenosili się z jednego biednego kraju do drugiego, rodzice zmagali się z chorobami i ciemnotą, a Prudencja zmagająca się z przeraźliwym poczuciem samotności. Nigdzie nie zagrzali miejsca tak długo, by mogła nawiązać bliższą przyjaźń. Jakże tęskniła za bezpiecznym miejscem, miejscem z tradycjami i przyjaznymi ludźmi. Takim jak Cauldron.

Węgiel ślizgał się po papierze, rysując szerokie bary i muskularną pierś. Lecz Nicholas nigdy nie cenił Cauldron. Korciło go, by wyruszyć w świat. Nie przeszkadzał mu brak domu. Akceptował ciągle życie na walizkach.

- Nie zamierzam pozostać w Cauldron - wyznał jej zaledwie tydzień po oświadczeniach. - Nie widzę tu miejsca dla siebie. A jeśli mnie kochasz, pojedziesz ze mną.

- Jeśli mnie kochasz, to zostaniesz - odparła. - Możemy zamieszkać u cioci Heppy, do czasu gdy skończę studia, a potem kupimy dom, żebym była w pobliżu, gdyby mnie potrzebowała.

Ta niewinna dyskusja zamieniła się w sprzeczkę, a potem w awanturę. Nicholas nie chciał ustąpić. Ona też nie.

Dłoń jej zadrżała. Wpatrywała się w szkic i widziała silnego, niezależnego człowieka. Człowieka, który nie potrzebuje nikogo.

Zdecydowanym ruchem odwróciła kartkę. Cóż, niech tak będzie. Ona też go nie potrzebuje. Miała Edmunda, a Edmund potrzebował jej - by była przy nim i pomogła mu wygrać wybory. Jego twarz wyłoniła się na bloku rysunkowym - okrągłe, wysokie czoło, pełne, miękkie usta. A gdy zostanie burmistrzem, będzie mu potrzebna jeszcze bardziej, by służyć radą przy podejmowaniu decyzji dla dobra miasta i przemodelować jego nieco arystokratyczną mentalność tak, aby dostrzegał także potrzeby biednych.

Bardzo przeżywał swoją kampanię. Dopiero tego ranka to dostrzegła. Nigdy nie widziała Edmunda tak pełnego niepokoju. Zawsze był opanowany i łagodny. Nie zgodziłaby się na zaręczyny, gdyby nie błagalne spojrzenie Edmunda. Dzięki Bogu, wierzył, że nic nie zaszło między nią a Nicholasem.

Bo naprawdę nic nie zaszło. A jednak... czuła, że coś się zmieniło. Mogłaby przysiąc, że w ciągu tych paru minionych miesięcy Nicholas nie interesował się nią wcale, była dla niego tylko zwykłą sekretarką. Tymczasem tej nocy nastąpiła zmiana - jakby zdjął maskę ukrywającą jego prawdziwe uczucia. Rankiem zaś dostrzegła w obliczu Nicka pewną władczość, której wspomnienie za każdym razem przyprawiało ją o skurcz żołądka.

Znowu przyjrzała się szkicowi. Nawet na papierze dostrzegła tę przenikliwość jego wzroku - jakby znał jej myśli i drwił z jej prób maskowania się. Cóż, raz mu się wymknęła, więc zrobi to ponownie. Zatrzęsnęła szkicownik.

Więc była zaręczona? W porządku. Do czasu wyborów może po prostu unikać swego „narzeczonego”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jedną z zalet Cauldron, właściwie chyba jedyną zaletą, jest skąpa liczba miejsc, gdzie można by się ukryć, myślał Nicholas, krocząc główną ulicą. Nie liczył, rzecz jasna, otaczającego miasto lasu, do którego często uciekał jako dziecko. Zwykle unikał ludzi. Sam czuł się, o dziwo, mniej samotny niż w tłumie. Tymczasem Prudencja była zupełnie inna. Czuła się świetnie wśród ludzi, a mieszkańców miasta uważała za wielką rodzinę. Tylko przed nim próbowała uciec.

Jak dotąd, udawało jej się to. Po wyrażeniu zgody na zaręczyny chciał porozmawiać z nią bez kłopotliwej obecności Edmunda czy Heppy. Gdy po południu przybył ponownie, nie zastał jej w domu, a wieczorem też była nieosiągalna. A jednak wszystko przebiegało po jego myśli - dzięki błyskotliwemu planowi Heppy. Jako naręczona, Prudencja nie miała prawa stronić od niego ani unikać jego czułości. Sam nie wpadłby na lepszy pomysł. Jedynym man-

kamentem planu było to, że jego nowa „narzeczona” zniknęła. Ale nie mogła uciekać przed nim wiecznie. Dziś było Halloween, toteż wiedział dokładnie, gdzie ją znaleźć.

I nie mylił się. Gdy przekreślił mosiężną gałkę i wszedł do „Dziupli” - przytulnej księgarni Heppy - zastał Prudencję i właścicielkę w otoczeniu dzieci w wieku od dziesięciu do czternastu lat. Młodsze przeważnie miały na sobie kupione kostiumy najnowszych bohaterów masowej kultury. Buzie płonęły z ekscytacji, a pośrodku działu literatury dziecięcej stała na gołej drewnianej podłodze plastikowa misa z jabłkami.

Heppy wyraźnie bawiła się równie dobrze, jak jej młodzi goście. Ponownie przywdziała suknię czarownicy oraz wysoki czarny kapelusz. Jej bratanica była przebrana za kota. Strój składał się z czarnego swetra i elastycznych spodni podkreślających długie, szczupłe nogi. Do gęstych loków przypięła tekturowe uszy, na policzkach narysowała wąsy i umazała nos na czarno. Całość zaimprovizowanego kostiumu uzupełniał wypchany ogon przymocowany trzema agrafkami i przykrywający zgrabne pośladki.

Gdyby ten ogon był żywy, na pewno by się poruszył, pomyślał Nicholas, gdy spojrzała na niego z niechęcią, po czym ostentacyjnie odwróciła głowę. Pochłonięta była upinaniem włosów dziewczynkom, by mogły bez obaw uczestniczyć w zabawie polegającej na wyławianiu zębami jabłek z wody. Nawet gdy Heppy krzyknęła coś na powitanie i parę twarzących odwróciło się na krótko w stronę gościa, Prudencja wciąż nie podnosiła głowy.

Nick wiedział jednak, że przeżywała jego obecność, tak jak on jej. Wyczuwał jej psychikę, jakby połączył ich niewidzialny nerw, i dostrzegał wymowną sztywność jej ramion i sposób, w jaki uparcie odwracała głowę. Nie chciał być natrętny. Potrafił czekać cierpliwie, a księgarnia Heppy była stosownym miejscem do zrealizowania zadania. Należała do nielicznych miejsc w mieście, gdzie był zawsze mile widziany jako dziecko. Łagodne promienie jesiennego słońca przenikające przez obszerne szyby tworzyły uroczy kontrast z

cienistymi zakamarkami starych dębowych półek. Półki wypełniały książki z różnych dziedzin, jedne kusily wiekowymi obwolutami, inne zaś błyszczącymi. Heppy ustawiła tu miękkie fotele i stoliki do czytania, przez co pomieszczenie przypominało bardziej bibliotekę niż księgarnię.

Heppy zadbała też o ożywienie swego przybytku. Wiązanki jałowca i jesionowych gałęzi zdobiły wejście i wystawę. Żółte i złociste liście klonu pyszniły się w butelce po jabłeczniku na ladzie przy kasie, a zielona winorośl pieniała się na klatce schodowej prowadzącej na poddasze, gdzie mieściły się rzadsze okazy książek. Aromat szarlotek wypełniał powietrze i Nicholas uśmiechnął się blado. Usmarowane owocami papierowe talerzyki oraz okruchy ciasta na stolikach i podłodze dowodziły, że cukiernicze zdolności Heppy zostały w pełni docenione.

Usadowił się w wyściełanym fotelu, założył nonszalancko nogę na oparcie, wziął czasopismo i obserwował Prudencję i Heppy. Ta ostatnia chciała wciągnąć do zabawy starsze dzieci, które najwyraźniej uważały, iż takie rozrywki przystoją tylko przedszkolakom. Chłopcy i dziewczęta, przeważnie osobno, skupiali się w małych grupkach, a ich ostentacyjne znużenie i obojętność stanowiły niemal komiczny widok.

Nastolatki szybko jednak uległy argumentom Heppy. Wprawdzie zrezygnowały z wyławiania jabłek zębami, ale zgodziły się na zabawę w ciuciubabkę, dającą możliwość bezkarnego obłapiania się. Nick wiedział, co czują te dzieci. Odkąd wyszedł spod prysznicza zeszłego ranka, chciał nade wszystko dotknąć Prudencji, która mu uciekła. Był zły, że to zrobiła, a jeszcze bardziej wściekły, gdy zastał Edmunda w jej domu wczesnym rankiem. Co właściwie chciała zademonstrować?

Żądał odpowiedzi, toteż czekał na stosowną chwilę i niecałą godzinę później jego cierpliwość została nagrodzona. Większość dzieci udała się do domu w towarzystwie rodziców, aby zjeść obiad i odpocząć nieco przed tradycyjnymi atrakcjami, takimi jak festyn, zdobywanie prezentów po domach i

ognisko na wzgórzu Spooka. Nielicznych maruderów Heppy skupiła wokół siebie pochlebstwami i czytała im opowieść przesyconą taką dawką grozy i humoru, że nawet Jimmy Burrows siedział cicho.

Prudencja zajęła się porządkowaniem pomieszczenia i, cicho stąpając, przestawiała meble i układała książki na właściwych miejscach. Nick odczekał, aż zniknie z nareczem książek na krętych schodach - wraz z nią zniknął kołyszający się prowokująco ogon! - po czym ruszył i dopadł ją na poddaszu wśród wysokich regałów. Spostrzegł, że zamarła na jego widok. Gdy podszedł bliżej, odwróciła się bokiem.

- Dlaczego wymknęłaś się chyłkiem? - spytał bez wstępnych ceregieli, na tyle cicho, by nie zakłócać ledwo słyszalnej przemowy Heppy.

Wzięła jeden egzemplarz z trzymanego stosu i wsunęła go na półkę.

- Wcale się nie wymknęłam. Muszę poukładać książki.

- Mówię o wczorajszym poranku, kiedy uciekłaś z mego łóżka. - Ze zjadliwą satysfakcją obserwował, jak rumieńce zalewają jej twarz przyozdobioną śmiesznymi wąsami. - Przecież musimy porozmawiać...

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Chcesz rozmawiać? Chyba raczej przeprosić. Zastanawiał się chwilę, po czym skinął głową, opierając się barkiem o regał.

- To raczej ty powinnaś mnie przeprosić.

- Ja?!

- Tak, ty. - Uniósł brwi zdziwiony jej reakcją. - Z jakiej to racji ja mam cię przeproszać?

- Przecież to ty zaprosiłaś mnie do siebie.

- Ale to ty uganiałaś się za mną. Bawiłem się z Rhondą - powiedział w zamyśleniu - a ty nam przeszkodziłaś.

- Nieprawda! Podeszłam tylko, żeby... dołączyć do towarzystwa. - Próbując utrzymać książki jedną ręką, Prudencja bezwiednie potarła nos,

rozmazując czernidło, po czym dodała: - Edmund chciał z tobą porozmawiać na temat swojej kampanii.

- I porozmawiał - rzekł oschle Nick.

- Potem zaczęła się magiczna godzina...

- I wtedy mnie dopadłaś.

- Wcale nie! - krzyknęła oburzona. - To nie tak...

- Daj spokój. Jesteśmy sami, więc możesz wyznać prawdę. - Nick pochylił się ku niej i poczuł złośliwą satysfakcję, gdy rozpaczliwie zatrzepotała rzesami i przycisnęła książki do piersi w obronnym odruchu. - Kleiłaś się do mnie jak cukierek.

Prudencja oniemiała. Jej ciemne oczy rozszerzyły się, po czym zamieniły w kipiące gniewem szparki.

- Nie byłam sobą na tym przyjęciu - powiedziała. - Naprawdę nie musisz się martwić, że jeszcze kiedykolwiek tak się zachowam.

- Wiem, że nie muszę, ponieważ Heppy - z aprobatą twojej sympatii - przedstawiła plan, który gwarantuje, że jednak będziesz sobą przynajmniej przez najbliższy tydzień. - Zbliżył się odrobinę. - Chcę tylko wiedzieć, dlaczego zaakceptowałaś ten pomysł.

- Bo chcę pomóc Edmundowi. Ja ko...

Wykonał gwałtowny ruch ręką, aż dziewczyna drgnęła, spoglądając mu w oczy.

- Spróbuj mnie przekonać, Prudencjo - nalegał łagodnie - że go kochasz. Szczególnie po tym, co zaszło między nami owej nocy.

Poznał po jej minie, że chce skłamać, lecz coś w jego wyrazie twarzy powstrzymało ją od tego. Odwróciła głowę, wsuwając kolejną książkę na półkę, i powiedziała gniewnie:

- Nie twoja sprawa, co czuję do Edmunda. On chce pomóc miejscowej społeczności, a ja chcę pomóc jemu.

- Chyba oszalałaś! Nie widzisz, że Swain troszczy się tylko o siebie?

Wcisnęła ze złością kolejną książkę.

- To nieprawda!

- A jak nazwiesz człowieka, który dla wygrania wyborów pozwala swej przyszłej żonie zaręczyć się z innym?

- Edmund wie, że może mi zaufać.

- Doprawdy? Nawet po tym, jak zostawiłaś u mnie swoją bieliznę?

Jej policzki zaczerwieniły się jeszcze bardziej, Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Mówiłam już, że nie byłam sobą tamtej nocy. Miałam pewne powody...

- Niby jakie?

Prudencja otworzyła usta... i zamknęła je. Musiałaby wspomnieć o napoju i tym samym wydać ciotkę. Nie wierzyła, by Nick mógł zaszkodzić Hepzibah, ale był w dobrej komitywie z Rhondą. Rhonda zaś spotkała się z licznymi przychylnymi opiniami po swym artykule na temat „czarodziejskich mocy” Heppy. Prudencja nie wątpiła, że ten rudzielec z rozkoszą napisałby o następnym wybryku, czym zdopingowałby do działania panią Watson i jej podobne mieszkanki miasteczka. Milczenie przeciągało się.

- Ciekawa jestem, dlaczego to robisz? - spytała wreszcie ze złością. - Żeby mnie dręczyć? Chcesz się mścić, bo zerwałam z tobą siedem lat temu?

Promyk rozbawienia błysnął w jego oczach.

- To trochę melodramatyczne, nie sądzisz?

- Nie bardziej niż twoja gadka o reputacji, jaką wtedy wygłosiłeś. Od kiedy to przejmujesz się opiniami ludzi?

- W zasadzie nie przejmuję się - przyznał. - Ale jestem człowiekiem interesu. Muszę dbać o swój wizerunek. Dlatego liczę, że pomożesz mi odzyskać dobre imię.

Przez chwilę patrzyła na niego bezradnie, po czym odwróciła się, zamierzając przemknąć obok. Długie ramię zagroziło jej drogę i przystanąła nagle, o mały włos nie uderzając nosem w biceps. Przypomniała sobie chwile

spędzone w jego łóżku, toteż poruszyła się niespokojnie, pragnąc jak najszybciej uciec.

- Przepraszam - powiedziała z kamienną twarzą. - Heppy mnie potrzebuje.
- Błyskawicznie przemknęła pod jego ramieniem. Ucieszona, że jej się udało, rzuciła się do ucieczki, lecz poczuła szarpnięcie w okolicach pośladków.

Zaskoczona obejrzała się. Nick chwycił ogon i owijając go wokół dłoni, przyciągnął ją do siebie.

Silne ramię objęło jej talię, poczuła ciepły, obezwładniający oddech na policzku i szyi, i usłyszała:

- Heppy potrzebuje cię i już pędzisz. Edmund potrzebuje cię i tak samo ulegasz. Ale przez najbliższe dni, czyli dopóki ta farsa się nie skończy, moje potrzeby liczą się najbardziej. Zbieraj swoje rzeczy. Idziemy do mnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Prudencja zamarła z przerażenia. Potwierdziły się jej najgorsze obawy.

- Jak śmiesz?! - krzyknęła, wrywając się. Przyglądał jej się w milczeniu, unosząc brwi w szyderczym zapytaniu.

- Słucham?

- Jak śmiesz ciągnąć mnie do domu, by zaspokajać swoje zachcianki?

- Co za brudne myśli chodzą ci po głowie? Potrzebuję cię do pracy.

Przecież wciąż jeszcze jesteś moją sekretarką.

- Rzeczywiście - przyznała zakłopotana. Zła na siebie z powodu historycznej reakcji 'zeszła na dół, by oznajmić Heppy, że wychodzi.

- Baw się dobrze, skarbie - zawołała ciotka.

- Idę do pracy - zaznaczyła Prudencja, biorąc torebkę i szkiecownik.

- Mimo wszystko życzę ci miłego dnia. Ja czerpię radość również z pracy.

To była prawda. Tyle że Prudencja nie chciała już pracować u Nicka. Od dwóch dni targały nią emocje i była tym zmęczona. Słusznie postąpiła, zrywając przed laty zaręczyny. Która kobieta chciałaby żyć w wiecznym napięciu?

Potrzebowała spokoju. Pragnęła wrócić na tę prostą, stabilną drogę, po której kroczyła wraz z Edmundem.

Tymczasem towarzyszył jej Nicholas. Przybył pieszo, toteż posłusznie szła z nim przez miasto, ściskając szkielet.

- Prudencja! Prudencja McClure, to ty?

Uniosła głowę. Sally Watson wołała na nią z werandy. Prudencja posłusznie, choć niechętnie, przystanęła przy furtce.

- Dzień dobry, pani Watson - odezwała się.

Nicholas tylko skinął głową, a pani Watson sucho odwzajemniła ukłon. U jej stóp stała na schodach pułapka na susły i pudełko ze ślimakami na przynętę, w dłoni zaś trzymała pojemnik z płynem przeciw kleszczom. Pani Watson wyraźnie zamierzała wytepić wszystkie szkodniki w okolicy.

To dobrze. Może wytepi i Nicholasa, ponuro pomyślała Prudencja, po czym uzmysłowiła sobie, że starsza pani spogląda w jej kierunku. Instynktownie podeszła do Nicholasa. Spojrzał na nią z wymownym rozbawieniem i objął ramieniem w talii, przyciągając bliżej. Pani Watson zmrużyła oczy, lecz nim zdobyła się na komentarz, przemknęła koło niej czarna muszka. Z niebywałym refleksem kobieta uniosła rękę i pojemnik zasyczał złowrogo. Intruz padł martwy na ziemię. Pani Watson przyglądała się ofierze z bezlitosną satysfakcją, po czym zmierzyła wzrokiem Prudencję od stóp do głów.

- Widzę, że znowu jesteś w przebraniu.

Zaskoczona Prudencja spojrzała w dół i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wciąż ma na sobie kostium kota.

- Uhm, tak. Mieliśmy w księgarni przyjęcie dla dzieci - wyjaśniła.

- Hm - skwitowała pani Watson. Właśnie dostrzegła szereg mrówek maszerujących wzdłuż balustrady i uniosła pojemnik z wodą. - Osobiście nie aprobuję przyjąć - wycodziła, usiłując utopić mrówkę.

Dzieci i książek też nie, dodała w myślach Prudencja.

- I zdecydowanie nie popieram całej tej wrzawy, jaką twoja ciotka robi wokół Halloween - dodała, uśmiercając kolejne mrówki. - Mam nadzieję, że ona nie przyrządza już żadnych mikstur?

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze - przyznała pani Watson, lecz nie wyglądała na zadowoloną. Rozejrzała się niespokojnie dookoła. Skupiła wzrok na złocistej pszczole brzęczącej tuż pod werandą.

Pszczoła podfrunęła bliżej, pobzykując radośnie nad różami, nieświadoma nadciągającego zagrożenia. Pani Watson uniosła pojemnik. Prudencja wstrzymała dech. Nicholas poruszył się gwałtownie, co rozproszyło na moment uwagę kobiety. Natychmiast spojrzała ponownie na owada i skierowała nań strumień wody, ale niecelnie. Pszczoła odleciała.

Prudencja odetchnęła, a pani Watson skupiła wzrok na Nicku i jeszcze mocniej ścisnęła pojemnik.

- Ach, Nicholas. Wciąż się wałęsasz. Pewnie jesteś bez pracy. Jaki ojciec, taki syn - jak mawiają.

Nicholas nie odezwał się, jego twarz ani drgnęła, natomiast Prudencję ogarnęło oburzenie. Gniewała się na Nicholasa, ale to nie znaczyło, że miała pozwolić, by go obrażano!

- Wcale nie jest bezrobotny, pani Watson - rzuciła ostro. - Zajmuje bardzo ważne stanowisko w firmie i bylibyśmy pani wdzięczni za powstrzymanie się od wygłaszania niestosownych komentarzy o jego ojcu, a także o mojej ciotce!

- Ależ ja nigdy w życiu...! - odparła pani Watson, gniewnie zaciskając usta.

- Stale pozwala pani sobie na podle uwagi - powiedziała Prudencja i ciągnęłaby dalej, gdyby Nicholas nie objął jej mocniej. Rzuciła lodowato: - Do widzenia - i oboje odeszli.

Nicholas spojrział na nią z rozbawieniem. Zawsze była skora do występowania w jego obronie przy byle okazji. Ze złości szła trochę nierównym krokiem. Z tego powodu jej piersi podskakiwały nieco, a Nick napawał się tym widokiem i żałował, że cienki czarny sweter nie jest bardziej obcisły. Gdy spojrzała na niego, jej szare oczy były zmartwione.

Wykorzystując jej rzewny nastrój, przytulił ją mocniej.

- Mam nadzieję, że nie obraziłeś się na nią - powiedziała, ściskając go lekko.

- Nie obraziłem się - odparł szczerze. W głębi ducha dziękował pani Watson. Wyrządziła mu wielką przysługę, bo dzięki niej Prudencja okazała mu współczucie.

- Pani Watson nie jest umyślnie złośliwa, sam wiesz. Pomyślał, z jaką uciechą ta kobieta tępiła owady, i sposepniał. Przytulił Prudencję jeszcze mocniej.

- Pewnie, że nie.

- Zawsze lubiłam twego ojca.

Przez ułamek sekundy Nick poczuł ucisk w piersiach. Wiedział, że większość mieszkańców uważała jego chronicznie bezrobotnego ojca za wyrzutka. To sprawiało, że Nicholas tym bardziej pragnął odnieść sukces. A Prudencja

zawsze znajdowała z jego ojcem wspólny język. Obydwoje kochali swoje miasto i byli zafascynowani jego historią. Nigdy nie chcieli wyjeżdżać z Cauldron. I chcieli, żeby Nicholas tu został.

- Mój tato nie umiał utrzymać dłużej żadnej posady, ale był dobrym człowiekiem.

Szli dalej w milczeniu. Nieznaczna zmarszczka na czole Prudencji wskazywała, że najwyraźniej nadal rozmyśla o incydencie. Nicholas miał jednak inny problem. Nie miał dla niej żadnej pracy. Zabrał ją z księgarni tylko dlatego, że pragnął być z nią sam na sam. W ciągu minionych siedmiu lat nauczył się paru rzeczy. Wiedział, że kluczem do sukcesu jest upór i dążenie do wytyczonego celu. Zwodzenie przeciwników też było dobrą metodą. Przyjrzał się bacznie Prudencji. Będzie musiał wynaleźć jakieś zajęcie, by uśmierzyć jej podejrzenia. A potem przystąpi do ofensywy.

Myśląc gorączkowo, otworzył drzwi i wprowadził ją do środka.

- Prawdę mówiąc, okłamałem cię - wyznał.

Cofnęła się przezornie. Skinął głową, siląc się na niewinny wyraz twarzy. Znał jej słaby punkt: wszystko, co wiązało się z genealogią bądź historią Cauldron. Ruszył więc w stronę gabinetu.

- Chciałbym, żebyś mi pomogła w porządkowaniu papierów ojca. On zebrał masę danych z dziedziny genealogii. Wsadziłem je do pudeł, ale nie wiem, co dalej z tym zrobić.

Po wyrazie jej twarzy zorientował się, że Prudencja wstydzi się swych podejrzeń.

- Nie mam nic przeciwko temu, by zająć się papierami twego ojca. Uwielbiam takie zajęcia - rzuciła szybko.

I rzeczywiście uwielbiała. Z okrzykami zachwyty grzebała w pudłach, wyciągała wykresy, dokumenty i zdjęcia, i układała je w stosy na zniszczonym biurku. Nick rozsiadł się w fotelu i obserwował ją. Starocie w ogóle go nie obchodziły, ale bawiła go jej ekscytacja.

- Spójrz na to, Nicholas! - wykrzyknęła z przejęciem. - To fotografia twojej prababki. - Uniosła wyblakłe zdjęcie kobiety o wąskiej twarzy.

- Jesteś pewna, że nie jest to mój pradziadek? - powątpiewał.

- Przecież to kobieta... Twoja prababka Ardith Ware. Ojej, popatrz na jej nochał. Przynajmniej z nosa jesteś do niej podobny - droczyła się.

Nicholas stłumił uśmiech. Wątpił, czy byłaby taka wesoła, gdyby wiedziała, że jest pomazana na czarno: zapomniała o swej charakterystyce i wciąż odruchowo pocierała nos, gdy kurz z papierów osiadał na jej twarzy.

Odłożyła zdjęcie prababki Ardith i schyliła się po następne. Spostrzegł, że ogon idealnie rozdzielał jej zgrabne pośladki w czarnych spodniach, gdy szperała w pudle.

- Spójrz na to! - krzyknęła, prostując się ponownie. On jednak wpatrywał się w jej ożywioną twarz. Jedno kocie ucho znajdowało się na czubku głowy, a drugie zwisało bezwładnie we włosach przy podbródku. - Oto twoje drzewo genealogiczne! Czy wiedziałeś, że twoja stryjeczna prababka Mabel miała trzynaścioro dzieci?

- Chwała jej za to - wymamrotał.

- A twój stryjeczny dziadek Oscar był jednym z założycieli Cauldron? - Stłumił ziewnięcie. - I że twój pradziadek Paul ze strony ojca nadał swym dzieciom imiona: Paul, Paula, Paulette, Polly i Paulsen? - Zaczęła szperać w następnym pudle.

Nick wstał i przeciągnął się. Potem udał się do łazienki i wyszedł stamtąd z mokrym ręcznikiem w dłoni.

- Twój wujek Carl miał na policzku znamię w kształcie powierzchni Teksasu - zachichotała.

- Nie nabijaj się z tego. Mam takie samo znamię na pośladku - powiedział, podchodząc do niej.

- Nie poproszę, żebyś mi to udowodnił. - Trzymając w rękach plik papierów, uniosła głowę i spojrzała ostrożnie na ręcznik. - Co chcesz zrobić?

- Umyć cię. Całą twarz masz umazaną. Zażenowana dotknęła dłonią policzka.

- Sama dam sobie radę.

- Nie fatyguj się - powiedział od niechcienia. Nim zdążyła zaprotestować, uniósł jej głowę, dotykając palcem podbródka. - To tylko chwila...

Ściągnął jej z głowy kocie uszy i wsadził je do kieszeni koszuli. Powoli wycierał chłodnym ręcznikiem zadarty nos, delikatne policzki i podbródek, aż skóra stała się błyszcząca i wilgotna. Potem wytarł jej szerokie czoło, odsuwając do tyłu ciemne loki. Przerwał na chwilę, zafascynowany biciem tętna pod delikatną skórą skroni, a wtedy poruszyła się niespokojnie i zatrzepotała długimi rzęsami.

- Tam też się umazałam?

- Owszem - skłamał.

Odkrył kolejne pulsujące miejsce na szyi. Chciał poczuć je ustami i językiem. Pragnął odkrywać jej jedwabiste ciało, poznawać tętniące zakamarki i czułe punkty, całować je i pieścić, aż mdlałaby w jego ramionach pod wpływem tego samego ognia namiętności, który trawił go za każdym razem, gdy był przy niej. Chciał zanieść ją na górę do łóżka i dokończyć to, co zaczęli w tamtą noc... Nie, siedem lat temu.

Odłożył ręcznik, wsunął palce w jej włosy i trzymał nieruchomo głowę. Spojrzeli sobie w oczy. Oblizła suche wargi, co sprawiło, że utkwił wzrok w jej ustach i pochylił się, by ją pocałować. Nie zdążył jednak, bo wyrwała się i pobiegła do łazienki.

- Lepiej sprawdzę, czy już jestem czysta - powiedziała bez tchu.

Znalazłszy się w bezpiecznej kryjówce, zamknęła drzwi i oparła się o nie, wachlując drżącą dłonią rozpalone policzki. Teraz dopiero zorientowała się, że wciąż jeszcze trzyma plik zdjęć i papierów, położyła je więc ostrożnie obok umywalki i obmyła twarz zimną wodą. Spojrzała w lustro. Ujrzała rumieńce na policzkach, mokre rzęsy i oczy błyszczące z podniecenia.

Nie łudź się! - skarciła swoje odbicie. On się tobą okrutnie bawi, zupełnie jak pani Watson nieszczęsnym owadem. Chcesz znowu skończyć w jego łóżku? Nie, nie chcę, zapewniła siebie stanowczo.

Zebrała papiery i energicznym krokiem wyszła z łazienki, zdecydowana odeprzeć jego zaloty. Nick jednak najwyraźniej zmienił zamiary i z zaciekawieniem oglądał jej rysunki w szkicowniku.

- Ej! - zawołała oburzona.

Uniósł głowę, po czym dalej studiował rysunki, jakby miał do tego pełne prawo.

- Portret Jimmy'ego jest znakomity. Powinnaś je sprzedawać.

- Nie są aż tak dobre - powiedziała, odkładając materiały.

- Wydaje mi się, że masz talent do ukazywania wnętrza danej osoby poprzez jej wyraz twarzy.

Wbrew samej sobie Prudencja poczuła drobną satysfakcję z tej oceny. Rysowanie było jej sekretną pasją.

- Jedna z agencji reklamowych, z którą współpracujemy, stale poszukuje plastyków. Mogłabyś przesłać im swoje prace - poradził.

- Masz na myśli tę w Los Angeles, prawda? - Gdy skinął głową, spytała: - Nie musiałabym się przeprowadzić?

- Nie sądzę. Czasami musiałabyś pewnie się tam wybrać, ale to chyba żaden kłopot?

Dla niego nie, tylko że Nicholas nie musiał troszczyć się o żadną ciotkę. Był odpowiedzialny wyłącznie za siebie. Gdy nie odpowiadała, dodał:

- Wiesz, Pru, jako dziecko nie miałaś możliwości podróżować. Nie chciałabyś zwiedzić ciekawych miast? Takich jak Rzym? Londyn? Paryż?

Jakim cudem domyślił się, że zawsze pragnęła zobaczyć Luwr i Kaplicę Sykstyńską?

- Byłaś tam?

- Wiele razy. Często jeżdżę za granicę w interesach. Interesy. Naturalnie, jakże mogła o tym zapomnieć? Interesy zawsze były u niego na pierwszym miejscu.

- Nie - rzuciła chłodno. - Nie chcę opuszczać Cauldron.

Skrzywił usta na ułamek sekundy, po czym rozpogodził się i wrócił do rysunków.

- Pewnie, że nie chcesz. I dlatego marnujesz swój talent, nie mówiąc już o dyplomie.

Zaczerwieniła się ze złości i już otworzyła usta, by się sprzeciwić, gdy on uniósł dłoń w geście pojednania.

- Nie przejmuj się tym, co powiedziałem. Nie zamierzałem wszczynać kłótni. Jeśli nie chcesz sprzedać swoich prac, to twoja sprawa. Ale mogłabyś przynajmniej wesprzeć kampanię Swaina - dodał, studiując portret Edmunda. - Ta podobizna nie jest idealna, ale mogłabyś zrobić inną, którą mógłby wykorzystać na swoich plakatach. Byłoby to znacznie oryginalniejsze aniżeli banalne zdjęcie, jakim afiszuje się teraz. I kto, u licha, wymyślił to żalosne hasło: „Edmund Swain - wielki człowiek dla małego miasta”?

Za nic nie zamierzała mówić Nicholasowi, że to Edmund wymyślił slogan wyborczy.

- Dzięki za radę - powiedziała lodowatym tonem. - Ale Edmundowi nie podoba się mój styl. Uważa moje rysunki za nieco zbyt ekspresyjne... i drapieżne. - Nie wspomniała również, że już próbowała kreować reklamowe wizerunki Edmunda, jednak zamiast czarującego mężczyzny, jakiego znała, na papierze zawsze pojawiał się anemiczny facet o chytrych oczkach.

Nicholas nie odezwał się, wciąż zajęty szkicownikiem. Odwrócił kolejną kartkę. Nagle uniósł brwi i wybałuszył oczy ze zdziwienia.

- To jest naprawdę ciekawe.

Ton jego głosu sprawił, że Prudencji zjeżyły się włosy na karku.

- Co to jest? Na co patrzysz?

Podeszła wolno do niego. Spojrzała mu przez ramię na rysunek i rozwarła oczy z przerażenia. Jakimś cudem, zupełnie bezwiednie, narysowała go niemal całkiem nagiego - takiego, jakiego zapamiętała z owej nocy. Szczególnie wyraziste były szerokie bary i muskularna klatka piersiowa. Nie omieszkała

zaznaczyć pępka i pasemka włosów znikającego w rozpiętych spodniach.

Odruchowo uniosła dłonie, by zakryć płonące policzki.

- Ja... zrobiłam to bezwiednie... czasem ponosi mnie fantazja...

- Wydaje mi się, że doskonale wiedziałaś, co robisz. Czy rzeczywiście miałem aż tak opuszczone spodnie? - Ponownie rzucił okiem na poprzedni rysunek. - A tu jest Edmund - w kompletnym ubraniu, z krawacikiem włącznie. Ciekaw jestem, co Freud by na to powiedział.

Spojrzała mu prosto w oczy. Dostrzegła w nich błysk ironii, który doprowadzał ją do wściekłości. Nick wyszczerzył białe zęby w drwiącym uśmiešku. Złość pokonała w niej uczucie zażenowania. Chwyła blok i szarpnęła go.

- Freud powiedziałby, że jesteś wstrętnym wścibskim człowiekiem, skoro szperasz bez pytania w moich rysunkach.

Nicholas nie puszczał szkicownika.

- A może powiedziałby, że w podświadomości ujawnia się twoje prawdziwe pożądanie...

- Ha! Tylko taki wstręciuch jak ty może interpretować to w ten sposób. Jestem artystką! Podczas studiów bardzo często szkicowałam nagich modeli. - Szarpnęła mocniej szkicownik.

- Z pamięci? - droczył się. - To dlaczego nie rysujesz teraz? No, już, do dzieła! - prowokował ją.

- Oddaj mi blok, to narysuję!

Nie ustępował jednak. Pociągnął szkicownik i ją razem z nim, aż ich twarze zbliżyły się. Patrzyli sobie w oczy, tocząc milczącą wojnę. Żadne nie mrugnęło. Żadne nie odwróciło wzroku. Wówczas Prudencja oblizła wargi. Rozproszyło to Nicka, który rozluźnił uścisk rąk, więc z okrzykiem triumfu wyrwała blok i odskoczyła.

Teraz ona uśmiechała się drwiąco. Stała, przyciskając szkicownik do piersi, a jej wojownicza postawa aż prowokowała do ataku. I Nicholas

rzeczywiście postanowił zaatakować. Zrobił krok w jej kierunku. Ona cofnęła się o krok. Ruszył do przodu. Ona do tyłu. Wyciągnął rękę...

Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

Oboje znieruchomieli. Ktoś zapukał ponownie, tym razem głośniej.

- Hej! Jest tam kto? - zabrzmiał kobiecy głos i jednocześnie usłyszeli odgłos otwieranych drzwi. Słychać było zbliżający się stukot butów na drewnianej podłodze. - Och, cześć, Nick. Cześć, Pru.

- Cześć, Rhonda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie czekając na zaproszenie, Rhonda przeszła koło Nicka i usadowiła się na starym biurku, naprzeciw zagłębionej w wygodnym fotelu Prudencji.

- Och, więc jesteś tutaj - obwieściła, wlepiając w nią brązowe oczy. - Przyszłam sprawdzić wielką nowinę. Hepzibah powiedziała, że się zaręczyłaś.

- To prawda.

Na twarzy Rhondy pojawił się cień niezadowolenia.

- No, a gdzie jest szczęśliwy wybraniec? - siliła się na bez troski ton.

- Stoi za tobą - zaanonsował Nicholas.

Rhonda najwyraźniej postanowiła udawać zdziwienie.

- Ty? Myślałam, że Edmund... Nicholas wzruszył ramionami.

- Znasz to powiedzenie: „Kto zwleka, temu szansa ucieka”. Swain powinien był wykorzystać szansę, a skoro tego nie zrobił...

- Ty też zwlekałeś z tym siedem lat. - Prudencja nie mogła powstrzymać się od komentarza.

Rhonda przyglądała się obojgu z zaciekawieniem, wreszcie zmieniła temat:

- Podobno zamierzasz pozostać w Cauldron, Nicholas?

Słyszałam, że nabyłeś kawał ziemi w południowej części miasta.

Prudencja wyprostowała się. Kupił ziemię? Dlaczego to zrobił? Spojrzała na niego. Nie wyglądał na zadowolonego z pytania Rhondy. Ściągnął brwi i przybrał surową minę.

- Nie, nie zamierzam osiąść w Cauldron - odparł. - I wolałbym nie rozmawiać na ten temat.

Jego głos zabrzmiał tak groźnie, że nawet Rhonda wyglądała przez chwilę na przestraszona. Lecz gwiazda dziennikarstwa szybko odzyskała pewność siebie.

- Powiedzcie mi zatem, gołąbki, kiedy uświadomiliście sobie, że wciąż się kochacie? I co z Edmundem? Nieładnie, Prudencjo, tak go puścić kantem.

Rozgniewana tą uwagą Prudencja otworzyła usta, by dać ciętą ripostę, ale znowu rozległo się pukanie do drzwi. Okazało się, że to Edmund.

- Wejdz, Swain - zaprosił go Nicholas z rezygnacją. Usiadł na poręczu fotela Prudencji. Edmund stanął niezdecydowanie w drzwiach.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział, patrząc na nich niepewnie. - Wpadłem tylko, żeby...

- Eddie - Rhonda rzuciła mu spojrzenie pełne współczucia. - Jak ty sobie radzisz, biedaku?

- W porządku, dzięki.

- Jesteś taki dzielny - powiedziała ciepło. Spojrzała na Prudencję i Nicka, i ściszyła głos: - Wiem, jak to jest, kiedy zaufasz komuś, kto nie jest tego wart.

Prudencję zamurowało. Chciała podejść do Edmunda, lecz Nicholas objął ją w pól i zatrzymał. Przyjęła jego gest z oburzeniem.

- Edmund doskonale rozumie Prudencję, a także... moje prawo pierwszeństwa - tłumaczył Nick. - Jest naprawdę wspaniałomyślnym człowiekiem.

- Ach tak, właśnie. - Na twarzy Edmunda pojawił się wyraz dumy. - Człowiek powinien ustąpić, kiedy stwierdza, że... mimowolnie staje się przeszkodą na drodze do prawdziwej miłości.

- Wielką przeszkodą - szepnął Nicholas do ucha Prudencji.

Spojrzała na niego, podczas gdy Rhonda ponownie uściśnęła ramię Edmunda.

- Ale... co cię tu sprowadza, Edmundzie?

- Mama uznała, że to mógłby być niezły pomysł, gdybym udał się na festyn...

- By zademonstrować swoją komitwę z pospólstwem - mruknął Nicholas pod nosem, a Prudencja trąciła go łokciem w żebra.

- By pokazać, że w pełni popieram zaręczyny Pru i... doprowadzić kampanię do końca. Nie chciałem jednak wybierać się sam, toteż pomyślałem sobie... - Przerwał i spojrzał na Prudencję, lecz to Rhonda zareagowała na jego błagalne spojrzenie.

- Pójdę z tobą, Eddie - zaproponowała.

- Ach, tak, to świetnie. Ale myślałem, że Prudencja... - wyjąkał.

- Ona jest teraz bardzo zajęta - powiedział Nick zdecydowanie.

Spojrzała na niego buntowniczo.

- Ależ ja chcę iść na festyn.

- Jeśli ty pójdziesz, to ja też - uciał Nick.

Zirytowana jego władczyim tonem otworzyła usta, by się sprzeciwić, lecz Edmund uprzedził ją:

- Wspaniale! Pójdziemy wszyscy. Ludzie przekonają się, że popieram wasze zaręczyny. Ale musimy się pospieszyć. Zaraz się ściemni i zaczną zamykać stragany.

Edmund i Rhonda ruszyli do frontowych drzwi. Prudencja podążyła za nimi, ale poczuła nagle szarpnięcie.

- Zapomniałaś o ogonie - przypomniał Nick.

- Och, ja...

- Pomogę ci. - Nim zdążyła zaprotestować, dotknął palcami jej spodni w miejscu pośladków. Zaskoczona obejrzała się przez ramię. - Nie chciałbym ukłuć cię agraftką - wyjaśnił.

Zmrużyła oczy i próbowała się odwrócić.

- Może ja powinnam...

- Nie ruszaj się. Już prawie odpiąłem.

Zacisnęła więc pięści i pokornie stała nieruchomo. Rhonda i Edmund czekali w drzwiach, ale szybko zniescierpliwili się.

- Spotkamy się na miejscu - zdecydowała w końcu Rhonda i Edmund podążył za nią.

- Nie możesz się pośpieszyć? - spytała Prudencja, próbując spojrzeć przez ramię.

- Stój spokojnie. Zacięły się - odparł Nicholas. Czują, jak szarpie za agraftki, muskając jej skórę w dolnej części kręgosłupa. Nie była całkiem pewna, lecz wydawało jej się, że sięgał dłonią znacznie niżej, niż to było konieczne. Wątpliwości potwierdziły się, gdy pogładził jej pośladek. Odwróciła się, by go zwymyślać, ale uprzedził ją, usuwając rękę i podając jej agraftki.

- Chcesz je zatrzymać?

Jego głos brzmiał niewinnie, lecz w oczach miał charakterystyczny diabelski błysk.

- Nie, dzięki - rzuciła lodowatym tonem i nie zważając na jego stłumiony chichot, wybiegła z pokoju. Wyprawa na festyn wydała jej się nagle najlepszym pomysłem tego dnia.

Prudencja uwielbiała festyny. Podobnie jak przyjęcie Heppy, miejski festyn i kończące go ognisko stanowiły coroczną tradycję Cauldron. W każde święto duchów rozsypywano trociny w starym klonowym zagajniku rosnącym na południowym obrzeżu miasta, wznoszono namioty i kramy. Z upływem lat

festyn przerodził się w akcję zbierania funduszy na rzecz miejscowej szkoły średniej, a ognisku towarzyszył zlot futbolistów. Niekiedy odwoływano imprezy z powodu deszczu, lecz tego roku była sprzyjająca pogoda. Swawolny wietrzyk przeganiał białe baranki na czystym błękitnym niebie i buszował wśród klonów, poruszając czerwonymi, złotymi i pomarańczowymi liśćmi niczym chorągiewkami.

Prudencji zawsze udzielał się ogólny nastrój zabawy i beztroski. Rozmawiała i śmiała się z sąsiadami i przyjaciółmi. Lecz zwykle przychodziła na festyn sama, nigdy u boku mężczyzny, który ostentacyjnie witał i poklepywał po plecach każdego przechodnia.

Gdy Rhonda i Edmund wlekli się z tyłu, Nicholas - zwykle przecież stroniący od towarzystwa samotnik - traktował każdego napotkanego jak serdecznego przyjaciela i rozvodził się na temat ponownych zaręczyn.

- Cześć, Joe! Jak tam dzieci? Pewnie słyszałeś, co? -

Uśmiech od ucha do ucha. - Znów jestem zaręczony z Prudencją!

- Co miałem zrobić, Frank? - Wielkie zatroskanie na twarzy. -

Wiedziałem, że mój kwiatuszek uschnie z tęsknoty, więc wróciłem.

- Co u ciebie, Tim? Kiedy wesele? Prudencja mówi, że na Święto Dziękczynienia, prawda, kruszynko? - Rozkoszny uśmiech, uścisk i znaczące mrugnięcie okiem. - Jest mi taka wdzięczna, że wróciłem.

Akurat, wdzięczna - pomyślała cierpko. Przysłuchując się jego gadaniu, można by pomyśleć, że to Nick, a nie Edmund ubiega się o fotel burmistrza. Edmund oczywiście odgrywał dzielnie swoją rolę i wytrwale uśmiechał się, pomimo znaczących spojrzeń rzucanych w jego kierunku. Gdy zostali sami przez parę sekund, Prudencja szepnęła:

- Edmund, ratuj mnie. Nie zniosę tego dłużej. Edmund spojrzał zdziwiony.

- Co cię tak irytuje?

- Nie widzisz, co się dzieje? Spójrz tylko, jak on mnie dotyka.

Patrząc na nią protekcyjnie, co Prudencję zirytowało niemal tak samo jak komentarze Nicholasa, Edmund odparł beztrąsko:

- Po prostu obejmuje cię w talii. Daj spokój...

Parę dni piekła, pomyślała Prudencja, gdy Nicholas, patrząc na nich podejrzliwie, podszedł, by przerwać ich poufną rozmowę. Edmund szybko skorzystał z okazji i oddalił się z Rhondą uwieszoną u jego ramienia. Wiedziała, że rozpowiadając wszystkim o ich ponownych zaręczynach, Nick mścił się za to, że wybrała festyn. Nie miała też wątpliwości, że doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo gra jej na nerwach takim postępowaniem.

Nagle uświadomiła sobie, że jest głodna. Aby zaspokoić głód i uwolnić się od Nicka, podeszła do stoiska z żywnością, które dostarczało szkole średniej największych funduszy, podczas gdy Nicholas dyskutował w najlepsze z Michaeliem O'Sullivanem. Wpatrywała się w chleb podarowany przez Heppy, co było łatwe do rozpoznania. Bochenki składały się z dwóch długich plecionek i ku pamięci cioci Barbary, której przepis stosowała, Heppy dodawała rodzynki w formie oczu i pietruszkę jako język, tak że wypiek przypominał dwa splecione węże. Prudencja pomyślała, jak by to było fajnie, gdyby wepchnęła taki ciepły, pulchny bochenek w usta Nicholasa. Może wtedy wreszcie przestałby tyle gadać.

- Och, tu jesteś. Na co patrzysz? Ach, to chleb Heppy, prawda? - usłyszała za sobą głos Nicholasa. - Kupić ci? - Sięgnął po portfel. - Możemy się podzielić...

- Nie - odparła stanowczo. Odmawianie mu sprawiało jej przyjemność, a poza tym obawiała się, że nie oprze się pokusie, by go udławić tym chlebem. - Nie jestem w odpowiednim nastroju do... jadań wężów. - Widząc nadchodzących Edmunda i Rhondę, dodała pogodniej: - Wolałabym raczej placek Heppy.

Młoda sprzedawczyni, będąca jednocześnie wodzirejką kibiców w szkole średniej, ukroiła kawałek i podała go Nicholasowi na serwetce, jako że talerzyki

i widelce uważano za zbędne podczas festynu. Gdy strząsnęła okruchy ze swego pomarańczowo-czarnego uniformu, Prudencja zauważyła na jej ubraniu godło w postaci brązowego zwierzątka.

Nicholas pewnie też dostrzegł susła, bo powiedział:

- Hm... Może Heppy powinna upiec w przyszłym roku chleb w kształcie susła.

- Najnowsze sondaże w sprawie szkolnej maskotki wskazują bardziej na bobra niż na susła - przypomniała Prudencja.

Natychmiast pożałowała swego komentarza. Maskotka szkoły - suseł - była w mieście od lat powodem gorących sporów. Jedni obstawali przy tym zwierzęciu przez wzgląd na tradycję, inni stanowczo domagali się groźniejszego stworzenia, by inspirowało szkolne drużyny do zwycięstw.

Rhonda podzielała tę drugą opinię:

- Ja też tak uważam. Nawet bóbr byłby lepszy niż suseł.

- Suseł to bardzo pracowite, szlachetne zwierzątko - zaproponował Edmund.
- Zwróćcie uwagę, jak ryje w ziemi, drążąc setki tuneli.

- Daj spokój, Eddie - niecierpliwiła się Rhonda. - Bronisz tego głupiego emblematu tylko dlatego, że wybrał go twój dziadek.

Edmund zacietrzewił się jeszcze bardziej:

- On tylko wysunął propozycję, ale decyzję podjął cały zarząd szkoły.

- A cały zarząd głosował za tym tylko dlatego, że dziadek wyłożył kupę forsy na budowę sali gimnastycznej.

- Nie podoba mi się, że tak mówisz o moim dziadku. W gruncie rzeczy uważam za całkiem udane jego hasło „Pracuj, ale nie śpij jak suseł”.

Rhonda prychnęła drwiąco.

- Nawet kret byłby lepszą maskotką.

Rhonda miała rację, przyznała w duchu Prudencja, choć sama nigdy nie odważyłaby się powiedzieć tego Edmundowi tak bez ogródek.

- Wiesz co - szepnął jej do ucha Nicholas - nie dostrzegłem tego wcześniej, ale Swain wygląda trochę jak suseł.

Prudencja spojrzała na niego i otworzyła usta, by zaprotestować, lecz w tym momencie Nicholas wetknął jej w usta kawałek placka.

- Zjedz choć mały kęs - rozkazał.

Rzuciła mu buntownicze spojrzenie, ale posłuchała i żuła powoli, delektując się słodkim, maślanym smakiem ciasta i owoców. Poczowała wielką przyjemność, gdy podsunął jej następny kęs. Była naprawdę głodna. Nagle Nick chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku innego stoiska. Wystarczyło, by rzuciła okiem na szyld, a zaparła się i nie chciała iść dalej.

- Oho! - wykrzyknęła Rhonda za ich plecami. - Wróżenie. Chcę spróbować, a ty, Prudencjo?

Mając wciąż jeszcze usta pełne placka, Prudencja chciała zaprotestować, lecz zakrztusiła się okruchem. Nim przestała kasłać, Nick niemal siłą podprowadził ją do siedzącej przed stoiskiem Janet Sanderson, która uśmiechnęła się zachęcająco. Zwykle Heppy zajmowała tę budkę, ale w tym roku powierzyła wróżenie Janet. Ona i jej mąż Virgil od niedawna mieszkali w Cauldron i choć mieli już dorosłe dzieci, Janet zgodziła się zostać przewodniczącą komitetu rodzicielskiego w miejscowej szkole średniej.

- Skoro Janet przyjęła na siebie trud cywilizowania młodzieży, należy jej się odrobina rozrywki - stwierdziła Heppy.

I Janet rzeczywiście wciągnęła się w rolę wróżki. Miała na sobie białą wiejską bluzę bez kołnierza i różowo-pomarańczową spódnicę. Jej szyję zdobił wielki sztuczny szmaragd, a włosy opasywała niczym turban kolorowa chusta. Z uszu zwisały złote kolczyki, a na każdym palcu błyszczał złoty pierścionek.

- Podejdźcie bliżej - powiedziała wróżka niskim głosem, gdy cała czwórka zbliżyła się do stołu. - Wezwijcie duchy, by pomogły wam poznać przyszłego męża bądź żonę - dodała, spoglądając na dwóch mężczyzn. Mówiła z

wielką powagą: - Wybierzcie metodę wróżenia - kasztany, jabłko, nasiona albo puchar - by poznać swoją przyszłość.

- Witaj, Janet - powiedział Nicholas. - Jak idzie interes?

- Pomalutku... Większość młodzieży szkolnej już odwiedziła stoiska.

- A gdzie jest Virgil?

- W namiocie, nakrywa puchary. - Janet patrzyła na nich wyczekująco. -

No więc... co wybieracie?

- Nie kasztany - powiedziała Rhonda. - To trwa za długo.

Prudencja przyznała jej rację. Sama nie chciała niczego próbować. Poza tym nadawanie kasztanom imion potencjalnych konkurentów - i kładzenie ich na gorącym ruszcie, by zobaczyć, czy będą „płonąć z namiętności” bądź „strzelać”, przepowiadając niewierność - miało dla niej coś niepokojąco freudowskiego.

- A co powiecie na ziarenka? - spytała Janet. - Trzeba tylko nadać im imiona mężczyzn, splunąć na nie i przykleić sobie do twarzy. Ziarenko, które utrzyma się najdłużej, wskaże przyszłego męża.

Prudencja skrzywiła się z niesmakiem.

- Ohyda - rzuciła Rhonda.

- Och, daj spokój. - Nicholas zachęcał Prudencję. - Ja popluję za ciebie.

- Nie, dziękuję.

- Wybiorę jabłko - postanowiła Rhonda.

- Świetnie. Będzie kosztować dolara. Edmundowi opadła szczęka.

- Dolara?

Rhonda dała mu kuksańca w bok i zamknęła usta.

- To na naszą szkołę, Eddie. Dawaj forszę. Marudził trochę, grzebiąc w kieszeni, a Janet patrzyła na niego z dezaprobatą. Rhonda wybrała jabłko z miski i wzięła nożyk do obierania. Rzeczywiście była to bardzo prosta metoda. Kobieta pragnąca poznać swego przyszłego męża obierała owoc jednym ciągłym ruchem, po czym unosiła obierzynę nad głowę i rzucała ją za siebie.

Inicjał, jaki tworzyła leżąca na ziemi skórka, wskazywał wybrańca. Rhonda skończyła obieranie.

- Gotowe - powiedziała, odkładając nożyk. - Jaką formułkę mam wypowiedzieć?

Janet ponownie odezwała się niskim, monotonnym głosem:

- Strugam jabłuszko gładkie jak szklanka, By poznać imię mego wybranka,

Za głowę ciskam żwawo obierkę,

I odczytuję wnet literkę. Rhonda posłusznie powtórzyła zaklęcie, trzykrotnie zakreśliła nad głową obierzyną i cisnęła nią. Obierka wylądowała parę stóp za nią w trocinach i cała czwórka, a także Janet i para chichoczących dziewczynek, stanęła kręgiem, by odczytać inicjał.

- Moim zdaniem to jest „W” - powiedziała Prudencja, spoglądając szelmowsko na Nicholasa.

- Bo patrzysz skosem. To jest „E” - odparł.

Edmund był niezdecydowany.

- Nie wiem, po czym rozpoznajecie...

- Spróbuj jeszcze raz - zaintonowała Janet. Znowu niechętnie Edmund położył dolara na stole.

- Druga próba kosztuje dwa dolary - powiedziała żywo Janet.

- Co?! Ależ to...

- To na szkołę, Eddie - przypomniała mu Rhonda surowym tonem.

Nadaşany Edmund dołożył drugiego dolara. Rhonda sprawnie obrała jabłko, powtórzyła wierszyk, zakreśliła skórka i rzuciła ją. Znowu stanęli kręgiem.

Edmund zasugerował:

- Odwrócone „N”?

- To jest „S” - zawyrokowała Rhonda tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Edmund chwycił obierkę ostrożnie, jakby była wężem, i wrzucił do pobliskiego kubła na śmieci. Rhonda ponownie uczepiła się jego ramienia.

- Twoja kolej - powiedziała do Prudencji.

- Ja nie chcę.

- Dlaczego nie? - spytał Nicholas.

Bo przez ostatnie siedem lat skórka formowała literę „N”, pomyślała Prudencja A słysząc to, Nick byłby wniebowzięty.

- Po prostu nie mam ochoty.

- Powinnaś się przyłączyć.

- Zgódź się - zachęcała ją Janet. - To tylko zabawa.

Pru wahała się, lecz wszyscy czekali na nią. Nie mogąc znieść pełnego nadziei wzroku Janet i rozkazującego wzroku Nicka, mruknęła:

- Niech będzie, spróbuję.

Nicholas bez komentarza otworzył portfel, a Janet posłała mu promienny uśmiech.

- Szkoda twojego dolara - burknęła Prudencja.

- Dolar na znalezienie męża to dobra inwestycja - odparł.

Zażenowana Prudencja wzięła jabłko i obrała je. Odłożyła nóż, pośpiesznie wymamrotała formułkę, zakreśliła skórą nad głową i rzuciła ją.

- To chyba kwiat - powiedziała jakaś dziewczynka, kucając przy obierce.

Prudencja pochyliła się, by przyjrzeć się lepiej. Skórka niewątpliwie tworzyła pętlę. Przypominała węża cioci Barbary wygrzewającego się na słońcu.

- „O”? - powiedziała niepewnie.

- Raczej zero - powiedział Nicholas poważnie. Gdy spojrzała na niego, dodał: - Może to oznaczać, że nie trafi ci się mąż. Albo że będzie niewiele wart.

- Posłał znaczące spojrzenie w kierunku Edmunda.

Prudencja zacisnęła pięści.

- Jeśli to ma być żart...

- Czy ja żartowałem?

- Powiedziałeś to tak, jakbyś się nabijał z mego przyszłego męża.

- Czyli z kogo?

- Spróbuj jeszcze raz - poradziła Janet.

Nicholas bez wahania dorzucił dwa dolary. Prudencja nie miała jednak nerwów do obierania jeszcze jednego jabłka. Podniosła z ziemi obierkę, próbując energicznie strząsnąć z niej przylegający pył drzewny. Zawzięcie pokręciła skórka nad głową, zamykając oczy i recytując wierszyk.

- I odczytuję wnet literkę - dokończyła i cisnęła obierzyną przy ostatnim słowie.

- O rany! - jęknęła Rhonda.

Brzmienie jej głosu sprawiło, że Prudencja zamarła ze strachu. Co pokazała obierka? Czy to „E”? A może... „N”?

Rozejrzała się wolno dookoła. Parę kroków za nią stała pani Swain w towarzystwie pani Watson. Obierzyna wylądowała na wymuskany koku pani Swain i bezczelnie dyndała jej nad oczami. Pru wybałuszyła oczy z przerażenia, a Nicholas zasłonił usta, próbując stłumić śmiech. Edmund ruszył dzielnie do przodu.

- Witajcie, mamó, pani Watson. Widzę, mamó, zeee... przechwyciłaś skórka Prudencji.

Matka nie odezwała się, a pani Watson spojrzała na niego z odrazą. Pani Swain zdjęła z głowy obierkę i pogardliwym gestem rzuciła ją za siebie.

Dziewczynki popędziły za skórka. Jedna odezwała się z przejęciem:

- Popatrz, Nikki. Porwała się i tworzy idealne „M”, „O” i „S”.

- Rzeczywiście, Danielle - przyznała koleżanka.

- Michael... O ... Sullivan - podsumowała Janet. Pani Swain przystanęła w pół kroku i odwróciła się.

- To wstyd tak śmieć - stwierdziła wyniośle. Wróciła do szczątków obierzyny, pochyliła się i wpatrywała się w nie. Uśmiech zadowolenia mignął

na jej wąskich ustach, po czym podniosła obierki i wrzuciła je do kubła. Kiwnęła głową do przyjaciółki i razem ruszyły dumnie przed siebie.

Prudencja przypomniała sobie plotkę o uwodzeniu Michaela przez panią Watson i skrzywiła się. Popatrzyła na Edmunda, lecz on nachmurzony przeliczał pieniądze w portfelu.

Gdy odwróciła się, napotkała wzrok Nicka. Oczy błyszczały mu z rozbawienia i Prudencja uśmiechnęła się bezwiednie.

- Spróbujesz jeszcze raz? - zapytał.

- Nie mam ochoty.

- Teraz kolej na panów - wtrąciła Rhonda.

- Ależ ja nie umiem obierać jabłek - bronił się Edmund.

- Jeszcze się skaleczę.

- Musisz dać sobie powróżyć z pucharu - nalegała zniecierpliwiona Rhonda. - To metoda dla mężczyzn.

Popchnęła go lekko w stronę namiotu. Cała czwórka weszła do środka. Światło sączyło się skąpo przez biały brezent, toteż wewnątrz panował półmrok i Prudencja miała wrażenie, jakby znalazła się pod wodą. Virgil, mąż Janet, stał w zacienionym kącie. Ubrany był po cygańsku w jaskrawoczerwoną koszulę, a w rękę trzymał skrzypce doskonale pasujące do stroju.

Wszyscy zebrali się wokół stołu pośrodku namiotu. Na stole stały trzy czary - czerwona, żółta i niebieska - każda przykryta starą, białą lnianą serwetką. Virgil przejechał smyczkiem po strunach i srebrzyste nuty rozbrzmiały w półmroku.

- Witajcie, poszukiwacze prawdy - odezwał się donośnym głosem.

Ponownie poruszył smyczkiem i znowu zabrzmiały kryształowe, przyjemne dźwięki.

- Wybierz czarę, która wskaże twoją przyszłą małżonkę - powiedział śpiewnie Virgil. - Czysta woda w pucharze oznacza, że twoja żona będzie czysta jak górskie źródło. Jeśli woda jest mulista, wówczas trafi ci się bardziej...

doświadczona kobieta. Lecz jeśli czara jest pusta, taka sama czeka cię przyszłość. Twoje dni będą wypełnione smutkiem. Nigdy nie spotkasz kobiety pragnącej dzielić twe łożo... - Głos umilkł, lecz muzyka nadal rozbrzmiewała w powietrzu.

Ta najwidoczniej improwizowana melodia miała w sobie coś zniewalającego, niemal hipnotyzującego. Prudencja poczuła się nieco senna. Napięcie opadło z niej i bezwiednie oparła się plecami o Nicholasa, czując jego ciepło. Objął ją i przytulił.

Rhonda otworzyła szeroko oczy błyszczące z podniecenia i chwyciła Edmunda za ramię.

- Dalej, Eddie, spróbuj.

- Niech będzie. - Edmund sięgnął po portfel, gdy nuty wciąż dźwięczały.

Wyjął dolara.

Muzyka ucichła nagle.

- Pięć dolarów - powiedział Virgil.

Edmund wybałuszył oczy. Skrzypce odezwały się znowu.

- Cholera - zezłościł się Edmund, ale rzucił pieniądze na stół.

Uważnie wpatrywał się w puchary. Sięgnął ręką po niebieski, zawahał się, po czym zdjął serwetkę z żółtego. Woda była brązowomętna. Instrument zamilkł i we wnętrzu zapanowała cisza. Prudencja wyprostowała się. Wyrwała się z objęć Nicholasa. Edmund sprawiał wrażenie, jakby otrząsnął się z transu.

Oszołomiony wpatrywał się w brudną wodę, mówiąc:

- Ależ to niemożliwe... to nie może być prawda. Podniecenie zniknęło z twarzy Rhondy.

- Puchar nigdy nie kłamie - powiedział śpiewnie Virgil. Edmund uniósł wzrok.

- Ależ nigdy nie poślubiłbym kobiety... nieczystej.

- Nieczystej! Ty... ty idioto! - wrzasnęła Rhonda. Zaskoczona Prudencja rzuciła okiem na Rhondę, która stała z zaciśniętymi pięściami i patrząc wściekłym wzrokiem na Edmunda, wrzeszczała:

- Jakie masz prawo osądzać, czy ktoś jest czysty, czy nie? To, że kobieta kręciła z jednym czy drugim, nie znaczy, że nie jest godna małżeństwa.

- Ależ... aaa...leż, Rhonda... - jękał się Edmund.

- To nic - odparła i chwyciła puchar z mętą wodą. - Liczy się to, co ktoś ma w sercu, ty świętoszkowaty pajacu!

Virgil błyskawicznie przewidział dalszy rozwój wypadków i przezornie usunął się, gdy brudna woda chlusnęła prosto w twarz Edmunda. Edmund stracił dech i zachwiał się, rozpaczliwie wymachując rękami. Wylądował na tyłku, uderzając głową o stół. Puchary zadzwoniły, podskoczyły i wywróciły się. Czysta woda z niebieskiej czary spłynęła po stole, a następnie na spodnie Edmunda.

- Och, moje... Ależ Rhonda!

Ale Rhonda nie słyszała go, gdyż wybiegła z namiotu. Z twarzą ociekającą brudną wodą Edmund wstał wreszcie i wyszedł. W namiocie zapanowała cisza. Pozostali trwali nieruchomo wśród mokrych trocin, rozbitych pucharów i przewróconego stołu.

Wówczas Virgil znowu przeciągnął smyczkiem i zabrzmiały czarowne dźwięki.

- Chcesz spróbować? - zapytał Nicholasa.

- Raczej nie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy wyszli z namiotu, okazało się, że Edmund i Rhonda zniknęli.

- Gdzie oni się podziali? - zastanawiała się Prudencja. Potarła ramiona, gdyż czuła dreszcze z zimna i emocji, w jakie wprawił ją dziwny wyczyn Rhondy.

- Nie sądzisz, że powinniśmy ich odszukać? Rhonda była strasznie wściekła.

Janet zaczęła pakować jabłka, Virgil wrzucał kasztany do szuflady kasy. Inni sprzedawcy też zwijali kramy. Nicholas wzruszył ramionami, rozglądając się po rzednym tłumie.

- Pewnie poszli na wzgórze, jak wszyscy. - Objął ją w pól i dołączyli do tłumu zmierzającego w stronę wzgórza Spooka. - Sprawdźmy przy ognisku.

Podobnie jak większość uczestników festynu, Nick zostawił samochód na dzikim parkingu u podnóża wzniesienia. Gdy go mijali, stanęli na chwilę, by zabrać wełniane koce, termos i czarną sportową bluzę z kapturem.

- Włóż ją - powiedziała, gdy wyciągnął ku niej bluzę.

- Tobie jest zimno - odparł i pomimo jej sprzeciwu ubrał ją. Zasunął zamek po samą brodę i starannie wetknął jej włosy pod kaptur.

Potem wziął ją za rękę i zaczęli się wspinać.

Bluza sięgała Prudencji do kolan. Wyglądam pewnie jak gnom, pomyślała, stąpając ciężko obok Nicka. Gnom ze spiczastą głową, który już ledwo dyszy.

Wzgórze Spooka nie było zbyt wysokie. Zbocze było jednak na tyle strome, że Prudencję bolały nogi i z wdzięcznością przyjmowała pomocną dłoń Nicholasa. Nie dostrzegła Edmunda i Rhondy wśród dorosłych i nastolatków zebranych na łysym szczycie wzniesienia. Dzieci tradycyjnie nie uczestniczyły w ognisku. Ponieważ większość rodziców pozostała w mieście ze swymi

pociechami, ognisko przekształciło się w swoisty wieczór panieńsko-kawalerski, ze znacznym udziałem bezdzietnych młodych par.

Ognisko rozpalano zawsze na nagim szczycie, skąd było widoczne w całym mieście. Jedno zbocze porastał las, a na drugim znajdował się stary cmentarz. Cmentarz był niewielki, nie miał nawet jednej dziesiątej powierzchni nowego, znajdującego się po drugiej stronie miasta, lecz wyróżniał się tym, że był miejscem wiecznego spoczynku założycieli Cauldron. Jako ostatnią pochowano na nim ciotkę Barbarę - ponad pięćdziesiąt lat temu.

Większość par rozłożyła koce na zadrzewionym zboczu, natomiast Nicholas ruszył w przeciwnym kierunku. Ostatni raz był na ognisku przed siedmiu laty, lecz bez słowa prowadził Prudencję na „ich” miejsce. Było to płytkie zagłębienie tuż za nagrobkiem cioci Barbary, wykonanym z różowego marmuru. Gdy zobaczyła, dokąd zmierza, zwolniła kroku.

- Wątpię, żeby Edmund i Rhonda tam byli. Nie chcesz być bliżej ogniska?
- Nie lubię tłoku.
- A co z Edmundem i Rhondą?
- Jeśli są tu, na górze, będą wiedzieli, gdzie nas szukać. Całe miasto wie, że to jest nasze miejsce.

Ton jego głosu brzmiał władczo, ale Prudencja nie chciała kłócić się przy ludziach, choć miała ochotę postawić na swoim. Gdy Nicholas rozkładał jeden z koców, podeszła do grobu i przycisnęła dłoń do wypolerowanej płyty. Marmur wciąż był ciepły od słońca i zdawał się emanować nikłym różowym blaskiem w zapadającym zmierzchu. Było zbyt ciemno, by odczytać wyryte epitafium, lecz Prudencja i tak znała je na pamięć. „Tu spoczywa Barbara McClure, ukochana ciocia i przyjaciółka, która zmarła młoda duchem w wieku 103 lat”.

Nicholas spojrzał na Prudencję.

- Musiała być bardzo podobna do Heppy. Skinęła głową.
- Szkoda, że nie znałam jej osobiście. Przygarnęła Heppy i mego ojca, kiedy zmarli moi dziadkowie. Tak jak Heppy przygarnęła mnie.

Na górnej krawędzi płyty widniał wyryty mały wąż. Musnęła go palcem, a wtedy Nicholas zapytał:

- Dlaczego miała takie zamiłowanie do węży? Prudencja uśmiechnęła się.

- Heppy mówi, że ciocia Barbara tak bardzo tęskniła za Irlandią, że współczuła każdej istocie wygnanej ze swego siedliska. - Opuściła rękę i wpatrywała się w zacienioną ziemię, dodając pół żartem, pół serio: - Ale mam nadzieję,, że żaden tu nie pełza. Ja oczywiście nie podzielam tego zamiłowania.

Siadając na kocu, Nick wyciągnął ku niej ramiona.

- Będę cię chronić.

- To nie węża obawiam się najbardziej.

- Daj spokój - powiedział przymilnie. - Czego się boisz? Nie jesteśmy tu sami.

Miał rację. Zaledwie dziesięć metrów dalej zgromadzili się ludzie wokół buchającego iskrami ogniska. Podtrzymywanie ognia było zadaniem drużyny piłkarskiej. Siedem lat wcześniej Prudencja też nie była tu z Nicholasem sama, a jednak doskonale pamiętała każdą chwilę wspólnego wieczoru. Tyle że wtedy była młoda i przekonana, że się kochają. Nicholas zaśmiał się pod nosem, wyciągnął rękę po termos, a wtedy Prudencja podskoczyła.

- Spokojnie. Nie jestem wężem, nie ukąszę cię. Nalał kawy do kubka, wypił łyk i podał jej.

- Proszę, napij się. To cię rozgrzeje.

Prudencja wzięła kubek, z lubością ogrzewając nim zziębnięte palce. Spojrzała w kierunku ogniska. Rhondy i Edmunda wciąż nie było widać. Ogień płonął coraz jaśniej, a wokół gęstniała ciemność. Dziewczyny zbierały się w grupę, szykując się do występu. Poczowała na sobie spojrzenie Nicholas. Zerknęła na niego dyskretnie. Nie myliła się: wpatrywał się w nią swymi złocistymi oczami, wsparty leniwie o nagrobek.

Aby oderwać się od jego badawczego wzroku, pociągnęła łyk z kubka. Wyczuła w kawie smak śmietanki, orzechów i jeszcze czegoś, czego nie

potrafiła określić. Ciepły płyn przyjemnie rozgrzał żołądek. Piła dalej, chwając między jednym łykiem a drugim:

- Świetna kawa. Co do niej dodałeś? Ma trochę dziwny smak.

Pociągnęła kolejny łyk. Nick wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Rhonda ją przyniosła. Heppy prosiła ją, żeby mi przekazała...

Prudencja zakrztusiła się i wypluła płyn. Kasłała, próbując złapać oddech, aż Nicholas wyciągnął rękę, by poklepać ją po plecach.

- Nie pij tego - wysapała z trudem.

- Niby dlaczego?

- Uch, chyba to zepsuta śmietanka.... Ohyda, nie ma nic gorszego niż skwaśniała śmietanka.

Gdy obserwował ją z zaciekawieniem, przesunęła się na krawędź koca i wylała na trawę zawartość kubka i termosu. Potem podpełzła z powrotem do niego. Tym razem nie pozwolił jej siedzieć sztywno obok, lecz przytulił ją do siebie, mocno obejmując ramionami.

- Nick! - protestowała, próbując się uwolnić. - Nie powinnam siedzieć tak blisko ciebie.

Objął ją mocniej.

- Ależ powinnaś. Ludzie patrzą, a podobno jesteście zaręczeni. Poza tym jest mi zimno i musisz mnie ogrzać.

Wieczór rzeczywiście robił się coraz chłodniejszy, a ona też marzła.

- W porządku - powiedziała niechętnie. - Tylko zachowuj się...

- Czy ja źle się zachowuję? - spytał i natychmiast przytulił ją jeszcze mocniej.

Wolała uniknąć kłótni. Wsparła mu głowę na ramieniu, obserwowała buchający w ciemnościach ogień i czuła na brzuchu splecione ręce Nicka. Całe szczęście, że w porę dowiedziała się, kto zrobił kawę. Nie darowałaby ciotce, gdyby znów odurzyła ją jakaś miłosna mikstura. Nicholas pochylił się, by opatulić ją i siebie drugim kocem. Nie dowierzała, że jest mu zimno, bo jego

ciało grzało jak piec. Czula przyjemne ciepło, przenikające nawet przez grubą bluzę, toteż nawet nie protestowała, gdy zdjął jej kaptur i wsparł brodę na jej włosach. Wbrew samej sobie przyznawała, że był to udany dzień. Uzmysłowała sobie, że Nicholas potrafi być zabawny, nawet kiedy doprowadza ją do szału. A teraz miała poczucie bezpieczeństwa i ciepła.

Wrzucono do ognia kolejne polana. Płomienie buchnęły wyżej, sięgając niemal księżycy w pełni. Wiatr porywał iskry, które wirowały, przypominając zamieć spadających gwiazd. Zgrabne sylwetki sportowych wodzirejek rysowały się na tle jaskrawego blasku. Dziewczęta podrygiwały, wydając okrzyki: „naprzód! naprzód! naprzód!”, co przypominało obrzędy pradawnych ludów, które tańczyły i zaklinały bóstwa podczas pogańskiego święta Nowego Roku.

Okrzyki i śmiechy wokół ognia przybierały na sile, podczas gdy w siedlisku Nicholasa i Prudencji panowała cisza. Po tej stronie wzgórza panował cień i spokój. Wiatr buszujący hałaśliwie w drzewach po drugiej stronie tutaj wiał bezszelestnie wśród kamieni. Lodowaty podmuch sprawił, że Prudencji spadł kosmyk włosów na usta, toteż wyjęła rękę spod koca, odgarnęła włosy i ponownie wsunęła ją pod ciepłe przykrycie. Policzki i nos miała zimne, lecz wewnątrz kokonu koca było przyjemnie i przytulnie, gdy siedziała wsparta na mocnej piersi Nicka, który obejmował ją swymi długimi nogami. Wpatrywała się w ogień.

Ciemność gęstniała, tworząc coraz bardziej intymną atmosferę.

Pru wpatrywała się w migotliwy blask i wspominała podobną noc sprzed siedmiu lat, gdy wspinali się z Nicholasem na wzgórze, trzymając się za ręce. Była szczęśliwa i podekscytowana, gdy tuliła się do niego i obserwowała uroczystość. Urzekła ją widok buchających w ciemnościach iskieł, tańczących płomieni, a najbardziej - ciepło jego dłoni błędzącej delikatnie i ostrożnie pod kocem, pod jej bluzką. Przeleżała się jego śmiałości. Nigdy przedtem nie pozwalał sobie na taką poufałość. Po chwili ukoił ją jednak czuлыми pocałunkami złożonymi na policzku i wargach. Poddała się na moment jego

pieszczotom, lecz strach pokonał pożądanie, gdy dłoń przesunęła się po brzuchu, a potem niżej. Wyrwała mu się i pobiegła w dół zbocza, a on pobiegł za nią.

Drgnęła, próbując uwolnić się od przykrych wspomnień, jego ramie zacisnęło się wokół niej. W duchu dziękowała ciotce, że dołała jakiejś mikstury do kawy. Była pewna, że wypila za dużo. Czuła się odurzona, gdy szorstką brodą muskał jej skroń, gdy jego pierś wznosiła się i opadała, a ciężkie ramiona spoczywały na jej brzuchu. Każdy najdrobniejszy jego ruch, każdy oddech, tak oddziaływały na jej rozbudzone zmysły, że poczuła błogość, gdy powoli obrócił ją w swych ramionach.

Leżała bokiem na jego kolanach, jedną ręką podtrzymywał jej plecy, drugą zaś podbródek. Zamknęła oczy, gdy ciepłymi ustami błędził po jej skórze, składając delikatnej pocałunki na policzkach, czole i powiekach.

Potem dotknął ustami jej warg, a ona objęła go za szyję i przylgnęła do niego żarliwie, czując jego język. Smakował niczym kawa Heppy - odurzał i nęcił. Pocałunek stał się gorętszy, zadrżała na całym ciele, chwytając go za włosy, by przyciągnąć bliżej. Jego dłoń myszkowała pod kocem i pod jej ubraniem w poszukiwaniu nagiej skóry. Przesunął palcami po jej żebrach, wsunął dłoń pod biustonosz. Czuła żar jego dłoni. Tęskniła za jego dotykiem. Brakowało jej tego. W końcu mieli udawać narzeczonych, pomyślała.

Jej ciałem wstrząsał dreszcz i domagała się dalszych prowokujących pieszczot. Jego dłoń delikatnie pieściła jej sutek. Śmiałe pocałunki i zniewalające pieszczoty tak ją zamroczyły, że doznała szoku, gdy nagle oderwał od niej wargi i zdjął rękę z jej piersi.

Uzmysłowiła sobie, że ma nabrzmiałe usta i z trudem chwyta oddech. Spojrzała na twarz Nicka - całą w brązie i pozłocie od blasku ognia. On też oddychał ciężko, lecz wpatrywał się w grupkę ludzi idących nieopodal dróżką w dół zbocza. Z łatwością podniósł się i pomógł jej wstać, przytrzymując ją, aż odzyskała władzę w nogach. Rozejrzała się dookoła, otulając ramiona kocem.

Trzęsła się z zimna. Ognisko dogasało, wszyscy już się rozchodzili. Nicholas wziął termos i drugi koc, po czym dołączyli do grupy schodzących w dół zbocza.

Nick nie odzywał się i ona też milczała. Nawet gdy dotarli do samochodu, nic nie mówili i w milczeniu jechali do domu. Prudencję gnębiły domysły. O czym on myślał? Usta miał zaciśnięte, a ciemne włosy zmierzwione. Rzucił jej przelotne spojrzenie. Zadrżała, widząc pożądanie w jego oczach. Zbliżyli się do jej domu i serce zabiło jej mocniej. Nie wątpiła, że będzie chciał wykorzystać sytuację, umocnić więź, jaka ich połączyła przy ognisku.

Pewnie zaproponuje jej wspólną noc... Jeśli sądził, że te zaręczyny są czymś więcej niż tylko udawaniem - to się mylił!

Zatrzymał samochód i otworzył jej drzwi. W milczeniu podeszli do werandy. Odwróciła się, by spojrzeć na niego. Patrzył jej w twarz oczami pełnymi pożądania. Z przejęcia wyschły jej wargi, więc oblizała je i uniosła ku niemu twarz. Zbliżał ku niej swe usta, gdy nagle wewnątrz domu zabrzmiał nagle pogodny, nieco fałszujący sopran. To Heppy, uświadomiła sobie Prudencja.

Nick ścisnął ją za ramiona i szybko puścił.

- Dobranoc, Prudencjo - powiedział cichym głosem. - Spotkamy się jutro.

W następnej sekundzie otworzył wejściowe drzwi i niemal wepchnął ją do środka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Prudencja zmrużyła oczy. Cokolwiek robili przy ognisku, było to tylko grą. Powinna się z tego cieszyć i... Tak, naprawdę była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Z uśmiechem na ustach wkroczyła energicznie do kuchni. Strasznie chciało jej się pić.

- Witaj, skarbie! - powitała ją Heppy. - Jak się udał wieczór?

- Świetnie. - Prudencja podeszła do lodówki i otworzyła ją zamaszystym ruchem. Nagle przypomniała sobie coś i spojrzała badawczo na ciotkę. - Właśnie... ta kawa, którą dałaś Nicholasowi...

- Tak, złotko?

- Dodałaś coś do niej?

- Oczywiście.

- Tak myślałam. A co to było?

- Pół łyżeczki wanilii.

- Wanilii? Nic więcej?

Heppy skinęła głową i Prudencja nachmurzyła się, tracąc dobry humor. Żałowała, że nie powiedziała Nicholasowi, iż daje mu się całować i pieścić tylko przez wzgląd na Edmunda.

Zajrzała do lodówki. Na jednej półce stała stara butelka szampana, na drugiej dzban z jabłecznikiem Heppy. Nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie. Kojąca szklanka gorącego mleka - tego potrzebowała. Wyjęła karton, zatrzasnęła drzwiczki i sięgnęła do kredensu po naczynie. Zacisnęła palce na kielichu z wężem i rozmyśliła się. Tylko nie gorące. Musi się napić zimnego mleka, by uśmierzyć wciąż tłące się w niej obawy. Po napełnieniu pucharu wychyliła haust i poczuła się nieco lepiej.

- Myślałam, że zobaczymy cię przy ognisku - powiedziała do Heppy.

- Miałam urwanie głowy z dziećmi. Poza tym Kristie miała bóle porodowe, więc wolałam zostać, w razie gdyby Tim musiał odwiedzić ją do szpitala, a ja musiałabym zaopiekować się małym Timmym.

Prudencja zmarszczyła brwi, widząc, że Heppy trzyma w rękach nóż. Masywna dynia leżała na gazetach rozścielonych na stole. Sądząc po narysowanych ząbkowatych ustach, owoc najwyraźniej miał zostać poddany zabiegom.

- Czy nie za późno na wycinanie otworów w dyni? - zdziwiła się Prudencja.

- Wcale nie.

- Ale dzieciaki dawno już śpią. Heppy spojrzała na nią z wyrzutem.

- Halloween to święto nie tylko dla dzieci. To jest wieczór zbłąkanych dusz szukających wytchnienia. Latarenka, którą robię, ma zniechęcić intruzów.

- Chyba nie wierzysz w te wszystkie przesady, ciociu? Heppy chwyciła mocno nóż i zatopiła go w dyni.

- Och, sama nie wiem. Wydaje mi się, że skoro samotność dokucza tak wielu żyjącym, to dlaczego nie miałyby dokuczać zmarłym? - Energicznie wykroiła mały otwór wokół łydki. - A co u ciebie, skarbie? Daliście sobie powróżyć na festynie?

- Oczywiście, że tak, ale tylko dla zabawy. Gdybym miała w to wierzyć, byłoby ze mną kiepsko. Edmund wylał „proroczą” wodę z pucharu, a moja skórka od jabłka nie pokazała wcale „N”, tylko wielkie zero.

Heppy uniosła głowę znad dyni.

- Mówisz „N”, złotko? A nie „E” jak Edmund?

- Nie... to znaczy... tak, oczywiście! - Zaczerwieniła się i pociągnęła kolejny łyk mleka, by zamaskować swoją reakcję. - Chciałam po prostu powiedzieć, że nie przypominało to żadnej litery alfabetu. Nawet nie zawracaliśmy sobie głowy „wszystkowiedzącymi” kasztanami.

- Słusznie, skarbie. - Heppy odłożyła nóż, chwyciła łydę i szarpnęła mocno. Wzięła łyżkę i z radością zaczęła wydłubywać miąższ, dodając: - Te metody rzeczywiście nie są całkiem wiarygodne. Zawsze lepiej szukać prawdy, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy sercowe, we własnym wnętrzu. Ale jest jedna metoda uznawana za prawie niezawodną. Przed pójściem spać połkasz naparstek soli i w snach twój przyszły mąż przyniesie ci picie. Jeśli ma kubek ze złota, znaczy to, że będzie bogaty. Srebrny oznacza średnio sytuowanego, a jeśli kubek jest gliniany - mąż będzie biedakiem.

Pru poczuła pragnienie na samą myśl o soli i znowu pociągnęła łyk mleka.

- A jeśli przyniesie przezroczystą szklanę? Heppy zasepiła się.

- O, złotko. To byłby problem... Cóż, w takim razie może powinnaś spróbować metody z włóczką? Bierzesz kawałek, chodzisz wokół domu, uwijając motek, i mówisz: „Kto zechce zostać moim mężem, niechże uwinie ze mną kłębek”. Ciocia Barbara próbowała kiedyś tego.

- Bez skutku. Mówiłaś mi, że nigdy nie wyszła za mąż.

- To prawda, nie wyszła. Stary kocur wyskoczył ze stajni i zaczął ciągnąć włóczkę, co dawało cioci pewną nadzieję, lecz powiedziała, że nawet gdyby kot okazał się mężczyzną w przebraniu, nie wyszłaby za niego. To był kastrat.

- Taki zdecydowanie nie nadaje się na męża - przyznała Pru, płucząc szklanę. Miała wrażenie, że mały wąż uśmiechnął się do niej, gdy odstawiała puchar na półkę. - A poza tym nie mamy żadnej włóczki.

- To prawda. Czemu nigdy nie wzięłam się do robienia na drutach? - Wyraźnie zirytowana swoim brakiem przezorności Heppy wycięła w dyni nos. Pomarańczowy trójkącik opadł na stół i Heppy natychmiast rozpogodziła się. - No cóż, można się obejść bez włóczki, albowiem zdecydowanie najlepszą, niezawodną metodą poznania przyszłego męża jest ta ze świecą i lustrem.

- Ze świecą i lustrem? - powtórzyła Pru, ziewając.

- Zapalasz świecę i z wybiciem północy poprzedzającej dzień Wszystkich Świętych stajesz z zamkniętymi oczami przed lustrem, mówiąc: „Moje drogie

lusterko, pozwól w przyszłość mi zerknąć, pokaż męża mego, byleby nie był offermą". - Heppy skrzywiła się. - Nie, czekaj. To niezupełnie tak. Teraz przypominam sobie! Mówisz: „Moje drogie lusterko, pozwól w przyszłość mi zerknąć, czyją zostanę panienką", a potem unosisz świecę do góry, patrzysz w lustro i widzisz twarz swego przyszłego męża.

Heppy wyciągnęła ręce w dramatycznym geście, jakby przyszły małżonek pojawił się nagle w kuchni. Miąższ dyni prysnął dookoła. Jeden pomarańczowy skrawek wylądował na bluzie Pru. Zrezygnowana wzięła ściereczkę i wytarła plamę. Heppy nie zauważyła tego. Pośpieszyła do kredensu z wyrazem determinacji na twarzy. Otworzyła drzwiczki i zaczęła grzebać we wnętrzu.

- Chyba znalazłam parę... Tak, są tutaj! - zawołała, wydając dwie białe świece. Zapaliła jedną i wsadziła ją do mosiężnego lichtarza. Wyciągnęła go w stronę Prudencji, mówiąc: - Weź to na górę i spróbuj z połączonym lustrem na ścianie.

Prudencja potrząsnęła głową.

- To byłaby strata czasu, ciociu. Moim mężem zostanie Edmund.

- Nie byłabym tego taka pewna, skarbie.

Prudencja zmrużyła oczy i spojrzała podejrzliwie na ciotkę.

- Nie lubisz Edmunda, prawda?

- Oczywiście... to znaczy, nie, tylko uważam, że nie jest to właściwy mężczyzna dla ciebie. I myślę, że przekonasz się sama, jak spróbujesz metody ze świecą i lustrem.

Prudencja była zbyt senna, by spierać się z ciotką.

- Ty też spróbujesz? - spytała lekko zdziwiona, spoglądając na zapaloną świeczkę w dłoni Heppy.

Heppy zaśmiała się wesoło.

- Ależ skąd! Tę włożę do dyni. Czy nie wygląda groźnie? - spytała, obracając pomarańczową kulę.

W rzeczywistości dynia ze świecą sprawiała wrażenie zadumanej, jakby liczyła na wizytę paru zbłąkanych dusz. Prudencja przyznała jednak posłusznie:

- Rzeczywiście jest groźna. - Całując ciotkę w pulchny policzek, dodała: - Nie zapomnij zamknąć drzwi, jak wystawisz ją na werandę.

- Nie zapomnę, skarbie - odparła Heppy, czule odwzajemniając pocałunek. - A ty nie zapomnij powiedzieć wierszyka.

Prudencja ruszyła w stronę schodów. Uśmiechnęła się lekko, przechodząc koło sypialni ciotki: na drzwiach wisiał wesoły kościotrup z papieru. Jakże Heppy uwielbiała święto duchów, ze wszystkimi jego symbolami i przesadami.

Trzymając ostrożnie świecę, by nie poplamić się gorącym woskiem, Prudencja szła schodami do swej sypialni na piętrze. Długi korytarz był ciemny. Gdy mijała wiszące na ścianie bogato zdobione lustro, zawahała się. Zwierciadło wyglądało tajemniczo w blasku świecy. Błyszczało zapraszająco, jakby srebrna powierzchnia mogła naprawdę ukazać przyszłość. Pru przekrzywiła głowę, nasłuchując. Na dole panowała cisza, ciotka pewnie już zakończyła prace. Pru zamknęła oczy.

- „Moje drogie lusterko, pozwól w przyszłość mi zerknąć, czyją zostanę panienką” - wymamrotała i otworzyła oczy.

Ujrzała tylko własne, poważne oblicze. Czując się jak ofierma z wierszyka ciotki, odwróciła się i ruszyła w stronę pokoju. Kogo spodziewałaś się ujrzeć? - skarciła samą siebie. - Edmunda? Och, nie oszukuj się. Oczywiście, że miałaś nadzieję ujrzeć Nicholasa.

Chciała być z Edmundem, ale pomimo wszystkiego, co ich łączyło - umiłowania rodziny i lokalnej społeczności, wspólnej wizji miasta - nie kochali się, a dzisiejszy dzień przekonał ją ostatecznie, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Wyrażając zgodę na jej zaręczyny z Nicholase, Edmund dał jasno do zrozumienia, że bardziej mu zależy na kampanii wyborczej niż na niej. A ona wcale nie była lepsza, skoro tęskniła wciąż za Nicholase.

Postawiła świecę na stoliku i wyjęła z szafy bawełnianą koszulę nocną. On nigdy nie zamieszka w Cauldron na stałe, pomyślała. Ona zaś nigdy nie opuści Heppy, zwłaszcza że jest jej tak potrzebna. Musi sobie wybić z głowy niedorzeczne rytuały ciotki i ciche nadzieje na wspólny związek z Nicholasem. Musi zapomnieć o Nicholasie raz na zawsze.

W ciągu minionych trzech dni ogarnął ją zgubny ogień pożądania - legendarny „*ignis fatuus*, który oczarowuje, mami i na manowce prowadzi”. Lecz to pożądanie już minęło, podobnie jak zauroczenie ognikami błyskającymi w jego oczach. Nie wiedziała, po co kupił grunt w Cauldron, ale nie mogła się łudzić, że postawi tu dom. Przecież powtarzał, że nie zamierza zostać w mieście, a Nicholas nigdy nie rzucał słów na wiatr. Pozbył się wszystkich mebli po ojcu. Wkrótce wyjedzie i tym samym zniknie dzikie podniecenie, jakie zniewalało ją za każdym razem, gdy była z nim. Nicholas nie kochał jej. I nie potrzebował.

Położyła się, ale nie mogła zasnąć. Poruszyła się niespokojnie w chłodnej pościeli. Jej ciało nadal pulsowało rozkosznie na wspomnienie pieszczot Nicholasa. Czowała we włosach słodkawy zapach dymu z ogniska. Oblizła wargi i niemal poczuła smak pocałunku...

Przewróciła się na bok, wspierając policzek na dłoni, i próbowała odpędzić ogarniający ją smutek.

Nagle usłyszała cichy szelest, jakby ktoś skradał się na palcach po korytarzu.

- Heppy?

Brak odpowiedzi. Zatem to nie Heppy. Prudencja znieruchomiła niczym zwierzątko kryjące się przed drapieżnikiem. Jej serce biło szybciej. Wolałaby nie być sama. No tak, pragnęła być z Nicholasem. Jego silne, masywne ciało dałoby jej tak potrzebne teraz poczucie bezpieczeństwa. Przytuliłaby się do niego... Och, przecież miała nie myśleć o nim! Zbierając się na odwagę, usiadła, uderzyła dłonią w poduszkę i położyła się na drugim boku. To było niedo-

rzeczne. Musi dać sobie spokój z urojonymi hałasami, zapomnieć o Nicholasie i przespać się...

Czarne skrzydła zatrzepotały jak oszalałe o szybę. To tylko nietoperz, wmawiała sobie, gdy stworzenie zniknęło w ciemności. A jednak tętno wciąż biło szybko i leżała nieruchomo z kołdrą nasuniętą pod samą brodę, bojąc się wykonać najmniejszy ruch. Przypomniała sobie nagle, że ciocia Barbara umarła w tym domu. Wielu ludzi wierzyło, że dusza nieboszczyka błąka się w miejscu, w którym umarł.

Zawsze żałowała, że nie знаła osobiście cioci Barbary, lecz tej nocy nie miała ochoty na takie spotkanie. Nie była w nastroju do goszczenia duchów, nawet tych spokrewnionych. Wysiliła wzrok, by rozpoznać w ciemności masywne zarysy szafy, toaletki i podłużny ciemny kształt na podłodze. Wyteżyła słuch, by uchwycić najdrobniejszy szmer dochodzący z zewnątrz.

Skrzypnięcie. Zacisnęła kurczowo palce na pościeli. Dźwięk przypominał ciche skrzypnięcie sfatygowanego stopnia schodów.

- Heppy? - spytała znów, ale i tym razem nikt nie odpowiedział.

Czekała w napięciu, przygotowana na dalsze odgłosy, lecz usłyszała tylko lekkie skrobanie gałązki o szybę. Ciemność zdawała się napierać coraz bardziej i Prudencja poczuła przemożny strach. Powoli usiadła w łóżku, by sięgnąć do nocnej lampki. Nacisnęła przycisk, ale bez efektu. Widocznie znowu mamy awarię energetyczną w mieście, pomyślała. Wiatr często zrywał druty prowadzące przez las. Jak na złość światło musiało zgasnąć akurat w takiej chwili. Chwyciła świeczkę i zaczęła szukać pudełka zapalek w szufladzie nocnej szafki. Wreszcie zapaliła zapalnik i drżącymi palcami przytknęła płomień do knotu. Świeca zapłonęła, przyjemny złocisty blask rozjaśnił pokój, przeganiając cienie do kątów.

Szafa była znowu szafą, a nie tajemniczą bestią. Podłużny, ciemny kształt na podłodze okazał się bluzką, która spadła z krzesła, nie zaś węzem jej ciotecznej babki. Samej cioci Barbary nie było nigdzie. Wzdychając z ulgą, Pru

wygramoliła się z łóżka i podeszła do okna, czując pod gołymi stopami miękkość dywanu. Wyrzała na dwór. Przez poszarpane chmury księżyc ciskał pomarańczową łunę na trawnik i ulicę, co tworzyło stosowną dekorację dla nietoperzy z fantastycznymi skrzydłami, krążących wokół starego dębu w poszukiwaniu żeru. Po trawniku przemknął czarny kot z zabawką w pyszczku.

Pru dostrzegła, że jakiś zamazany biały kształt przeleciał wolno na tle ciemnego nieba. Usłyszała ciche pohukiwanie i ponownie westchnęła z ulgą. Nie był to duch, a jedynie biała sowa, która doprowadzała do szału miejscowych drwali. Sięgnęła dalej wzrokiem.

Oświetlone ganki innych domów wskazywały, że tylko w ich budynku nie było prądu. Pewnie bezpiecznik się przepalił. Zawahała się, walcząc z pokusą udania się do łóżka. Nie chciała ryzykować schodzenia po ciemku po schodach, ale gdyby Heppy obudziła się i stwierdziła, co zaszło, mogłaby sama zejść do piwnicy, by wymienić bezpiecznik. A to byłoby niebezpieczne dla starej ciotki.

Przełamując strach, Prudencja ścisnęła mocniej świecę i ruszyła ku drzwiom. Prąd powietrza sprawił, że płomień zamigotał. Osłoniła ogień dłonią i wyszła na korytarz. Drewniana posadzka pod bosymi stopami była zimna w porównaniu z ciepłym w dotyku dywanem. Pru powoli sunęła do przodu.

Nagle przystanąła sparaliżowana niewytłumaczalnym strachem. Poczowała mrowienie w karku. Ktoś obserwował ją.

Z trudem odwróciła się, unosząc do góry świecę. Nikogo nie było w pobliżu. Miała jednak wrażenie, jakby ze ścian gapiły się na nią ponuro twarze z zapadniętymi oczami i rozdziawionymi ustami. Wiedziała, że dzieje się tak za sprawą sękatej sosnowej boazerii, która za dnia prezentowała się efektownie, lecz w noc Halloween - okropnie.

Na szczęście te twarze nie były realne ani groźne. Do diabła z Heppy i jej koszmarnymi historyjkami. Pru wykonała następny ostrożny krok i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. To Heppy była winna tej atmosferze grozy. Te jej gadki o duchach i chochlikach, zbłąkanych duszach szukających

wytchnienia, ostrzeżeniach z przeszłości i przepowiadaniu przyszłości. Wszystko to bzdury. Pru przyśpieszyła kroku, próbując skwitować uśmiechem własną bojaźliwość. A co do uwag Heppy dotyczących przepowiadania przyszłego męża... cóż, Prudencja miała inne zdanie. Gdyby połknęła naporstek soli, miałyby tylko okropny ból brzucha. A co do lustra... Przechodząc obok niego, rzuciła okiem na lśniącą taflę.

Nicholas odwzajemnił jej spojrzenie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Prudencja odruchowo zakreśliła się w kółko, spodziewając się ujrzeć Nicholasa z tyłu, za sobą. Lecz korytarz był pusty. Przestraszona zamknęła oczy. Coś musiało się jej przywidzieć. Z wolna zebrała się na odwagę i znów zerknęła w lustro. Zobaczyła wyraźne odbicie Nicholasa - zmierzwił włosy i złociste oczy wpatrzone w nią uważnie.

Pochyliła się, by przybliżyć świecę do lustra. Wizerunek był tak wyraźny, jakby ktoś przykleił zdjęcie do lustra.

- Heppy! - szepnęła rozpaczliwie.

- Heppy tu nie ma - odparł niski głos.

Prudencja wrzasnęła i odwróciła się, przyciskając dłoń do serca. Ze zgrozą ujrzała unoszącą się w powietrzu maskę z dyni, wykonaną przez Heppy. Sekundę później dostrzegła Nicholasa, tym razem prawdziwego. Stał i trzymał wielką dynię. Przez otwór wycięty w owocu emanował blask świecy, który podkreślał wystające kości policzkowe i szczękę Nicka, a jednocześnie rzucał cień na jego oczy i włosy.

- Skąd się tu wzięłeś?! - spytała, ledwo dysząc.

- Miałem nadzieję, że ty mi powiesz. - Uniósł lampion wyżej, by poświecić w jej kierunku. Dostrzegła jego zmrużone oczy, gdy lustrował ją od stóp do głów. - Hepzibah zadzwoniła i powiedziała mi, że musi iść do Dazów zaopiekować się ich synkiem, bo Kristie dostała bólów porodowych i Tim odwiózł ją do szpitala. Twoja ciotka prosiła mnie, abym natychmiast tu przyszedł, mówiła, że mnie potrzebujesz, ale odłożyła słuchawkę, nim zdążyłem o cokolwiek zapytać.

- Och! Jak ona mogła! - oburzyła się Prudencja. Co za kombinatorka z tej Heppy! Sprytna ciotunia wiedziała, że Pru będzie jej szukać, gdy przekona się, że wróżba z lustrem to lipa i jak zwykle pomyślny zbieg okoliczności pomógł Heppy uniknąć konsekwencji. Mimo to Prudencja już czuła, jak wściekłość na ciotkę powoli zamienia się w irytację. Rankiem będzie pewnie śmiać się z kawału, jaki sprawiła jej Heppy.

Nade wszystko cieszyła się, że wróżba okazała się sztuczką, że nie istnieje żadne magiczne zwierciadło, a Nicholas jest przy niej, więc jest bezpieczna. Spojrzała na niego, by mu to powiedzieć, lecz nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, bo... nagle przestała czuć się bezpieczna.

Znowu ujrzała w jego oczach pożądanie, spojrzenie, od którego ogarniało ją gorąco od czubka głowy po koniuszki palców u nóg. Ledwie parę minut wcześniej łaknęła światła, lecz teraz czuła się zupełnie bezbronna w nikłym blasku płomienia, bo dostrzegała nietajoną namiętność na twarzy Nicholasas. Odruchowo ściągnęła spiczasty dekolc koszuli nocnej.

Nicholas zauważył jej ruch i drżący blask świecy na ścianie. Oczarował go jej widok w łagodnym świetle. Był to widok, o jakim marzył latami, jaki zawsze wiązał z ich przyszłą nocą poślubną. Koszula była wykonana z cienkiej, białej bawełny, zdobiona skromnie koronką przy obrąbku i dekolcie. Lekki materiał zakrywał ciało dokładnie, ale nie mógł ukryć krągłości bioder, szczupłutkiej talii i drobnych sutek.

Jego wzrok błdził w tym miejscu, po czym wolno powędrował w górę, by napotkać oczy - wielkie, o źrenicach tak rozszerzonych, że prawie nie było widać tęczówek. Włosy opadały na jej ramiona ciemną chmurą, podkreślając załotną twarzyczkę, a usta miała różowe niczym kwiat.

Ruszył ku niej, a jej dolna warga zadrżała, zanim ją przygryzła. Poczuł lekkie ukłucie w sercu, widząc lęk i niepewność w jej oczach.

- Prudencjo - odezwał się - nie bój się. To tylko ja.

Wyciągnął rękę. Ona zawahała się, po czym - ku jego wielkiej uldze - ich dłonie połączyły się. Delikatnie pociągnął ją i podeszła bliżej. Pochylił się i zdmuchnął jej świecę, płomień zamienił się w spiralę dymu. Wtedy objął Pru mocno ramionami. Ona też przytuliła go do siebie. Schylił głowę i wdychał słodkawy zapach dymu z jej włosów.

Prudencja czuła mocne bicie jego serca. W odpowiedzi jej serce zaczęło bić szybciej. Przez chwilę stali tak nieruchomo w korytarzu. W domu panował mrok i cisza. Nick odsunął się nieco. Czuła, że patrzy na nią, lecz jego twarz była spowita cieniem. .

- Nie boisz się, prawda? - zapytał. Jego głos brzmiał kojąco, lecz ramię zaciskało się władczo na jej talii.

Potrząsnęła przecząco głową, choć zdawała sobie sprawę, że kłamie. Bała się nie tyle jego, ile uczuć, jakie w niej rozbudził. Tak bardzo próbowała zapomnieć, co czuła kiedyś, gdy ją obejmował. Nie chciała rozpamiętywać podniecenia, rozkoszy jego dotyku, komfortu, jakiego nie zaznała nigdy z nikim, nawet z Edmundem. Wiedziała, że powinna uciec, ale miała już dosyć uciekania. Pragnęła Nicholasa. Bez względu na to, co miało wydarzyć się w przyszłości, chciała choć raz przekonać się, jak to jest należeć bez reszty do niego.

Serce waliło jej jak młotem, czuła ucisk w dołku i miły dreszcz w głębi ciała. Drżała w jego ramionach. Odsunął ją od siebie i podał jej dynię, potem

szybko wziął ją na ręce. Migocący blask oświetlał drogę do sypialni. Gdy znaleźli się wewnątrz, postawił ją, a dynię umieścił na nocnej szafce.

- Prudencjo - odezwał się cicho, pieszcząc ciepłym oddechem jej policzki.

- Prudencjo...

Pocałował ją, delikatnie rozchylając językiem jej wargi. Z cichym jękiem otworzyła usta, by przyjąć jego język. Przytuliła się mocniej, wsuwając palce w jego miękkie włosy. Zacisnął ramię wokół jej talii, aż wygięła się w pół, i całował ją. Drugą rękę przesuwiał po jej plecach, sięgnął do jędrnych pośladków.

Prudencja cała płonęła. Uniosła bosą stopę i potarła jego łydkę. Gorącymi ustami Nick powędrował od jej policzka do wrażliwego punktu na szyi. Drżała, gdy ssał delikatnie jej skórę.

Czuł się jak we śnie, który wielokrotnie nachodził go w przeszłości. Kiedy był młodszy, wyobrażał sobie akt seksualny. Teraz był mężczyzną i seks nie stanowił już tajemnicy. Tajemnicą była Prudencja, jej jedwabista skóra i stłumione westchnienia. Przez długi czas - nazbyt długi - marzył tylko o niej. Jaka jest? Jak będzie reagować w jego ramionach? Teraz już wiedział. Była uległa, gorąca, bezwolna. A on pragnął jeszcze więcej.

Unióś lekko głowę i zamruczał:

- Zdejmij koszulę, kochanie. Chcę cię zobaczyć.

Znieruchomiała na moment, po czym odsunęła się. Wpatrywał się w jej twarz, na w pół przykrytą płataniną loków. Zadarła głowę, odrzucając włosy do tyłu. On wciągnął powietrze. Blask świecy migotał na jej twarzy, ukazując płonącą w przymrużonych oczach namiętność. Schyliła się i chwyciła rąbek nocnej koszuli. Powoli uniosła ją, zdjęła przez głowę i upuściła, stojąc w blasku świecy. Wyobrażenie o niej, które Nick pielęgnował w myślach, skonfrontowało się z kobietą, którą kochał.

Jej małe krągłe piersi zdobiły sztywne brązowe sutki, które pragnął wziąć do ust. Chciał, by go owinęła wiotkimi ramionami i nogami, chciał składać pocałunki na jej zgrabnym brzuszku, penetrować podniecającą czarną gęstwinę

między udami. Czuł coraz większą ociążałość w lędźwiach, gdy napawał oczy tym widokiem. Uniosła ręce i skrzyżowała je nieśmiało. Ujrzał w jej oczach lekki niepokój, co go kompletnie rozbroiło.

- Jesteś taka piękna - powiedział i napięcie zniknęło z jej twarzy. - Idź do łóżka, bo się przeziębisz. Ja się rozbiore.

Posłusznie położyła się i patrzyła, jak rozpina koszulę.

- Pośpiesz się, Nick.

Nigdy jeszcze nie rozbierał się tak szybko. Zdmuchnął świecę w dyńi, po czym wsunął się do łóżka. Wziął w ramiona Prudencję i niemal jęknął, gdy poczuł rozkoszny dotyk jej skóry. Całował żarliwie jej piersi, po czym brał sutki do ust i muskał je językiem.

- Och, Nicholas - jęknęła. - Och, proszę...

Nie mówiła mu, czego pragnie, ale on i tak wiedział. Wsunął palce w miękkie włosy między jej udami i penetrował, aż wila się w jego ramionach. Siedem lat wcześniej zyskał jej miłość, ale nie ciało. Teraz dawała mu swoje ciało, ale nie miłość. A on pragnął jednego i drugiego.

- Kogo kochasz, Prudencjo? - spytał, dotykając palcami czulego miejsca.

Nie odpowiedziała. Miała oczy zamknięte. Lecz on oczekiwał na słowa.

- Kogo kochasz, Prudencjo? - powtórzył, wzmacniając głos i ruchy dłoni.

- Och, Nicholas - jęknęła. - Nicholas... proszę...

On jednak nie przerwał, nadal poruszał palcami i spytał stanowczo:

- Kogo kochasz?

- Ciebie... Pragnę ciebie...

Ta odpowiedź nie w pełni go zadowoliła, lecz jego ciało nie mogło już dłużej czekać. Położył się na niej i wszedł między jej uda. Powoli wtargnął w jej wnętrze. Wpiła palce w jego ramiona. Krzyknęła, gdy pokonał wątłą barierę i wniknął głębiej w jej ciało.

Znieruchomiał na moment, oddychając głęboko, by pozwolić jej dostroić się do niego. Całował jej skroń, smakując słone łzy ciekące z kącików oczu.

Nie dziwiło go, że był pierwszym, jedynym mężczyzną, który ją posiadał. Przecież wiedział, zawsze wiedział z całą pewnością, że ona należy do niego, że jest jego częścią. Wsunął palce w jej włosy, by przytrzymać głowę, i żarliwie całował jej usta, aż rozluźniła się nieco i zaczęła poruszać w rytm jego ciała i języka.

Dłońmi głaskała teraz jego plecy, zachęcając go do coraz szybszych ruchów, gdy razem wzbijali się wyżej i wyżej przez ciemną noc, niczym iskry z ogniska. A gdy dotarli na szczyt, zatrzymali się na jedną rozkoszną chwilę, po czym wybuchnęli ogniem. A potem powoli, powoli opadali z powrotem na ziemię.

Leżeli spleceni ze sobą pośród głębi nocy, kiedy ciemność wydaje się wieczna. Prudencja tuliła się do Nicholasa, który wspierał głowę na dłoni, a masywne udo na jej nogach. Już nie bała się ciemności, która teraz wydawała się przyjemna i przyjazna, otulając ich miękkim płaszczem cieni. Wiedziała, że magiczna godzina wprawdzie dawno minęła, lecz wciąż wyczuwała jej urok, gdy Nick dotykał palcami jej skóry.

- Mogłabym się z tobą kochać bez końca - szepnęła ośmielona.

- Może uda nam się jeszcze raz, najwyżej dwa - powiedział - zanim wyjadę do Portland. A potem...

Zrobiło jej się słabo.

- Musisz jechać do Portland? Kiedy wrócisz?

- W przyszłym tygodniu. Chyba przylecę we wtorek i pomogę ci się spakować. Potem pojedziemy do mnie, gdzie zamieszkas, załatwimy parę ważnych spraw, a potem wyruszymy na podbój miasta. Nie mogę się doczekać, by ci pokazać miasto i moje biuro. To istne...

- Chwileczkę, Nick. - Położyła mu palec na ustach. - To nie ma sensu.

Dlaczego mam się pakować? Chyba powinniśmy najpierw tu się urządzić, zanim wyjedziemy do Portland. Musimy zdecydować, gdzie chcemy zamieszkać

- czy w domu twojego ojca, czy też wybudujemy nowy na gruncie, który kupiłeś. Nicholas znieruchomił.

- O czym ty mówisz? Nie zamierzam stawiać żadnego domu. Nie zamierzam nawet tu zostać. I ty też nie. Pojedziesz ze mną.

Prudencja miała wrażenie, że piękny sen zamienił się w koszmar.

- Rozmawialiśmy już na ten temat, Nick, siedem lat temu. Powiedziałam ci wtedy i mówię to samo teraz. Nie zamierzam wyjeżdżać z Cauldron. Nic się nie zmieniło w tym względzie.

Za oknem powoli wstawał świt. Szare światło sączyło się do pokoju, akcentując zawziętość na twarzy Nicka. Przesunął się na krawędź łóżka.

- Jak możesz mówić, że nic się nie zmieniło? - spytał z wyrzutem. - Jeszcze przed chwilą kochaliśmy się, jesteśmy ze sobą związani, Prudencjo. Wiesz, że tak jest. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Nawet nie próbowała. Wyciągnęła rękę i pogłaskała jego ciepłe plecy.

- Ale jestem też przywiązana do tego miasta.

- Nie mów tak. - Wstał i podszedł do okna. - Są inne miejsca, inne miasta, gdzie możemy być razem szczęśliwi. Jak możesz porównywać nasze uczucia z tym... tym miejscem?

Oburzenie w jego głosie zraniło ją do głębi, jednocześnie i jej oburzenie zaczęło narastać.

- Nasze rodziny żyły tutaj od ponad stu lat. To miasto ma bogate tradycje, które zapoczątkowali nasi przodkowie. Tu wychowali się moi rodzice, i ty tu dorastałeś. Tu spoczywa twój ojciec.

- No to co? Czy to znaczy, że mam zamieszkać obok jego mogiły? - Podszedł energicznie i przeszył ją wzrokiem. - Pamiętam swego ojca bez względu na to, gdzie jestem, Prudencjo, tak samo jak ty nie musisz tkwić przy grobie cioci Barbary, by ją szanować w myślach. Znasz ją tylko dzięki wspomnieniom Heppy. I ja wspominam mego ojca za każdym razem, gdy patrzę w lustro i widzę kolor swych oczu i włosów. W przeciwieństwie do Swainów

nie muszę fundować gmachu, by złożyć hołd jego pamięci. - Chwycił spodnie i włożył je gwałtownym ruchem.

Prudencja wpatrywała się w niego. Jego zapalczywy ton sprawił, że zaczęła czuć w głębi ciała lekkie drżenie.

- O, tak, to brzmi bardzo przekonująco - odparła szorstko. - I dlatego zawsze możesz z czystym sumieniem robić to, na co masz ochotę, bez oglądania się na kogoś. I oczywiście z czystym sumieniem wyjechałeś wtedy z miasta. A ile razy tak naprawdę widziałeś swego ojca w ciągu minionych siedmiu lat? Jeden raz? A może dwa razy wziąłeś go do Portland na parę dni? Szczyt wspaniałomyślności, Cóż, ja nie zamierzam opuścić Heppy. Jestem jej potrzebna i zostanę tu dla niej.

Nick roześmiał się. Chwycił koszulę i wciągnął ją na siebie.

- Nie oszukuj się. Chcesz zostać w Cauldron dla siebie nie dla Heppy. Znieruchomiała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Heppy cię nie potrzebuje. - Schylił się po buty i skarpetki, i usiadł na krawędzi łóżka, by je włożyć.

- Jak możesz tak mówić? Nie masz pojęcia, jak dalece czuję się za nią odpowiedzialna. Heppy była w okropnej sytuacji finansowej, dopóki nie wzięłam jej spraw w swoje ręce. Ona miewa szalone pomysły, sporządza niebezpieczne mikstury...

- I co z tego? Heppy może sama zadbać o siebie. Nie jest dzieckiem ani idiotką. Przyznaj, że ona jest dla ciebie tylko pretekstem, żeby nie wykorzystać szansy, nie spróbować kariery artystycznej, żeby zrezygnować z małżeństwa, dzieci, a nawet z miłości, do cholery! Wmawiasz sobie, że musisz wyjść za Swaina, którego nie kochasz, bo to tłumaczyłoby konieczność pozostania w Cauldron. To jest chore, Prudencjo.

- Mylisz się!

- Czyżby? To dlaczego zainteresowałaś się Swainem dopiero wtedy, gdy wróciłem? Powiem ci, dlaczego. Bo używałaś go jako bariery, by trzymać mnie z dala od siebie. Ty nie kochasz Swaina. Kochasz mnie. Czy w przeciwnym razie czekałabyś tak długo na mój powrót? Czy czekałabyś, aby się kochać ze mną - i tylko ze mną?

- Ludzie uprawiają seks z wielu powodów, niekoniecznie z miłości.

- Ale nie dotyczy to ciebie.

- Skąd wiesz? Niby dlaczego miałabym się różnić od ciebie? Ty mnie nie kochasz. Udowodniłeś to siedem lat temu i teraz robisz to ponownie. Gdybyś mnie naprawdę kochał, zrozumiałbyś argumenty dotyczące Heppy i Cauldron i zostałbyś ze mną.

- Odwróćmy to: gdybyś kochała mnie naprawdę, wyjechałabyś ze mną.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Prudencja nawet nie drgnęła.

- Sytuacja się powtarza. To samo mówiłem wtedy przed wyjazdem i, jak widzę, nic się nie zmieniło.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Prudencja leżała oszołomiona, nie mogąc pozbierać myśli. Jak mógł coś takiego powiedzieć? Jak mógł opuścić Cauldron - i ją - po tym, co przeżyli tej nocy? Przez chwilę łudziła się, że wróci, by zakończyć spór. Przecież chyba nie odejdzie, ot, tak sobie?

Trzasnęły drzwi na dole. Jej gniew wzmógł się jeszcze bardziej. W porządku. Niech sobie idzie. Nie chcę go więcej widzieć. Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Na tle zachmurzonego nieba nagie konary drzew wyglądały bezbronnie. Mgiełka spowijająca ziemię pozbawiła krajobraz wszelkich kolorów, sprowadzając wszystko do matowej szarzysty, wśród której zniknął Nicholas. Ani razu nie spojrzął za siebie.

Prudencja opuściła zasłonę. Cóż, ona też nie będzie oglądać się wstecz. Zrealizuje wszystkie plany, jakie poczyniła, zanim on je pokrzyżował. Była bardzo szczęśliwa z takiego obrotu spraw, tak szczęśliwa, że wskoczyła z powrotem do łóżka, by uronić parę radosnych łez.

Gdy emocje opadły, leżała jeszcze chwilę, zbyt wyczerpana, żeby wstać. Światło poranka stawało się coraz jaśniejsze, lecz jej nastrój coraz podlejszy. Słyszała, jak Heppy wchodzi do domu, ale nie miała siły, by zejść i przywitać ją. Dopiero gdy usłyszała niski męski głos dochodzący z kuchni, pokonała ogarniający ją bezwład. Usiadła w łóżku. Chyba Nick wrócił. Niech sobie jednak nie myśli, że ona pali się do rozmowy po tym, co powiedział.

Pośpieszyła do łazienki, wzięła błyskawiczny prysznic, po czym szybko ubrała się. Czerwony sweter i szare spodnie są ciepłe, nie muszą wyglądać elegancko. Przejechała szczotką po włosach, posmarowała usta szminką i zeszła po schodach. Nie słyszała już rozmowy i zawahała się, po czym otworzyła drzwi do kuchni.

Heppy siedziała sama, ubrana w szarą lnianą sukienkę z szerokim białym kołnierzem. Na stole stała filiżanka herbaty ze spodkiem. Ciotka miała luźno splecione dłonie i wpatrywała się obojętnie w ścienny kalendarz otworzony na stronie przedstawiającej tłustego indyka w kapeluszu angielskich kolonistów.

- Heppy? Rozmawiałaś może z Nicholasem? Ciotka spojrzała na nią zaskoczona.

- Och, nie, skarbie. - Wciąż sprawiała wrażenie zatroskanej. - To był szeryf. Wypytywał mnie w sprawie zniszczenia plakatów wyborczych Edmunda.

- Szeryf! - zdziwiła się Prudencja. - Co się stało? Heppy westchnęła.

- Pani Swain powiedziała szeryfowi, że to ja je zniszczyłam. - Zamyślona zmarszczyła czoło, wciąż zapatrzona w kalendarz.

Prudencję ogarnęło przerażenie. Wiedziała, że Heppy nie lubi Edmunda i że często miewa dziwaczne pomysły, ale nigdy by jej nie podejrzewała o taki wyczyn. Czyżby pomyliła się w jej ocenie?

Pru nachmurzyła się, lecz stwierdziła niechętnie, że do uczucia niepokoju dołączyło lekkie poczucie satysfakcji. Albowiem fakt ten udowodnił, że Nicholas się mylił: Heppy potrzebowała opieki. Oto pojawił się dowód oraz problem, którym trzeba się było zająć.

- Nie przejmuj się - pocieszała ciotkę. - Szeryf nie może niczego udowodnić, jeśli pani Swain nie widziała tego na własne oczy.

Heppy spojrzała na nią, a w jej błękitnych oczach malowało się zdziwienie.

- Och, wiem, że nie może. Dlatego właśnie przyszedł, żeby mnie wypytać.

Prudencja zamarła z wrażenia. Chyba jej ciotka nie przyznała się?

- Nic nie powiedziałaś, prawda? - spytała, ciężko opadając na krzesło.

Na twarzy Heppy pojawiło się zakłopotanie. Objęła palcami filiżankę, jakby chciała się ogrzać.

- Musiałam powiedzieć, skarbie. Nie mogę kłamać policji.

- Tak, ale...

- Oczywiście wiem, że masa ludzi będzie na mnie wściekła...

- Tak, ale...

- Sally Watson dostanie szału! Ale to bez znaczenia. Musiałam to zrobić.

Nie chciałam nikomu zaszkodzić...

- Ciociu Heppy...

- Sally musi się nauczyć, że nie wolno niszczyć czyjejś własności.

- Sally Watson?

- Tak, skarbie. Nie wspomniałam o tym? To Sally pomazała plakaty czarną farbą. Widziałam ją tej nocy, kiedy szłam do Dazów. Zamieniła „Swain” na „Świnia”, ponadto domalowała mu wąsy na każdym plakacie.

Heppy zmarszczyła czoło i dodała w zamyśleniu:

- Prawdę mówiąc, Eddie dobrze wygląda z wąsami - bardziej męsko. Ale Sally nie może wyrabiać takich rzeczy tylko dlatego, że jest wściekła na matkę Eddiego.

Prudencja nic nie rozumiała.

- Niby dlaczego jest wściekła na panią Swain?

- Dlaczego? Bo Michael O'Sullivan umizguje się do matki Eddiego. A Sally liczyła, że wybierze ją. Ukrywała swoje uczucia, aż wszystko wyszło na jaw. Sally zawsze jest niebezpieczna, gdy dorwie pojemnik ze sprayem.

- Och. - Prudencja opadła na oparcie krzesła, przytłoczona sensacyjną wiadomością i wyrzutami sumienia. Jakże mogła podejrzewać ciotkę o taki wybryk?

Heppy zachowywała się czasami nieco ekscentrycznie, ale kochała ludzi. Czy w przeciwnym razie dzieci garnęłyby się do niej, a rodzice powierzaliby jej opiece swoje pociechy? Heppy była miła dla wszystkich.

Prudencja przypomniała sobie słowa Nicholasa.

- O rany! - powiedziała wolno. - Myliłam się. Nicholas miał rację.

- On często ma rację, złotko - przyznała Heppy. - O co chodzi tym razem?

- Powiedział, że się okłamuję... bo mnie nie potrzebujesz. Że tylko wmawiam sobie, że jestem ci potrzebna.

Heppy spojrzała z oburzeniem.

- Jak on może wygadywać takie głupoty! Oczywiście, że cię potrzebuję. Przecież jesteś moją bratanicą!

- Ale jestem ci potrzebna tylko jako bratanica. Nie muszę być twoją opiekunką ani pomocą w księgarni.

Wyraźnie zaniepokojona strapionym głosem Prudencji, Heppy pochyliła się nad stołem i chwyciła ją za rękę.

- To tylko po części prawda, skarbie. Może nie jesteś mi już do tego potrzebna, co nie znaczy, że nie byłaś. Pomogłaś mi stanąć finansowo na nogi. I może nie potrzebuję opiekunki teraz, ale w przyszłości może być inaczej. Któż to wie?

Strapienie nie ustąpiło z twarzy Prudencji, toteż Heppy poklepała ją po ręce i powiedziała łagodnie:

- Ludzie się zmieniają. Okoliczności też. Nie sposób przewidzieć przyszłości, skarbie. Możesz robić tylko to, co jest słuszne dla ciebie w obecnym czasie i miejscu.

A gdzie jest moje miejsce? - zastanawiała się Prudencja. Rozejrzała się po kuchni. Wszystkie dekoracje zniknęły - wesoły kościotrup, czarnoksiężka peleryna i kapelusz Heppy, tekturowe koty i duchy. Na blacie kredensu tkwiło jedynie banalne pudełko mąki owsianej. Wszystko znowu wyglądało przeraźliwie zwyczajnie. Nawet jej ciotka. Prudencja powinna się z tego cieszyć, a jednak czuła dziwną pustkę. Kusząca obietnica czegoś niezwykłego nie spełniła się. Atmosfera magii uleciała. I nie miało to nic wspólnego ze świętem duchów, dekoracjami, ciotką, miłosnymi miksturami ani czymkolwiek innym, tylko... z Nicholasem.

Wyjeżdżał.

Nie będzie więcej ukradkowych pocałunków ani wzajemnego pożądania. Nie będzie przekomarzania się, śmiechów i namiętności. Znowu wszystko stanie się płaskie, oczywiste, zwyczajne i trywialne.

Prudencja splotła dłonie. Kiedyś wydawało jej się, że tego właśnie chce. Teraz miała wątpliwości. Miała wrażenie, jakby znalazła się na rozstaju dróg i nie wiedziała, którądy pójść.

On parł wciąż do przodu i po raz pierwszy zastanowiła się, jak by to było, gdyby z nim wyjechała. Tęskniłaby za ciotką i za przyjaciółmi, ale zawsze mogłaby ich odwiedzać. Przypomniała sobie, co Nicholas mówił o zwiedzaniu zabytkowych miast, jej karierze artystycznej. Czy miał rację? Niczego nie była już pewna. Wiedziała tylko, że musi z nim porozmawiać. Może pomógłby jej znaleźć odpowiedź. Ale on już wyjeżdża. Siedem lat wcześniej wyniósł się w niecałą godzinę. Miała nadzieję, że tym razem nie będzie szybszy.

Zerwała się na równe nogi i ucałowała ciotkę.

- Pomówię z tobą później, Heppy. Muszę...

- Wiem, skarbie - odparła ciotka, machając na pożegnanie. - Pośpiesz się.

- Oj!

Wpadła prosto na Jimmy'ego Burrowsa - na deskorolce i z gazetami - który pojawił się na końcu przydomowej dróżki. Przytrzymała chłopca za barki, choć sama z trudem zachowała równowagę.

- Hej, Prudencjo, dokąd tak pędzisz? Idziesz na następne przyjęcie? - spytał z nutą optymizmu w głosie, rzucając gazetę, która pofrunęła i wylądowała idealnie na werandzie.

- Nie.

- Szkoda. Ale fajne było Halloween, co? Choć ktoś pomazał plakaty Eddiego Swaina i w ogóle... no i ten zaręczył się z moją głupią siostrą.

- Edmund i Rhonda są zaręczeni?

- Nie wiedziałaś? Wróciła z festynu i ryczała na cały dom, i tato powiedział, że zastrzeli tego... wiesz, jakiego syna, co tak ją urządził, a wtedy wpadł Eddie i jakimś cudem zaręczyli się. Ale będzie rozczarowany, jak zobaczy ją bez makijażu - dodał Jimmy z satysfakcją w głosie, rzucając kolejną gazetę. - Mówię ci, ona wygląda okropnie. Za to będzie fajnie, bo mama mówi, że Rhonda zostanie teraz żoną burmistrza, bo Tim Daza odpadł z wyścigu.

- Tim Daza odpadł?

- Uhm. Postanowił zrezygnować, bo będzie miał za dużo roboty. Ma zostać dyrektorem fabryki urządzeń elektronicznych, którą budują na południowych krańcach miasta... Ojej, tam jest Tyler! Muszę lecieć. Cześć! - Rzucając ostatnią gazetę, Jimmy pokonał krawężnik i pognął, wykonując zwinne łuki.

Prudencja stała minutę i patrzyła za nim bezmyślnie, oszołomiona nowinami. Rhonda i... Edmund? Nic dziwnego, że nie było ich przy ognisku. Jak to się stało, że nie zorientowała się wcześniej, że coś ich łączy? Cieszyła się z tych rewelacyjnych zaręczyn tym bardziej, że to ją zwalnia z wszelkich wyrzutów sumienia wobec Edmunda. A co do tej nowej inwestycji... czy i w tej kwestii źle oceniła Nicholasa? Może nie zamierza tu zostać, ale pomógł miastu.

Dom wydawał się cichy i opuszczony. Może Nicholas już wyjechał? Podeszła ostrożnie do drzwi i zapukała, ale nikt nie otwierał. Poczowała skurcz w żołądku i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się.

- Nicholas? - zawołała, wchodząc do środka. Nie słysząc odpowiedzi, weszła do gabinetu. W kącie piętrzyły się pudła z pamiątkami rodzinnymi, zupełnie jak wtedy gdy prosił, by je uporządkowała. Patrzyła na nie i znowu zaczął ją ogarniać smutek. Nagle usłyszała zamykanie drzwi w głębi korytarza.

- Nicholas? - zawołała.

Sekundę później pojawił się w drzwiach.

- Cześć, Prudencjo. Co tu robisz? - W jego głosie brzmiała całkowita obojętność, a twarz zdradzała bezlitosny dystans. Często widziała u niego ten wyraz twarzy przed laty, gdy obcował z innymi ludźmi.

Nie wiedziała, od czego zacząć, by przełamać barierę obojętności.

- Chyba powinniśmy porozmawiać... - wydusiła wreszcie.

- Słucham.

Spojrzała na jego surowe usta i nieruchome oczy. Tak często potrafił czytać w jej myślach, a teraz, gdy tak rozpaczliwie potrzebowała jego zrozumienia, wydawał się obcy.

Bezwiednie zacisnęła mocniej dłonie i gorączkowo rozejrzała się wokół. Zatrzymała wzrok na pudłach.

- Nie skończyłam wtedy sortowania. Mogę nad tym popracować... aż wrócisz. Powiedziałeś przecież, że wrócisz mniej więcej za tydzień.

- Wiele rzeczy mówiliśmy tego ranka.

- Właśnie. Ale nie sądzę, aby wszystko było prawdą.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że wolałabyś wyjechać ze mną siedem lat temu?

- Nie, niezupełnie... Heppy mówi, że decyzje trzeba podejmować tylko z uwzględnieniem bieżących okoliczności. Sądzę, że tak właśnie postąpiłam. Wówczas podjęłam najlepszą decyzję, jaką mogłam podjąć. Przez całe dzieciństwo tułałam się z jednego kraju do drugiego albo tkwiłam w internacie i czekałam, aż rodzice wrócą i zabiorą mnie na nowe miejsce. Potrzebowałam czasu, żeby pomieszkać z Heppy, poświęcić się studiom, poznać miejscowe tradycje i żeby spotykać i poznawać ludzi. Po prostu potrzebowałam uwić sobie gniazdko na jakiś czas. Zniecierpliwiony machnął ręką.

- W porządku. Rozumiem.

- Myślę, że nie rozumiesz, Nick - powiedziała. - Podjęłam jedyną słuszną dla siebie decyzję i ty zrobiłeś to samo. Miałeś rację - w Cauldron nie miałbyś perspektyw. Musiałeś wyjechać, by zbudować swoją przyszłość. Ale gdybym

pojechała z tobą, nasze małżeństwo pewnie by nie przetrwało. Nie miałeś czasu, by odwiedzić ojca, a jeszcze mniej czasu miałbyś dla swej żony.

- Prudencjo, od tamtej pory wiele się zmieniło...

- Gotowa jestem wyjechać z Cauldron.

Zaskoczyła go. Powiedziała dokładnie to, co kiedyś chciał od niej usłyszeć. Tyle że teraz to nie wystarczało. Miejsce zamieszkania nie było bowiem prawdziwą przeszkodą, jaka ich dzieliła. Naprawdę chodziło tylko o to, czy ona go kocha.

- Chcę być z tobą - szepnęła bezradnie.

- Wiesz, że pragnę tego samego.

Miała nadzieję, że podejdzie do niej, weźmie ją w ramiona, ale on stał jak posąg.

- Zamierzałaś poślubić Edmunda - odezwał się wreszcie.

- Myliłam się.

- Muszę wiedzieć, Prudencjo, raz na zawsze: kogo kochasz?

- Ciebie. Tylko ciebie.

Otworzył wreszcie ramiona i przytulił ją mocno.

- Dlaczego tak trudno było ci to wyznać?

- Może dlatego, że jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. - Po długim pocałunku dodała przytłumionym głosem: - Wolałabym, żebyś pierwszy powiedział mi to samo.

- Powiedziałem, siedem lat temu. I nigdy nie wyparłem się swych słów, chociaż długo wmawiałem sobie, że popełniłem błąd. Pokochałem cię w chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, a teraz Kocham cię jeszcze bardziej. Wróciłem i tym razem nie zamierzałem wyjeżdżać bez ciebie. Zresztą, gdziekolwiek jestem, ty zawsze jesteś przy mnie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Nicholas. Jakie to cudowne.

- Wiem - odparł z łobuzerskim uśmiechem, całując ją w czubek nosa. - I brzmi poetycko. Może powinienem pisać hasła wyborcze dla Swaina.

- Koniecznie - przyznała, wsuwając mu dłonie pod rozpiętą koszulę. - Och, zapomniałam ci powiedzieć. Edmund i Rhonda zaręczyli się.

- A to niespodzianka! Choć prawdę mówiąc, trudno sobie wyobrazić tych dwoje razem...

- Nawet nie próbuję. Wolałabym dowiedzieć się czegoś o tej fabryce, którą budujesz. Dlaczego zatrudniłeś Tima Dazę?

Wzruszył ramionami.

- Bo nie miał pracy, a wcześniej sprawdził się jako dyrektor fabryki. Myślę, że sprawdzi się również teraz, ponadto ma rozeznanie na tutejszym rynku pracy, będzie wiedział, kogo zatrudnić na poszczególnych stanowiskach...

- Ale dlaczego mi nie powiedziałaś?

Uniósł do góry jej podbródek.

- Nie chciałem, by moje działania w jakikolwiek sposób wpłynęły na twoją decyzję.

- I pomyśleć, że zarzucałam ci obojętność wobec Cauldron - powiedziała, tuląc go ze skrucą.

- W pewnym sensie byłem obojętny, bo miejsce nie jest dla mnie istotne. Ty jesteś dla mnie najważniejsza. - Błądził palcem po jej policzku. - Nie chcę ci niczego zabierać, kochanie, ani twojej rodziny, ani twych przyjaciół. Pragnę jedynie wzbogacić twoje życie.

- Będę musiała przyzwyczać się do tego, że nie darzysz sentymentem przeszłości. - Skinęła znacząco głową w stronę pudeł.

- Wiesz, zachowałem jedną pamiątkę z przeszłości - wyznał, wyjmując z kieszeni pudełeczko.

Prudencja wpatrywała się w złoty krążek spoczywający na jego dłoni. Oczko składało się z dwóch dłoni trzymających diamentowe serduszko.

- Mój pierścionek! - powiedziała zdumiona. - Wciąż go masz...

- Chciałem się go pozbyć, ale nigdy nie mogłem się na to zdobyć. - Uniósł jej dłoń i przez chwilę bawił się palcami. - Podświadomie żywiłem nadzieję, że kiedyś znów ci go wręcę. - Powoli wsunął pierścionek na jej palec. - Przez siedem długich lat nosiłem go w portfelu.

Wzruszył ją do łez. I pomyśleć, że przez te wszystkie lata ten skądinąd niesentymalny kochanek nosił pierścionek z myślą, że jednak kiedyś się połączą! A klejnot tak wspaniale ożył na jej palcu. Uniosła rękę, by podziwiać błysk brylantu, ale Nicholas ujął jej dłoń, by ją ucałować.

- Jesteś magią mego życia, Prudencjo - powiedział, otulając ją ciepłym oddechem. - Kocham cię. Chcę być zawsze z tobą.

Prudencja uśmiechnęła się. Nie potrzebowała magicznego lustra, pucharu ani mikstury, by poznać przyszłość. Ich przyszłość była tak klarowna jak miłość i szczęście w oczach Nicholasa.